

Sharon Kendrick

Miłość po włosku

Tytuł oryginału: A Scandal, a Secret, a Baby

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dante D'Arezzo bez trudu zorientował się, kiedy jego była narzeczona weszła do katedry – we wnętrzu ogromnego kościoła zapadła cisza jak makiem zasiał, którą dopiero po dłuższej chwili przerwał ostrożny szept.

– Patrzcie, to Justina Perry!

– Och, tak! – wymamrotał ktoś z podziwem.

I w kierunku Justiny zaczęły odwracać się głowy tych, którzy koniecznie chcieli zobaczyć, czy i jak bardzo się zmieniła. Ludzie płonęli ciekawością, czy na jej twarzy pojawiły się jakieś nowe zmarszczki albo czy wyprasowała dawne i nowe rękami chirurga plastycznego. Pragnęli sprawdzić, czy przytyła lub schudła. Chcieli wiedzieć o niej wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami, ponieważ była sławna, a sława sprawia, że ludzie uważają cię za swoją własność.

Dante aż zbyt dobrze znał te scenariusze. Sława, miała także i mroczne oblicze, o tak. Odmieniała niszczyła i zatapiała normalne życie falą żrącego kwasu.

Pełen napięcia, uważnie obserwował, jak Justina lekko sunie środkiem głównej nawy katedry; w Norwich, gdzie miała się odbyć ceremonia ślubna jej koleżanki z zespołu. Ciemne włosy miała pięknie upięte z tyłu głowy, a jasną satynową suknię w orientalnym stylu zdobiły haftowane smoki i kwiaty. Na pierwszy rzut oka ta kreacja wydawała się rozczarowująco skromna, lecz przy każdym kroku wysokie rozcięcie odsłaniało imponująco długą nogę.

Ogarnęło go pożądanie, które szybko ustąpiła miejsca wściekłości. Zatem nadal lubił pokazywać, nagie ciało niczym tania *puttana*, tak? Wciąż uwielbiała czuć na sobie pożądliwe spojrzenia mężczyzn snujących marzenia o ciele grzesznicy połączonym z wrażliwą twarzyczką smutnego anioła?

Gniew nie do końca przytłumił wyrafinowany ból, który przeniknął jego ciało. Justina zajęła miejsce w jednej z pierwszych ławek i rzuciła lekki uśmiech siedzącej obok osobie. Satyna napięła się: na jej zgrabnej pupie i z głowy Dantego wyparowały wszystkie myśli poza tą, że nie widział swojej byłej od pięciu długich lat. Pięć lat powinno w zupełności wystarczyć, aby się uodpornić na ten jej koci wdzięk, więc dlaczego serce biło mu jak szalone? I dlaczego miał tak potężną erekcję, że musiał zasłonić ją kartką z tekstami hymnów?

Justina wijąca się pod nim na śnieżnobiałej pościeli.

Justina z czarnymi jak heban włosami, skórą jak płatki magnolii i oczami jak bursztyny.

Dobrze pamiętał słodką jędrność jej ciała. Pamiętał te prężne, malutkie sutki, jakby specjalnie stworzone po to, aby mężczyzna mógł wziąć je w usta. Nieświadomie potrząsnął głową. Chciał zapomnieć, że pierwszy i jedyny raz w usianym sukcesami życiu popełnił błąd. Zerwane zaręczyny były Jego jedyną porażką.

Dante był dumnym mężczyzną, który chlubił się swoim pochodzeniem z arystokratycznej tokańskiej rodziny. Jego przodkowie byli uczonymi, żołnierzami i dyplomatami, którzy posiadali wielkie majątki ziemskie i prawie zawsze cierpieli na brak gotówki, lecz odkąd interesami D'Arezzów zaczął zarządzać Dante, sytuacja uległa diametralnej zmianie. Dziś jego rodzina miała nie tylko ogromne winnice pod Florencją, ale i liczne nieruchomości na całym świecie. Dante miał wszystko, o czym może marzyć mężczyzna, jednak jego serce wciąż było puste.

Dzwony odezwały się donośnym, triumfalnym dźwiękiem, obwieszczając koniec ceremonii, i Dante szybko wrócił do rzeczywistości. Z pewnym niedowierzaniem popatrzył na Roxy Carmichael, naprawdę uroczą w białym jedwabiu i perłach, tulącą się do ramienia swego świeżo poślubionego męża z książęcym tytułem. Kto by to pomyślał? Kiedy Dante widział Roxy ostatni raz, płasała na gigantycznej scenie, ubrana w naszywaną cekinami koszulkę, która nawet nie udawała sukienki.

W tamtym okresie, kiedy Justina i Lexi założyły, zespół Lollipops, który szybko zdobył ogromną popularność, wszystkie tak się ubierały. W tamtym okresie, kiedy on, Dante, należał do orszaku ich wiernych fanów.

Uczestnicy nabożeństwa zaczęli już wychodzić za młodą parą. Przez głowę Dantego przemknęła myśl, że być może Justina też żałuje wyborów, jakich dokonała, zwłaszcza tych, które doprowadziły do tego, że ją odepchnął. Poprzedniego wieczoru uległ pokusie i poszukał w internecie danych o byłej narzeczonej, wiedział więc, że nie wyszła za mąż i nie miała dzieci. Musiała dobiegać trzydziestki, wieku w którym bezdzietne kobiety zaczynały słyszeć tykanie biologicznego zegara. Wargi Dantego wykrzywił cyniczny uśmiech. Nie, Justina na pewno nie miała tego rodzaju niepokojów. Niby dlaczego kobieta taka jak ona miałaby pragnąć dziecka? Kariera była dla niej wszystkim. Wszystkim.

Jego spojrzenie spoczęło na jasnej twarzy idącej w jego kierunku dziewczyny. Kiedy spojrział w złociste, pełne niedowierzania oczy, jej lekki krok nagle zgubił rytm. Pomyślał, że zupełnie nie obchodzi go, co czuje Justina Perry. Już nie.

Na krótką chwilę znalazła się tuż obok niego, dość blisko, aby poczuł leciutki aromat jej perfum, delikatne połączenie jaśminu i miodu, i szybko poszła dalej.

Gdy wyszedł na zewnątrz, ogarnął wzrokiem plac przed wejściem do katedry i od razu zobaczył sporą grupkę ludzi tłoczących się wokół Justiny. Nie słuchała ich,

jej uwaga skupiona była na drzwiach Świątyni, zupełnie jakby czekała, aż on się pojawi kiedy jej oczy spoczęły na nim, przeszył go dziwny dreszcz, uczucie, którego nie byłby w stanie opisać nawet w swoim rodzimym języku.

Ruszył ku niej, nie do końca świadomy obecności innych kobiet, które odwracały się, żeby na niego popatrzeć, ponieważ pełne adoracji kobiece spojrzenia były zjawiskiem, jakie towarzyszyło mu od najwcześniejszych lat. Ujrzał, jak Justina przygryza dolną wargę i kiedy pamięć podsunęła mu obrazy tego, do czego zdolne były te piękne usta, pośpiesznie odepchnął nową falę pożądania.

Otoczający ją ludzie ucichli, przyglądając mu się z zaciekawieniem. Pewnie jego typowo włoska uroda rozbudziła ich zainteresowanie albo może chodziło o bardzo chłodny wyraz jego twarzy, bo rozproszyli się szybko, zostawiając ich dwoje samych.

– No, no, no – odezwał się Dante. – Kto by pomyślał...

Justina patrzyła na niego z sercem bijącym mocniej i szybciej niż zwykle od ładnych paru lat. Czuła, że jej zmysły ocknęły się nagle, jakby ktoś przytknął do nich zapałkę. Nie chciała pragnąć Dantego i za wszelką cenę starała się zachować spokój, ale nie było to łatwe, nie teraz, kiedy miała przed oczami jego twarz, piękniejszą i jednocześnie bardziej surową niż jakakolwiek inna. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią, potężne ciało naruszało granice jej świadomości. Zrobiło jej się słabo, miała wrażenie, że ktoś podstępnie wypompował krew z jej żył i zastąpił ją wodą.

Nie jesteś przecież słaba, powiedziała sobie. I nie waz się okazać słabości, nie w obecności Dantego D'Arezza, mężczyzny, który myli miłość z kontrolą. Mężczyzny, który rzucił cię, ponieważ nie chciałaś zachowywać się jak jego osobista kukielka, który najspokojniej w świecie poszedł do łóżka z inną i... i...

Ujrzała pogniecioną, stłamszoną pościel na łóżku, wzburzoną grzywę jasnych włosów i jędrny, kształtny tyłek. I Dantego, z zamkniętymi oczami i ekstatycznym uśmiechem na tych kłamliwych wargach, podczas gdy tamta, zupełnie naga, zaspokajała wszystkie jego pragnienia.

Wyraźny obraz jego zdrady był jak poszarpany kawał szkła, który utkwiał w jej umyśle, i Justina wiedziała, że jeśli chce przetrwać, musi przestać o tym myśleć. Wyrzucić z pamięci, zapomnieć. Nie mogła pozwolić sobie na hodowanie tych wspomnień, musiała skupić się na tym, co ważne. I właśnie dlatego w tej chwili zależało jej tylko na tym, aby Dante poszedł sobie i zostawił ją w spokoju.

– Serdeczne dzięki, że zepsułeś mi tak dobrze zapowiadający się dzień – powiedziała chłodno. – Kto cię zaprosił?

Dante nie spodziewał się tak otwartej wrogości i być może to zaskoczenie skłoniło go, by podejść do niej jeszcze o krok bliżej.

– A jak myślisz? Panna młoda, rzecz jasna. Sądziłaś, że wdarłem się tu bez zaproszenia?

– Zaprosiła cię, naprawdę? – rzuciła, starając się opanować swoje reakcje.

Nie była w stanie oprzeć się wrażeniu, że jej ciało nagle zaczęło rozmarzać po długim okresie przebywania na jakiejś arktycznej pustyni. Wydawało jej się, że umrze, jeśli go znowu nie dotknie i jeśli nie poczuje jego twardych warg na swoich. Kompletnie wbrew zdrowemu rozsądkowi przypomniała sobie, jak wsuwał głowę między jej uda i lizał ją, i zadrzała, przepełniona wstydliwą tęsknotą. Jak on to robił? Jakim cudem udało mu się zmusić ją, aby znowu go zapragnęła, skoro jeszcze przed paroma sekundami tak gorąco go nienawidziła?

– Nie przypuszczałam, że nadal jesteś w kontakcie z Roxy.

– Nie rozmawiałem z nią mniej więcej od czasu naszego rozstania. – Jego ciemne oczy patrzyły na nią drwiąco. – Ale sądzę, że przyjaźnie spojrzała na wszystkich dawnych i obecnych znajomych, kiedy już usidliła swojego księcia, i dlatego postanowiła mnie odnaleźć.

Justina doskonale wiedziała, dlaczego Roxy zaprosiła Dantego. Mężczyzna taki jak on był ozdobą każdej listy gości – jego pozycja i powierzchowność przyciągały uwagę wszystkich. Tylko dlaczego nie pomyślała, żeby wcześniej ostrzec koleżankę z dawnego zespołu? Czyżby odgadła, że Justina nawet nie zbliżyłaby się do kościoła, gdyby wiedziała, że Dante będzie na ślubie?

Nie widziała go od prawie pięciu lat. Była teraz starsza i z założenia dużo mądrzejsza, więc dlaczego zareagowała tak, jakby się nigdy nie rozstali? Dlaczego jej piersi pulsowały pod jego przelotnym spojrzeniem, dlaczego rozkoszny ból między udami przyprawiał ją o zażenowanie?

Spojrzeła na niego z udawaną pewnością siebie, modląc się w duchu o zdolność obiektywnej oceny. Dante miał na sobie garnitur, podobnie jak wszyscy inni zaproszeni mężczyźni, nie licząc tych w mundurach, oczywiście, ale coś w jego wyglądzie, albo może w nim samym, decydowało o tym, że od pierwszej chwili rzucał się w oczy jako ktoś zupełnie wyjątkowy. Idealnie skrojony ciemnoszary garnitur podkreślał jego atletyczną sylwetkę, szczupłe biodra i długie nogi. Cóż, Dante D'Arezzo z całą pewnością był człowiekiem, który błyskawicznie szacował, na czym mu zależy, i brał to bez pytania, mężczyzną, który sprawiał, że kobiety płakały z rozkoszy. I z bólu. Tak, ze strasznego, wszechogarniającego bólu.

– Może Roxy musiała w ostatniej chwili dokooptować jeszcze jednego gościa do pary i stąd to zaproszenie. – Justina popatrzyła na katedrę i lekko Wzruszyła ramionami. – Ten kościół jest olbrzymi i pewnie trudno było zapełnić wszystkie

ławki, a poza tym arystokrata z Toskanii to cenny dodatek do listy gości każdej panny młodej.

Uśmiechnął się, jakby jej słowa nie miały dla niego najmniejszego znaczenia. Jakby już odgadł, że to wszystko tylko na pokaz.

– Dawno się nie widzieliśmy – rzekł cicho.

– Pięć lat. – Uśmiech ani na moment nie zniknął z jej twarzy. – Czas tak szybko mija, kiedy człowiek dobrze się bawi, a nie mogę powiedzieć, aby okres naszego narzeczeństwa dostarczył mi wielu rozrywek.

Chyba w ogóle jej nie słuchał. Jego wzrok niespiesznie wędrował po jej ciele, zupełnie jakby miał prawo tak na nią patrzeć. Jakby była jego własnością, a on jej właścicielem.

– Schudłaś – powiedział.

Jej serce zatrzymało się na sekundę, pewnie z gniewu lub rozczarowania, bo przecież ta uwaga była tak typowa dla Dantego. Tylko on potrafił obrócić jej zwycięstwo w klęskę. Była dumna ze swojego ciała i ciężko na nie pracowała. Wstawiała z łóżka nawet w najbardziej zimne i deszczowe poranki, biegała, ćwiczyła w klubach fitness, surowo przestrzegała diety. Nigdy nie jadła krabów po siedemnastej i rzadko piła alkohol. Była absolutnie zdyscyplinowana, ponieważ wraz z upływem czasu zachowanie dobrej formy przychodziło jej z coraz większym trudem, a fizyczna sprawność bardzo jej pomagała. W jej zawodowym świecie młodość była wszystkim – ci, którzy pozwalali sobie na utratę formy, najczęściej szli na dno. Tak czy inaczej, Justina zbyt wiele poświęciła dla kariery, aby teraz narażać się na niepowodzenia.

– To chyba dobrze, nie sądzisz? – zagadnęła obojętnie. – Zawsze mi na tym zależało.

Omiotła spojrzeniem ciemny garnitur Dantego, który nie był w stanie zamaskować jego potężnej muskulatury.

– Ty też mógłbyś spróbować trochę poćwiczyć – zauważyła. – Teraz w modzie jest raczej szczuplejsza sylwetka.

– Nie wydaje mi się. Mam wystarczająco dużo ruchu i nie muszę spędzać długich godzin w siłowni – odparł. – Te wszystkie ćwiczenia na coraz to bardziej wymyślnych maszynach to przejaw narcyzmu.

Na moment pochylił się ku niej i oczywiście od razu zauważył, jak automatycznie rozszerzyły się jej źrenice. Nagle zapragnął jej całym sobą, tak gorąco i gwałtownie, że mógłby natychmiast zamknąć ją w ramionach i zgnieść jej miękkie wargi swoimi. Jego oczy załśniły.

– Moje ciało jest twarde wszędzie tam, gdzie potrzeba – dorzucił.

Justina zarumieniła się, poruszona jego nieoczekiwaną bliskością i przesyconą seksualnością przechwałką. Cofnęła się o krok.

– Jesteś obrzydliwy.

– Naprawdę? O ile dobrze pamiętam, dawniej podobał ci się mój rodzaj obrzydliwości.

– To było dawno temu i na szczęście od tamtego czasu zdążyłam dorosnąć. Mam teraz trochę bardziej dojrzały i wyrafinowany gust, i nie pociągają mnie już neandertalczyki.

– W takim razie rzeczywiście musiałaś przejść jakąś gruntowną przemianę, bo nie znam drugiej kobiety, którą tak bardzo podniecałaby męska dominacja w łóżku.

Jego szept wy dobył na powierzchnię wspomnienia, których Justina bezskutecznie próbowała się pozbyć. Dotyk warg Dantego. Dotyk jego męskości, zanurzonej w jej gorącym wnętrzu. Dante z inną kobietą.

O mały włos nie krzyknęła. Miała ochotę rzucić się na niego z pięściami, zapytać, dlaczego to zrobił.. Dlaczego? Wiedziała jednak, że wszystkie tamte obrazy należą do przeszłości, a w jej teraźniejszości i przyszłości nie było miejsca dla niego.

Musiała od niego uciec.

Utkwiła wzrok w jakimś punkcie za jego głową, zamarkowała przyjazny uśmiech, zupełnie jakby zobaczyła kogoś znajomego, i szybko przywołała na twarz wyraz całkowitej obojętności.

– Nie będę cię dłużej zatrzymywała – powiedziała. – Na pewno roi się tu od ludzi, którzy chcieliby z tobą porozmawiać. O, na przykład tam widzę pewną młodą damę, która chyba stara się przyciągnąć twoją uwagę! Nie wątpię, że jeśli wykażesz się swoim normalnym refleksem, jeszcze przed wieczorem uda ci się zaciągnąć ją do łóżka.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie, pełna obaw, że będzie próbował ją zatrzymać. Nie zrobił tego. W ostatniej chwili zauważyła, że na moment zmrużył oczy i zanim wtopiła się w grupę gości, cały czas czuła na plecach jego spojrzenie. Ręce jej drżały, a serce galopowało i czuła się tak niepewnie, że nagle zapragnęła zostawić to wszystko. Mogła przecież pojechać do hotelu, spakować rzeczy i wrócić do Londynu. Mogła uciec od byłego narzeczonego i wszystkich bolesnych wspomnień, jakie przywołał jego widok.

Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Jej przyjaźń z Roxy dopiero niedawno wróciła na dawne tory, więc po prostu nie mogła sprawić zawodu pannie młodej, nie w tak ważny dla niej dzień. Odwróciła głowę od obiektywu jakiegoś paparazzi, który wyrósł obok niej jak spod ziemi, i ciężko westchnęła. Musi się zachować jak dorosła osoba, i tyle. Pojedzie na weselne przyjęcie i będzie omijała

Dantego szerokim łukiem. Trudne? Skądże znowu. Była dobra w unikaniu ludzi, zresztą Dante niewątpliwie niedługo będzie sam.

Poszła w kierunku kilku czerwonych piętrowych autobusów, wynajętych w celu przetransportowania gości na przyjęcie, i znalazła miejsce, posyłając uprzejmy uśmiech jakiemuś mężczyźnie, który natychmiast przysiadł się do niej i zaczął się jej przedstawiać. Trudno jej było skoncentrować się na jego słowach, chociaż bardzo się starał z nią flirtować i błyskał przypiętymi do kurtki munduru medalami.

Pomyślała, że jej sąsiad, jasnowłosy i przystojny, o typowo anglosaskiej urodzie, to pewnie wojenny bohater.

Ciekawe, dlaczego nigdy nie pociągali jej tacy mężczyźni, odpowiedzialni i przewidywalni. Dlaczego nigdy nie dała im szansy, dlaczego nie pozwoliła się adorować. Czy fakt, że tylko Dante umiał rozpałcić jej wewnętrzny płomień, nie był przypadkiem oznaką jakiejś skazy, jakiegoś pęknięcia charakteru? Może właśnie z tego powodu wciąż była samotna, chociaż trzydziestka majaczyła już na horyzoncie, bez żadnego stabilnego związku ani szansy na dziecko.

Przypomniała sobie wywiad, którego udzieliła przed tygodniem. Pytania upartego, dociekliwego dziennikarza kazały jej zmierzyć się z niewygodną prawdą o mijającym czasie, uświadomić sobie, że jeśli będzie czekać zbyt długo, być może nigdy nie zostanie matką. Postawiona pod ścianą i zasypana gradem pytań, Justina przyznała, że chce mieć dziecko, oczywiście, i żartobliwie dodała, że najpierw musi znaleźć ojca dla swojej pociechy.

Piętrowy autobus dotarł wąskimi drózkami aż do wspaniałej bramy na teren posiadłości księcia. Długi, wysypany żwirem podjazd prowadził do rodowej rezydencji pana młodego i Justina wstrzymała oddech na widok jasnego budynku o idealnych proporcjach, o którym tyle opowiadała jej wcześniej Roxy.

Otoczona zielonym parkiem rezydencja Valeo Hall miała imponujące odrzwia, których strzegły usadowione na niskich kolumnach lwy z brązu. Dwór udekorowany był girlandami z tych samych pachnących białych kwiatów, których użyto do ozdobienia katedry. Roxy ma szczęście, mimo woli pomyślała Justina. Znalazła męża i stoi na progu nowego życia, oboje mają przed sobą szczęśliwą przyszłość.

Chwilę czekała w kolejce, aby złożyć gratulacje i życzenia młodej parze. Szybko uściskała przystojnego księcia i sekundę później znalazła się w obłoku tiulu i białej koronki, gdy panna młoda objęła ją mocno.

– Och, Jus! – roześmiała się Roxy. – Tak się cieszę, że przyjechałaś! Podobała ci się ceremonia?

– Była wspaniała, a ty wyglądasz cudownie, jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką kiedykolwiek widziałam. – Justina nachyliła się do ucha przyjaciółki. – Dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że będzie tu Dante?

– A powinnam była? – Roxy posłała jej konspiracyjny uśmiech, z którym znowu wyglądała na dziewiętnastoletnią. – Wiem, że nie jesteście już parą, ale pomyślałam sobie, że jednak go zaproszę, bo przecież przez pewien czas był częścią mojego życia. Nie masz mi tego za złe, co?

Justina uśmiechnęła się w odpowiedzi. Co miała powiedzieć? Że ponowne spotkanie z Dantem było dla niej niczym wejście do ciemnego, przepełnionego bólem miejsca? Popatrzyła w promienną twarz Roxy i uświadomiła sobie, że chodzi tu o coś więcej niż jej własna urażona duma i zranione serce. Ten dzień należał do Roxy, to było oczywiste. A ona, ze względu na przyjaciółkę, zniesie przecież obecność Dantego przez te parę godzin, prawda?

– Oczywiście, że nie – odparła pogodnie. – Przeszłość to przeszłość, i tyle.

Roxy ostrożnie musnęła czubkami palców wysadzaną brylantami książęcą tiarę na głowie i ściągnęła brwi.

– Czyli nic was już nie łączy?

– Żartujesz sobie? – gorąco zaprotestowała Justina. – Mówię przecież, że Dante i ja to przeszłość!

Zamieniły jeszcze parę słów i Justina odsunęła się, robiąc miejsce dla następnych gości. Wzięła kieliszek szampana z podsuniętej przez kelnerkę tacy, uniosła go do ust i wypila wino szybciej niż zwykle, lecz alkohol sprawił, że w jej sercu nagle narodził się bunt. Dlaczego miała pozwolić, aby Dante D'Arezzo budził w niej tak skomplikowane i trudne doznania? Była przecież dość silna, by stawić mu czoło. Była niezależną, twardą kobietą, nie jakąś tam szarą myszką. Jeżeli nawet wpadnie na niego na przyjęciu, chociaż oczywiście będzie się starała uniknąć tego spotkania, to po prostu okaże mu całkowitą obojętność, tak jak wcześniej zrobiła to przed katedrą.

Rozejrzała się dookoła. Goście zaczęli powoli napływać do olbrzymiej sali bankietowej, zastawionej stołami. Utrzymana w złocisto-białej kolorystyce sala zachwycała pięknymi żyrandolami, a rodowe kryształki i srebra lśniły. Wspierające sufit kolumny owinięte były gałązkami powoju i wiosennymi kwiatami, i Justinę nagle ogarnęło uczucie, że weszła do zaczarowanej komnaty, w której wszystko może się zdarzyć.

Znalazła swoje nazwisko na planie i z radością odkryła, że jej miejsce znajduje się między generałem brygadierem, czyli najprawdopodobniej dżentelmenem koło osiemdziesiątki, oraz lordem Astonem, o którym nigdy w życiu nie słyszała. Jednak głównym źródłem jej satysfakcji był fakt, że nazwiska Dantego nie było nigdzie w

poblizu. Roxy wykazała się wystarczającą delikatnością, aby posadzić ich po przeciwnych stronach sali.

Po błyszczącej posadzce ruszyła do swojego stołu, lecz bardzo wysokie obcasy i wąska suknia utrudniały swobodne poruszanie się i zmuszały ją do skoncentrowania całej uwagi na bezpiecznym przebyciu niewielkiego dystansu. Nie przyglądała się innym gościom, którzy zajmowali już miejsca przy stole, więc jej wewnętrzny system alarmowy włączył się dopiero w chwili, gdy czyjaś mocna dłoń odsunęła od stołu przeznaczone dla niej krzesło.

Justina zamarła, patrząc prosto w lśniące ciemne oczy mężczyzny, którego kiedyś zamierzała poślubić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z sercem gwałtownie bijącym z wściekłości i podniecenia, którego wcale nie chciała odczuwać, Justina pomyślała, że z wielką rozkoszą zdarłaby pewny siebie uśmiech z twarzy Dantego.

– Co ty tutaj robisz? – wyrzuciła z siebie z taką złością, że siedząca naprzeciwko ruda dziewczyna w szmaragdach z zaskoczeniem podniosła głowę.

– Ciszej – poinstruował ją. – To arystokratyczne przyjęcie weselne i awantury są kompletnie nie na miejscu.

Miała ochotę potrząsnąć nim z całej siły albo uderzyć pięścią w tę potężną klatkę piersiową, albo... cokolwiek. Zrobić cokolwiek, choćby zatupać w miejscu jak dziecko i zażądać, aby natychmiast zniknął jej z oczu. Niestety, mogła tylko usiąść na krześle, które jej podsunął, bo przecież miał rację – **to** był ślub jednej z jej najdawniejszych przyjaciółek i nie mogła zrobić sceny, domagając się innego miejsca.

Pomógł jej przysunąć krzesło do stołu i jego palce leciutko musnęły jej ramię.

– Jakim cudem udało ci się dostać tu przede mną? – spytała. – Przyjechałam pierwszym autobusem.

– A ja samochodem.

Kiwnęła głową. Przyjechał sam, oczywiście. Jakżeby inaczej. Nigdy w życiu nie wsiadłby do autokaru tak jak wszyscy inni. Miał niezłego bzika na punkcie kontroli nad sytuacją, wszystko zawsze musiało się rozgrywać na jego warunkach.

Wzięła głęboki oddech.

– Nie rozumiem, dlaczego siedzisz akurat tutaj.

– Pewnie z tego samego powodu co ty: czekam na rozpoczęcie weselnego przyjęcia, chcę wznieść toast za młodą parę i życzyć im wielu lat szczęścia.

– Udajesz, że nie zrozumiałaś, prawda? – Niechętnym spojrzeniem omiotła ostre rysy jego twarzy, złagodzone jedynie miękką, zmysłową linią warg.

Zauważyła cień zarostu na jego szczękach; czaił się tam zawsze, niezależnie od tego, jak często się golił. Dlaczego musi być tak cholernie seksowny, pomyślała. I dlaczego moje zdradliwe ciało tak gwałtownie reaguje na jego obecność, na ten ciepły, męski zapach?

– Widziałam plan miejsc przy stole i z całą pewnością nie było cię właśnie tutaj, więc jak to się stało, co?

– Zamieniłem karteczki, to proste – wyznał spokojnie.

– Nie możesz tak po prostu zamieniać karteczek z nazwiskami gości na eleganckim przyjęciu – powiedziała gniewnie.

– Ale zrobiłem to. – Odchylił się lekko do tyłu i posłał jej olśniewający uśmiech.
– A ponieważ nikomu innemu najwyraźniej nie robi to różnicy, radzę ci poddać się ogólnemu dobremu nastrojowi i cieszyć się życiem, co ty na to?

– Cieszyć się życiem, z tobą tuż obok? Żartujesz sobie, tak? – Schyliła się, żeby położyć torebkę na podłodze, głównie jednak po to, aby ukryć drżenie rąk. – Gdybym chciała spędzić popołudnie w towarzystwie jadowitego węża, poszłabym do zoo.

Dante prawie się uśmiechnął. Jak mógł zapomnieć o buntowniczej stronie natury Justiny? Była jedyną kobietą, która nie chciała podporządkować się jego woli ani na moment, i która uważała, że jej kariera jest nie mniej ważna niż jego. Ta przyjemna bitwa na charaktery przez pewien czas naprawdę go bawiła, oczywiście do czasu, gdy wreszcie dotarło do niego, że Justina ani nie żartuje, ani nie udaje – rzeczywiście chciała kontynuować karierę po ślubie i nie zamierzała rezygnować ze swojego stylu życia. Była piosenkarką, zawodowo występowała na scenie i, jak mu bez ogródek wyjaśniła, nie chciała rezygnować z możliwości, jakie podsuwał jej los. Na koniec z uśmiechem dodała, aby nie zachowywał się jak jakiś dinozaur i po prostu przyjął do wiadomości, że jej praca jest rzeczą bardzo ważną. Jednak za tym uśmiechem krył się błysk stali i Dante poczuł w pełni uzasadniony niepokój. Dobrze pamiętał, że najpierw wpadł w złość, a później, co dziwne, poczuł się zraniony. Cóż, całe szczęście, że nie wpakował się w małżeństwo z Justiną, bo jej podejście do życia nie wróżyło nic dobrego, szczególnie dla związku z kimś takim jak on.

Otrząsnął się z zamyślenia i odkrył, że patrzy prosto w przejrzyste bursztynowe oczy, okolone długimi ciemnymi rzęsami. Zaczekał, aż kelner naleje im wina i przeniósł spojrzenie na jej lewą dłoń.

– Nie widzę obrączki – oświadczył. – Najwyraźniej w grze o małżeństwo miałaś mniej szczęścia niż twoja kumpelka z zespołu.

– W grze o małżeństwo! – prychnęła pogardliwie. – Wydaje ci się, że to jakiś wyścig?

– A nie? – Wzruszył ramionami. – Przecież to jest wyścig. Większość kobiet chce być w trwałym związku, zanim osiągną twój wiek, ponieważ myślą o nieuchronnym tykaniu biologicznego zegara. Ile masz teraz lat? Trzydzieści jeden? Trzydzieści dwa?

– Nie mam nawet trzydziestki – warknęła z wściekłością.

I dopiero gdy dostrzegła pełen rozbawienia błysk w jego oku, zrozumiała, że wpadła w jakąś straszną pułapkę. Zareagowała agresją na uwagę o swoim wieku

wyłącznie dlatego, że dobiegała trzydziestki i wciąż nie miała ślubnej obrączki na palcu. Dantemu udało się to, w czym zawsze był mistrzem: sprawił, że poczuła się źle i uznała, że musi się bronić.

– Dziś coraz częściej spotyka się kobiety, które nie czują potrzeby przynależności do mężczyzn – dodała spokojniejszym tonem.

– Widzę, że twoje feministyczne poglądy bynajmniej nie złagodniały.

– Czujesz się zagrożony, co?

– Możesz mi wierzyć albo nie, ale uczucie zagrożenia z całą pewnością nie jest tym, co mnie w tej chwili dręczy.

Justina zaczerwieniła się gwałtownie i wbiła widelec w kawałek szparaga. Co się ze mną dzieje, na miłość boską, pomyślała. Ten człowiek próbuje mnie sprowokować, więc nie wolno mi reagować na jego zaczepki.

– Zamieniłeś się z kimś miejscami tylko po to, żeby cały czas mi dokuczać? – zagadnęła.

– Och, daj spokój. Doskonale wiesz, dlaczego to zrobiłem, i powinno cię chyba cieszyć, że usiłuję się dowiedzieć, jak ci się powodzi, zwłaszcza że przecież zamierzaliśmy zostać mężem i żoną.

– Tak, zamierzaliśmy, dopóki nie uznałeś, że koniecznie musisz pójść do łóżka z tamtą... – miała ochotę użyć ostrego określenia, ale to mogłoby dać mu podstawy do podejrzeń, że wciąż jej na nim zależy. – Tamtą kobietą – dokończyła kwaśno.

– Nie ma sensu, żebyś tworzyła naszą historię od nowa – skrzywił się lekko. – Dobrze wiesz, że w tamtym czasie praktycznie nic nas już nie łączyło.

Justina otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz zaraz znowu je zamknęła. Po co miałyby się trudzić? Dante uparcie nie chciał przyznać, że zrobił coś złego, i nic, co mogłaby mu powiedzieć, nie skłoniłoby go do zmiany zdania.

– Dobrze, niech ci będzie – powiedziała. – Zatem co teraz porabiasz? Pewnie nadal mieszkasz w Rzymie, prawda?

– Już nie. Kupiłem apartament w Nowym Jorku.

– Ach, tak?

– Zaskoczyłem cię?

– Nie. Zaskoczenie musi wynikać z przynajmniej minimalnego zainteresowania, a raczej nie mogę powiedzieć, żeby twoje poczynania w jakimkolwiek stopniu mnie interesowały. Chodzi mi raczej o to, że dawniej zachowywałeś się tak, jakby raj znajdował się we Włoszech, gdzieś między Umbrią a Emilia Romagna.

– Moja miłość do ojczyzny wcale nie ostygła – zapewnił ją jedwabistym głosem. – Wracam do Włoch, kiedy tylko mogę, chociaż ostatnio zdarza się to coraz rzadziej.

– Interesy w porządku? – postarała się, aby zabrzmiało to tak, jakby jego odpowiedź na to pytanie w ogóle ją nie ciekawiła.

– Doskonale. – Lekko wzruszył ramionami. – Rozszerzyliśmy działalność na Amerykę Północną i świetnie się czuję w Nowym Jorku. To nie Toskania, fakt, ale przecież nie można mieć w życiu wszystkiego.

Justina skubnęła kęs chleba, na moment zapominając o bezwzględowodanowej diecie, której starała się przestrzegać. Nie chciała myśleć o Toskanii ani o *palazzo*, w którym rodzina D'Arezzo mieszkała od ładnych paru stuleci. Dramatyczne piękno tego regionu Włoch poruszyło ją do głębi, lecz jej wizyta w rezydencji D'Arezzów okazała się kompletną porażką, co tu dużo mówić. Arystokratyczna rodzina Dantego nie zaakceptowała jego angielskiej narzeczonej, której promocyjny klip właśnie w tamtym czasie pokazywano w telewizji. W tymże klipie Justina wykonywała pełen energii taniec, ubrana tylko w króciutkie szorty i skąpy top, i nawet ją samą zaskoczyła i zawstydziła bijąca z ekranu aura nieokiełznanej seksualności, chociaż nie mogła przecież przyznać, że nie jest zadowolona z ostatecznego efektu.

Została uznana za najzupełniej nieodpowiednią narzeczoną dla jednego z D'Arezzów, a na dodatek za osobę, która mogłaby mieć zły wpływ na młodszą siostrę Dantego, i w rezultacie wizyta w Toskanii zakończyła się wcześniej, niż początkowo planowali. Justina przyjęła surowy werdykt do wiadomości, nie miała zresztą innego wyjścia, lecz cała ta sytuacja spełniła rolę jeszcze jednego gwoźdźcia do trumny Ich związku.

– Nie można mieć wszystkiego? – zagadnęła sarkastycznie. – Zawsze wydawało mi się, że ty uważasz, że możesz mieć absolutnie wszystko.

– Och, zrobiłaś się strasznie cyniczna – zamruczał Dante. – Mam nadzieję, że źródłem tych przemyśleń nie jest zazdrość albo chciwość, broń Boże. Twoja kariera leci w dół na łeb, na szyję, co?

Miała ochotę powiedzieć mu, żeby poszedł do diabła, lecz jakieś resztki dumy powstrzymały ją dosłownie w ostatniej chwili.

– Wręcz przeciwnie – odparła. – Mieszkam w; Londynie i nadal piszę piosenki, tyle że teraz dla innych.

– I odnosisz sukcesy?

– Nieźle sobie radzę – uśmiechnęła się kwaśno. – Jakoś wystarcza mi na bućki.

Mogłaby powiedzieć mu o swojej ostatniej piosence, która wciąż utrzymywała się na wysokich pozycjach list przebojów, albo o propozycji napisania tekstu do musicalu, ale wiedziała, że nie zrobiłoby to na nim najmniejszego wrażenia. Dante nie pochwalał ambicji u kobiet.

– I to na bardzo drogie buciki. – Spojrzał na jej pantofelki na niebotycznie wysokim obcasie i powoli przeniósł wzrok na jej twarz.

Wciąż była to najpiękniejsza twarz, jaką kiedykolwiek widział. Różowe wargi były mocno zaciśnięte, jakby Justina nie mogła zdecydować się, co z nimi zrobić, i Dantego nagle zalała fala czystego, potężnego pożądania. Wyobraził sobie, co by się stało, gdyby ją pocałował, i w tej samej chwili zrozumiał, że musi ją zdobyć, jeszcze ten jeden, ostatni raz. Uświadomił sobie, że gorączka, która go opętała, nie zniknie sama z siebie, że jego pożądanie spoczywało w uśpieniu przez wszystkie minione lata, i że jej widok rozbudził je na nowo.

– A co z mężczyznami? – spytał cicho, nachylając się w jej stronę.

– Z mężczyznami?

– Nie ma w twoim życiu nikogo, kogo mogłaś zabrać tu dziś ze sobą jako osobę towarzyszącą?

Justina spojrzała w płonące oczy Dantego i przysięgła sobie, że w żadnym razie nie pozwoli mu poznać prawdy. Och, jak śmiałyby się z niej, gdyby wiedział, że związek z nim zniechęcił ją do innych mężczyzn! Że nie byłaby w stanie zaufać nikomu innemu, nawet gdyby znalazła kogoś wystarczająco atrakcyjnego, aby spróbować.

Dlaczego więc nie miałyby się z nim trochę zabawić? Dlaczego nie miałyby udawać, że uwielbia mężczyzn, tak samo jak oni ją? Dante był przecież konserwatywny i staroświecki, i niewątpliwie postrzegał jej status kobiety niezamężnej jako pewnego rodzaju porażkę.

Pociągnęła łyk wina.

– Z mężczyznami też radzę sobie nie najgorzej – powiedziała powoli.

Cień, który przemknął przez jego twarz, sprawił jej dużą przyjemność. Jeżeli była to zazdrość, to i tak na pewno nie można było porównać tego uczucia z tym, które ogarnęło ją w chwili, gdy tamtego dnia weszła do hotelowego apartamentu Dantego i zobaczyła wijącą się pod nim nagą kobietę. Uniosła lekko brwi, jakby zachęcając go do dalszych pytań.

– Ale nie jesteś z nikim na stałe?

– Nie. – Dołożyła wszelkich starań, aby zabrzmiało to jak świadoma decyzja, a nie niepożądana sytuacja.

Wcześniej nie przypuszczała nawet, że tak trudno jej będzie zakochać się po raz drugi. Nie miała pojęcia, że każdego mężczyznę będzie porównywała z tym aroganckim Toskańczykiem, i że żadnego nie będzie w stanie ocenić pozytywnie.

– Nie wchodzę w stałe związki – odparła chłodno. – I wydaje mi się, że chyba wyczerpaliśmy już repertuar tematów, które moglibyśmy poruszyć, nie sądzisz?

Odwróciła się plecami do Dantego i zaczęła rozmowę z generałem brygady, którego miała po drugiej ręce, chociaż minęła dłuższa chwila, zanim udało jej się skoncentrować. Na szczęście stary żołnierz okazał się idealnym rozmówcą – dużo wiedział o rodowej rezydencji pana młodego i kiedy już się rozgadał, nie można było mu przerwać. Jego spokojny głos podziałał jak balsam na jej wzburzone nerwy, poza tym starszy pan był prawdziwą kopalnią wiadomości, zwłaszcza dla kogoś tak marnie i pobieżnie wykształconego jak Justina.

Wędrowny i ogólnie luźny styl życia jej matki sprawił, że dziewczyna zmieniała szkoły równie często jak inni ludzie garderobę. Jako siedemnastolatka miała spore doświadczenie życiowe, natomiast wiedzę teoretyczną raczej niewielką, jednak już w dzieciństwie nauczyła się zadawać właściwe pytania i teraz stary generał mógł w pełni zaspokoić jej ciekawość. Opowiedział jej o bitwach, jakie w przeszłości toczyły się w najbliższej okolicy, i szczegółowo opisał wszystkie drogocenne dzieła sztuki, które znajdowały się w rezydencji, między innymi obraz pędzla Tycjana.

Gdyby tylko mogła w jakiś sposób odciąć się od głosu Dantego, który przez cały posiłek zabawiał gości siedzących po jego stronie stołu. Rudowłosa w szmaragdach miała wyjątkowo piskliwy śmiech i Justina musiała się powstrzymać, żeby nie krzywić się za każdym razem, gdy go słyszała. Gdyby tylko mogła wymazać bolesną świadomość jego obecności. Bezustannie czuła bijące od niego intensywne ciepło i surowy, męski zapach, którego nie miał nikt poza nim.

Ktoś uderzył łyżeczką w kieliszek i ojciec panny młodej podniósł się, aby wygłosić weselną mowę. Dante nachylił się do ucha Justiny.

– Odwróciłaś się do mnie plecami – zamruczał. – Nikt nigdy mnie tak nie potraktował!

– Ciiicho. Wiem, że uwielbiasz mówić o sobie, ale teraz ani słowa, zaraz zaczną się przemówienia.

Ojciec panny młodej, ubrany w wyraźnie wymięty lniany garnitur, z długimi, sięgającymi ramion włosami, zdecydowanie różnił się od reszty gości. Opowiedział kilka zupełnie nieodpowiednich dowcipów, które w normalnych okolicznościach przyprawiłyby eleganckie towarzystwo o mdłości, lecz w tej sytuacji wywołały falę chichotów. Justina potoczyła wzrokiem po roześmianych twarzach i nagle ogarnęło ją poczucie przerażającej pustki. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wszyscy oni siedzą kołem przy roztaczającym promienie ciepła ogniu, podczas gdy ona sama stoi poza tym kręgiem, w ciemności i zimnie. Była outsiderką, która nie należała do nikogo i nikogo nie miała, od zawsze.

Wysłuchiwała przemówień, śmiejąc się w odpowiednich miejscach, lecz po ceremonialnym krojeniu tortu podniosła z podłogi swoją torebkę i rozejrzała się

czujnie. Dante był pochłonięty rozmową z rudowłosą, stary generał też raczej nie powinien zauważyć jej nieobecności. Postanowiła wyjść do toalety i stamtąd wymknąć się na zewnątrz. Powinna wcześniej pójść do łóżka, a następnego dnia zaraz po przebudzeniu od nowa rozpocząć bolesny proces zapominania o Danthem.

Udało jej się bezpiecznie uciec do holu, lecz tam jej poszukiwania telefonu komórkowego nagle przerwał znajomy głos.

– Wybierasz się dokądś?

Odwrociła się szybko i zobaczyła blokującego jej drogę ucieczki Dantego. Po plecach przebiegł jej dreszcz, a oczy jak zaczarowane przyłgnęły do jego wygiętych w sardonicznym uśmiechu ust.

– Próbuję – odparła z wymuszonym spokojem. – Bądź tak dobry i przesun się, dobrze?

– Zaraz zaczną się tańce.

– Wiem, ale mam już dosyć.

Mam dosyć ciebie, pomyślała. Nie wypowiedziała tych słów na głos i chyba nie było to konieczne.

Dante zmarszczył brwi.

– Zatem wracasz do Londynu?

– Nie dzisiaj wieczorem. Zatrzymałam się w hotelu w Burnham Market, to niewielkie miasto niedaleko stąd.

Skinął głową i z kieszeni spodni wyciągnął kluczyki do samochodu.

– Odwiozę cię.

– Dziękuję, ale wolę zamówić taksówkę.

– Nie zachowuj się tak melodramatycznie, moja droga. Zanim przyjedzie po ciebie taksówka, miną wieki, a mój samochód czeka przy stajniach.

W chłodnych cieniach dostrzegła jasny błysk jego oczu.

– Czego tak się boisz? – zapytał.

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby wyznała mu prawdę. Gdyby powiedziała, że boi się pożądania, jakie czuła na jego widok. Że boi się pragnąć, aby ją pocałował, bo wie, że to źle, bardzo źle, szczególnie po tym wszystkim, co się między nimi wydarzyło.

– Nie chcę wyciągać cię z przyjęcia.

– Z radością dam się wyciągnąć. Zamierzałem tak czy inaczej wracać dziś wieczorem do Londynu, bo jutro lecę do Stanów.

Teraz jej opór wydawał się kompletnie nierozsądny. A może po prostu nie miała już siły mu się sprzeciwić?

Wyszli na zewnątrz i Dante wręczył kluczyki służącemu.

– Co się stało z Lexi? – zapytał niespodziewanie, gdy czekali na samochód.

Przez głowę Justiny przemknęła myśl, że już od dawna nikt nie interesował się losem Alexi Gibson, trzeciej dziewczyny z zespołu Lollipops, inaczej Sexy Lexi, jak nazwali ją dziennikarze.

– Wiesz, że zaczęła śpiewać solo? – zagadnęła. – Że to jej chęć rozpoczęcia samodzielnej kariery doprowadziła do rozbicia zespołu?

– Nie, nie wiedziałem. – Do dnia, kiedy otrzymał zaproszenie na ślub, celowo wypierał wszystkie związane z Lollipops wspomnienia ze świadomości. – Czy jest tutaj?

– Nie. Nikt jej nie widuje, odkąd wyszła za jednego z najslawniejszych aktorów w Hollywood.

Nie miała pojęcia, czy Lexi jest szczęśliwa, i po raz pierwszy od dawna zadała to pytanie samej sobie. Czy jestem szczęśliwa? Odpowiedź uderzyła ją mocno i boleśnie. Nie, nie była szczęśliwa. Zadowolona z rozwoju kariery i z życia – tak, ale z pewnością nie szczęśliwa. To, co teraz czuła, nie miało nic wspólnego ze szczęściem, którego zaznała w przeszłości, z Dantem.

Służący podprowadził sportowy wóz Dantego, niską, lśniącą maszynę, do której Justinie nie było łatwo wsiąść, mimo głębokiego rozcięcia w spódnicy sukni.

– Jak się nazywa twój hotel? – zapytał obojętnym tonem, zupełnie jakby widok jej nagiego uda nie przyprawił go przed sekundą o gwałtowny skok ciśnienia.

– Smithsonian.

Przyglądała się, jak wprowadza dane do stacji satnav i wtuliła plecy w fotel, gdy potężny samochód ruszył spod rezydencji, rozpryskując dookoła żwir. Milczenie, które zapadło, było ciężkie od niewypowiedzianych słów i gorzkie od napierających zewsząd wspomnień.

Zatrzymali się pod jasno oświetlonym hotelem przy pięknym Georgian Square i Justina nieco drżącymi palcami odpięła pas. Czuła ulgę, że ta dziwna podróż dobiegła końca, lecz jednocześnie wcale nie miała ochoty wysiąść i odejść. Zabawne, że wraz z upływem czasu coraz dokładniej zdajemy sobie sprawę, jaką wagę mają pożegnania, pomyślała. Gdy miała dwadzieścia pięć lat, w ogóle nie zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś zobaczy Dantego, ponieważ wtedy w ogóle nie czuła nic poza bólem złamanego serca. Tym razem doskonale wiedziała, że najprawdopodobniej ich ścieżki już się raczej nie przetną, i że już się więcej nie spotkają.

– Justina?

Miękki ton jego głosu zupełnie zbił ją z tropu, podobnie jak fałszywa atmosfera intymności stworzona przez ograniczoną przestrzeń w samochodzie. W przyćmionym świetle widziała błyszczące oczy Dantego i czuła jego bliskość.

– Co takiego?

Milczał długą chwilę.

– Wiesz, że nadal cię pragnę.

Tylko Dante D'Arezzo mógł mieć czelność powiedzieć jej coś takiego, w takich okolicznościach.

– Cóż, trudno, to nieodwzajemnione uczucie.

– Daj spokój, rozbierasz mnie wzrokiem, odkąd zobaczyłaś mnie pod katedrą!

– Chyba jednak się mylisz. Nie interesują mnie mężczyźni, którzy tak szczerze rozdają swoje względy na prawo i lewo.

– Dobrze wiesz, że między nami wszystko już było skończone, kiedy przyłapałaś mnie z tamtą dziewczyną – powiedział przytłumionym z napięcia głosem. – Ile razy mam ci to powtarzać?

Justina spuściła wzrok. Tak, między nimi wszystko było już wtedy skończone. Jej determinacja, aby pojechać na tournée z Lollipops, skłoniła Dantego do zerwania zaręczyn, lecz ona bardzo za nim tęskniła. Bolesna rzeczywistość życia bez niego była dla niej niezwykle trudna do przełknięcia. Jego nieobecność rozwierała się w środku każdego dnia niczym bezdenna czarna dziura. Właśnie dlatego Justina bez uprzedzenia przyleciała do Anglii – chciała zjawić się w hotelowym apartamencie Dantego i zapytać, czy mogliby spróbować od nowa, dać sobie jeszcze jedną szansę. W głębi serca nosiła całkowitą? pewność, że ich miłość pomoże im pokonać wszelkie. – : przeciwności, ale bardzo się myliła.

Otworzyła drzwi apartamentu i zobaczyła Dantego w łóżku. Nie samego. Oczy miał zamknięte, a na wysokości jego bioder coś poruszało się pod przykryciem. Justina gwałtownie wciągnęła powietrze i wtedy spod przykrycia wyłoniła się głowa, jasnowłosa i potargana. Ten widok sprawił, że ból, który przeszył Justinę, nasilił się w dwójnasób. Dante nie tylko pozwolił sobie na banalną zdradę, ale poszedł do łóżka z banalną blondynką.

Jakimś cudem udało jej się odwrócić na pięcie, dotrzeć do windy, zjechać na dół i zatrzymać taksówkę pod hotelem, lecz jej serce było tak zmiażdżone bólem, jakby ktoś wdeptał je w chodnik okutym metalem buciorem.

Nie odebrała ani jednego telefonu od niego i zrobiła wszystko, aby o nim zapomnieć: Zniszczyła wszystkie jego fotografie, sprzedała biżuterię, którą ją obsypywał, i przekazała pieniądze na konto organizacji charytatywnej.

Miała świadomość, że jego ciemne oczy wciąż wpatrują się w nią pytająco i przysięgła sobie, że nigdy nie da mu poznać, jak boleśnie złamał jej serce.

– Nie spodziewałam się, że ruszysz do przodu w tak obrzydliwym tempie!

– Uważasz, że powinienem był jeszcze zaczekać? – rzucił gwałtownie. – Kiedy już i tak czekałem bez końca, aż odbędziesz to swoje światowe tournée? Czekałem, gdy udzielałaś wywiadów i pozowałaś do zdjęć na rozkładówki magazynów,

czekałem, aż wrócisz z jednego, drugiego, trzeciego koncertu, i tak bez końca! Wiedziałaś, jaki byłem: młody, niecierpliwy, wygłodniały i pełen oczekiwań, że moja ukochana stanie u mego boku i będzie mnie wspierała. Miałem określone pragnienia, które domagały się zaspokożenia, i nie potrafiłem żyć życiem, do którego próbowałaś mnie zmusić. Życiem, w którym każde z nas żyło osobno.

– Nie ma o czym mówić – powiedziała szybko. – To już przeszłość i pewnie dobrze, że tak się to skończyło, bo przynajmniej uniknęliśmy dalszych rozczarowań.

Oczy Dantego wędrowały po twarzy Justiny. W jednej chwili ogarnął go żal i poczucie winy. Miał wrażenie, że ktoś ścisną jego serce lodowatymi palcami i zupełnie go to zaskoczyło.

– Nie przyszło mi nawet do głowy, że ją tam zastaniesz – rzekł cicho. – Przykro mi, jeśli cię zraniłem.

Justina kiwnęła głową. Dawno temu oddałaby wszystko, żeby usłyszeć te słowa, ale teraz wydało jej się, że w jego głosie słyszy nutę pobłażliwości, zupełnie jakby podejrzewał, że nigdy nie udało jej się raz na zawsze przeciąć łączącej ich więzi. I zresztą czy takie przypuszczenie byłoby tak znowu bardzo dalekie od prawdy? Mimo najlepszych intencji nigdy nie przeboleła jego zdrady i chyba nadal go idealizowała. Może jego zalety jako kochanka kazały jej postawić go na niemożliwie wysokim piedestały i może właśnie to zaburzyło jej zdolność obiektywnej oceny innych mężczyzn. Może dlatego wzniosła wokół siebie mur tak wysoki, że nikomu dotąd nie udało się go pokonać.

– Ból, który czułam, był częścią procesu dorastania – oświadczyła chłodno. – A ty stanowiłeś niezbędny element mojej edukacji seksualnej, to wszystko.

Kiedy Dante wreszcie się odezwał, jego głos był nabrzmiąły gniewem.

– Muszę przyznać, że słyszałem już różne opinie na mój temat, lecz takiej jeszcze nigdy. – Czubkiem języka powoli przejechał po górnej wardze. – Czy otrzymałaś ode mnie pozytywne oceny podczas tej edukacji seksualnej, jakiej ci udzieliłem?

Serce Justiny zabiło mocniej. Powiedziała sobie, że powinna jak najszybciej wysiąść z samochodu, dopóki nie jest za późno, ale miała wrażenie, że ktoś zamienił jej ciało w kamień.

– Nie pamiętam... – wykrztusiła.

– Nie? Co za szkoda! W takim razie może powinienem odświeżyć twoją pamięć?

Jego usta rozchyliły się lekko. Chyba wymamrotała coś albo może to wyraz jej twarzy podpowiedział mu, że nie ma nic przeciwko jego zamiarom, W każdym razie nagle przysunął się bliżej i znalazł tuż obok niej.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle zaczęli się całować. Całowali się tak, jakby robili to pierwszy raz. Dante objął ją dłońmi w pasie, ona sięgnęła do jego ramion. Poczowała jego palce na swoich okrytych jedwabiem piersiach i jęknęła jak kobieta, która cierpi. Rozpiął swój i jej pas, ale kabina samochodu była naprawdę ciasna i szyby bardzo szybko pokryła para. Justina nawet nie pomyślała o tym, że znajdują się pod jej hotelem, dopóki Dante nie wymruczał jakiegoś zdania po włosku, cicho i ochryple. Oderwał usta od jej warg i w jego oczach dostrzegła mrocznym płomień frustracji.

– Nie tutaj. – Potrząsnął ciemną głową – Nie tak... Zabierz mnie do środka... Weź mnie do siebie, zanim eksploduję.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pokój Justiny był idealnie wysprzątny. Dante pamiętał tę jej skłonność do pedanterii – podczas gdy pozostałe dziewczyny z zespołu egzystowały w chaosie niedojedzonych resztek zamawianych posiłków i butelek po winie, Justina żyła w swojej niewielkiej, uporządkowanej przestrzeni i pisała teksty piosenek na przeznaczonym specjalnie do tego celu stoliku. Kiedyś zwierzyła mu się, że jest to swoiste antidotum na szalone, pełne niekoniecznie przyjemnych niespodzianek dzieciństwo.

Jednak jego refleksje na temat jej upodobania do porządku trwały zaledwie krótki moment, tyle, ile potrzebowali na zamknięcie za sobą drzwi, bo potem znowu chwycił Justinę w ramiona i zgniótł jej wargi zachłannym pocałunkiem.

– Pragnę cię – powiedział ochryple. – Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak bardzo jak ciebie w tej chwili...

Zamknęła oczy, gdy jego usta powędrowały w dół jej szyi, a palce zagłębiły się w ciemnej chmurze jej włosów.

– Dante – wyszeptała niepewnie.

Wiedział, że powinna dodać: „Nie róbmy tego, nie możemy” albo coś w tym rodzaju, lecz słowa pozostały niewypowiedziane, bo jak mogłaby je z siebie wyrzucić, kiedy on zaczął dotykać jej piersi.

– Co to za sukienka? – zapytał, rozpaczliwie szukając błyskawicznego zamka.

– Kupiłam ją w Singapurze i...

– Nie interesuje mnie jej historia, w tej chwili zależy mi tylko na tym, żeby cię z niej wydobyć.

– Z boku są guziki – wyszeptała.

– *Sono mille!* – Drżącymi palcami zaczął odpinać drobniutkie guziczki. – Ile ich jest?

Strumień chłodnego powietrza spłynął na jej skórę, przyprawiając ją o gwałtowny dreszcz. Musiała jak najszybciej położyć kres temu szaleństwu, ale nie umiała tego zrobić. Nie potrafiła. Jej ciało było zbyt głodne, pożądanie zbyt silne, aby mogła oprzeć się pieszczotom. Przez minione pięć lat zastanawiała się, czy kiedyś jeszcze poczuje coś podobnego, czy jej ciało znowu da się porwać tej potężnej fali pragnienia i teraz nagle dotarło do niej, że nie chce być bierna. Że jeśli to ma być ich ostatni raz, to powinni spotkać się w tym przedziwnym doświadczeniu jako para równych sobie ludzi, którymi wcześniej nigdy nie byli. Nie była już niewinną, dziewczącą kochanką, którą musiał instruować. Zaliczyła

wszystkie egzaminy z najwyższymi notami i może teraz przyszedł czas przypomnieć sobie, że uwielbiała uprawiać seks z tym mężczyzną.

Zrzuciła pantofelki i zajęła się rozwiązywaniem jego krawata.

– Niecierpliwa? – zagadnął.

– A ty nie? – odszepnęła, skupiając uwagę na jego koszuli.

Pośpiesznie zsunęła ją z jego ramion, odsłaniając wspaniale umięśniony tors, i schyliła głowę, przesuwając językiem po jego skórze.

– *Dio*. – Dante zadrzał.

Szarpnął kolejny guzik sukni Justiny i ściągnął z niej cienką tkaninę rozdygotanymi dłońmi. Nie obchodziło go, że być może taka reakcja u mężczyzny o jego doświadczeniu jest co najmniej dziwna. Jednym sprawnym ruchem rozpiął jej biustonosz i rozdarł delikatną koronkę majteczek, słysząc jej głośne westchnienie rozkoszy.

– Zawsze podobało ci się, gdy pieściłem cię odrobinę ostro, prawda, *tesoro*? – Zdarł z siebie resztę ubrania i krzyknął cicho, gdy Justina pchnęła go na łóżko.

Usiadła na nim z wyrazem twarzy, którego nigdy wcześniej u niej nie widział. Powieki miała zmrużone i przygryzła wargi, zupełnie jakby starała się powstrzymać ich drżenie.

– Zrób to – jęknął.

Powoli pokręciła głową.

– Zrobię to w swoim czasie, gdy będę gotowa.

Jęknął, kiedy swoją kobiecością otarła się o jego erekcję i zaraz uniosła biodra, aby przerwać kontakt. Była na tyle blisko, że mógłby bez trudu zanurzyć się w niej w całości, lecz wciąż poruszała się nad nim w kuszącym rytmie, nie pozwalając mu się dotknąć. Głowa opadła mu do tyłu i przez chwilę czuł się prawie zupełnie bezbronny. Nie lubił takiego seksu, w każdym razie nie z Justyną, wolał mieć całkowitą kontrolę nad sytuacją, dominować, tymczasem ona wiała się na nim niczym jakaś doświadczona dziwka, a on był zachwycony, chociaż z pewnością nie potrafiłby powiedzieć dlaczego.

– *Per favore* – jęknął. – Proszę...

Jego prośba, szczerza i namiętna, sprawiała, że coś w niej pękło i zamiast dalej napawać się przelotnym poczuciem władzy, zrozumiała, że nie może dłużej czekać. Powoli wzięła w siebie jego naprężony penis. Usłyszała jego jęk i przez sekundę nie mogła się poruszyć. Chciała opaść na jego pierś i objąć go całym ciałem, przylgnąć do niego z całej siły, jakby nigdy nie miała go uwolnić. Chciała powiedzieć mu, że nic nigdy nie sprawiło jej tak wielkiej rozkoszy, ale przecież nie mogła okazać słabości. Zamierzała nacieszyć się jego ciałem i jak najlepiej wykorzystać sytuację, która miała się już więcej nie powtórzyć.

– Justina!

– Dante – odpowiedziała cicho.

Pierwsze cudowne fale orgazmu dosięgły ją wreszcie i właśnie wtedy, w chwili, gdy miały ją ogarnąć, Dante przewrócił ją na plecy i zaczął poruszać się w niej coraz szybciej i szybciej. Justina miała wrażenie, że lada chwila eksploduje z rozkoszy. Parę chwil później usłyszała zdławiony okrzyk i głowa kochanka opadła na jej szyję.

Długo nie otwierała oczu. Gdy ich ciała wreszcie znieruchomiały, Justinę ogarnął dziwny smutek, który natychmiast zepchnęła w głąb podświadomości. Nie zamierzała rozplływać się nad tym, co się stało, bo przecież nie było to nic nowego. Nie miała też najmniejszego zamiaru zastanawiać się, czy mogliby do siebie wrócić, ponieważ ten etap też mieli już za sobą. Nie mogli odczarować przeszłości. Takie rzeczy nigdy się nie zdarzają, a nawet gdyby, ona i tak nie chciałaby wrócić do Dantego. Nie, za żadne skarby, bo nie była z nim szczęśliwa. Czy gwałtowne fizyczne pożądanie kazało jej wyrzucić z pamięci tę gorzką prawdę? Zranił ją tak boleśnie, jak tylko było to możliwe, i nadal posiadał potencjalną zdolność wyrządzenia jej krzywdy. Wiedziała o tym, znała wszystkie skomplikowane czynniki, które nim powodowały. Miała świadomość, że jej postępowanie i sposób bycia były upokorzeniem dla jego męskiej dumy i może właśnie pozbawiony względu dla jej uczuć seks był jego sposobem na wyrównanie rachunków.

Poruszył się w niej. Czowała jego rosnącą erekcję i natychmiast przypomniała sobie, że potrafił być cudownie nienasycony. Dawniej pocałowałby ją i zaczął się z nią kochać od nowa, lecz tym razem nie mogła na to pozwolić.

Szybko okazało się jednak, że jej obawy były zupełnie nieuzasadnione. Wyszedł z niej bez słowa, oparł się na łokciu i popatrzył na nią obojętnie, beznamiętnie, jak naukowiec w szkiełko mikroskopu.

– To był dopiero seks – zamruczał.

Nie pozwól mu zobaczyć, co czujesz, powiedziała sobie szybko. Ukryj ból, gniew i wstyd i zachowuj się jak te inne kobiety, z którymi Dante zazwyczaj łąduje w łóżku. Rzuć jakąś nonszalancką uwagę, uśmiechnij się.

Kąciki jej ust posłusznie uniosły się lekko.

– Podobało ci się?

Przez jego twarz przemknął głęboki cień.

– Na pewno nie muszę ci mówić, jaka jesteś świetna, prawda? Sporo nauczyłaś się od mężczyzn, których poznałaś po naszym rozstaniu.

Wzruszyła nagimi ramionami.

– Nie plotkuję o moich kochankach, to moja złota zasada.

Skrzywił się, odrzucił stłamszoną pościel i wstał. Patrzyła, jak idzie do łazienki – jego nagie, opalone ciało było imponująco umięśnione, idealne kule jaśniejszych pośladków kontrastowały z ciemniejszym odcieniem potężnych ud.

Po paru minutach wrócił do pokoju, sięgnął po swoje rzeczy i w milczeniu zaczął się ubierać.

– Idziesz już? – zagadnęła, wciąż tym samym lekkim tonem.

Jego dłonie, zajęte zapinaniem guzików koszuli, znieruchomiały na ułamek sekundy, w ciemnych oczach błysnęła dziwna mieszanka pożądania i niechęci.

– Rano lecę do Stanów, mówiłem ci.

– Oczywiście.

Podniosła się i otuliła jedwabnym szlafrokiem, żeby przypadkiem nie przyszło mu do głowy, że chce go zatrzymać.

– Masz ochotę napić się czegoś przed wyjściem? Mogę zamówić kawę. Podróż do Londynu zajmie ci sporo czasu.

Serce Dantego przeszył skurcz zazdrości. Ciekawe, czy Justina zdaje sobie sprawę, że jej propozycja brzmi tak, jakby zadawała mężczyznom to pytanie przez większość dni w tygodniu, pomyślał. Zobaczył, jak cieniutki, prawie przejrzysty jedwab szlafroka muska jej nagą skórę i szybko odwrócił wzrok.

– Nie, dziękuję.

Zajęła się wyciąganiem spinek ze wzburzonych włosów.

– Czy w Nowym Jorku czeka na ciebie coś szczególnego? – spytała. – Coś, co nie może czekać?

Zwinął krawat i wsunął go do kieszeni marynarki.

– Duże przyjęcie, na które nie mogę się spóźnić.

– Ach, tak? – rzuciła obojętnie, nawet na niego nie patrząc. – Z jakiejś wyjątkowej okazji?

Przyjrzał jej się uważnie. Rozpuszczone włosy, uwolnione od spinek, opadły jej na ramiona. Były krótsze niż dawniej, ale wciąż gęste i kruczoczarne. Nadawały jej wygląd pięknego, mrocznego anioła.

Przez jedną krótką, bolesną chwilę pragnął znowu ją pocałować, uwięzić w ramionach, nasycić się nią i osiąść.

Wzruszył ramionami.

– Nie, po prostu przyjęcie.

– Kto je wydaje? – zapytała bez śladu zaciekawienia.

– Pewna dziewczyna.

Justinie zrobiło się zimno. Czy znowu to zrobił? Poszedł z nią do łóżka, chociaż był w związku z inną? Jakimś cudem udało jej się przywołać lekki uśmiech,

zupełnie jakby przed chwilą przeżyli coś znaczącego tyle co wspólną kawę. Nie zamierzała rozpaść się na drobne kawałki, o nie.

– Jedź ostrożnie – powiedziała. – I życzę ci spokojnego lotu do Stanów.

Mocno zacisnął usta. Jej słowa zabrzmiały tak, jakby zupełnie nie dbała o to, co ich łączyło, jakby nie miało to dla niej najmniejszego znaczenia. Cóż, s oboje wiedzieli, że rzeczywiście tak było.

Nagle, zupełnie wbrew sobie i zdrowemu rozsądkowi, chwycił ją w ramiona i przyłgął wargami do zamkniętych, niechętnych ust. Jej opór rozwiął się po paru sekundach, wargi rozchyliły się, a smukłe palce zanurzyły w jego ciemnych włosach, jak zawsze, gdy była podniecona. Jeszcze chwila, a pewnie mógłby wziąć ją tam, gdzie stali, na podłodze. I pewnie gdyby wsunął palec między jej uda, zdołałby doprowadzić ją do błyskawicznego, burzliwego orgazmu, jak zwykle. I czy nie kusiło go, aby to zrobić? Naprawdę nie?

Jednak Justina odepchnęła go zaciśniętymi w pięści dłońmi i przerwała pocałunek. Oczy miała pociemniałe od gniewu, oddech szybki, płytki i nierówny.

– Dostałeś to, o co ci chodziło – rzuciła ostro. – Teraz wynoś się stąd. Wracaj do Nowego Jorku, wynoś się z mojego życia!

Nigdy w życiu nie czuła się tak obrzydliwie wykorzystana.

Chwilę mierzyli się wzrokiem, pełni wściekłości i pożądania. Potem Dante chwycił marynarkę i narzucił ją na ramię.

– Żegnaj, Justino – rzekł z gorzkim uśmiechem. – Dziękuję za wspomnienia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chyba nie mogło być już gorzej.

Gdy ciepłe, obfite krople posypały się z nieba, Justina wpadła do sklepu tak szybko, jak pozwoliła na to ociężała sylwetka. Wystający brzuch poważnie ograniczał mobilność, zwłaszcza w wilgotnym upale, typowym dla Singapuru. W ciągu niecałej minuty kompletnie przemokła i teraz dygotała z zimna, owiewana podmuchem z klimatyzacyjnych urządzeń.

Starając się ukryć za długim wieszakiem z modnymi ubraniami, wyrzała przez obmywane falami deszczu okno. Ludzie pośpiesznie otwierali parasole i kulili się pod daszkami przystanków autobusowych, usiłując uniknąć codziennej tropikalnej ulewy. Nikt nie patrzył w kierunku Justiny. Nikt.

Z trudem przełknęła ślinę. Może była to tylko gra wyobraźni, może tylko wydawało jej się, że ktoś ją śledzi, że kolejny fotoreporter planuje wyskoczyć znienacka z za rogu i zrobić jej zdjęcie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego media tak interesują się jej ciążą – przecież miliony niezamężnych kobiet rodziły dzieci i nikt nie przywiązywał do tego szczególnej wagi.

Pewne znaczenie miał tu fakt, że ponownie wydana tuż przed ślubem Roxy płyta z najpopularniejszymi piosenkami zespołu Lollipops szturmem wdarła się na najwyższe miejsca list przebojów w wielu krajach. Justina nadal była znaną osobą i teraz bezustannie znajdowała w prasie wzmianki o swoim „pechu w miłości” oraz domysły dziennikarzy i innych celebrytów, dlaczego nie wyszła za męża. „Wciąż bez męża, ale w ciąży”, krzyczały tytuły brukowców. „Kim jest ojciec Twojego dziecka, Justino?”

Po pierwszym okresie rozpaczy, postanowiła jak najdłużej ukrywać ciążę, a kiedy stało się to niemożliwe, trzymała się jak najdalej od blasku reflektorów, ale paparazzi byli niczym wygłodniałe psy i Justina mogła się tylko modlić, aby nikt nie odkrył prawdy.

– Może podać pani krzesło?

Odwróciła się i napotkała zatroskane spojrzenie sprzedawczyni. Może kobieta przestraszyła się, że ta wyraźnie zmęczona Angielka urodzi na podłodze w jej sklepie, kto wie.

– Nie, dziękuję, nie trzeba. Zaraz spróbuję złapać taksówkę i wrócić do hotelu, deszcz przestaje już chyba padać.

– Na pewno nie chce pani usiąść?

– Na pewno, dziękuję. – Justina uśmiechnęła się z trudem.

W drodze do hotelu Raffles, gdzie zawsze zatrzymywała się na czas pobytu w Singapurze, nie udało jej się jednak powstrzymać niepokojących myśli. Nie było w tym zresztą nic dziwnego – nosiła dziecko Dantego i umierała ze strachu, że on o wszystkim się dowie.

Dante był bardzo niebezpiecznym mężczyzną, zwłaszcza dla niej. Zaciągnął ją do łóżka i pozwolił jej poszybować w swoich ramionach aż do gwiazd, a później rzucił ją na ziemię. I nawet nie bardzo mogła go za to winić, bo sama też tego chciała. Praktycznie zdarła z niego ubranie i zmusiła go do seksu, mimo całej dramatycznej historii, jaką mieli za sobą.

Powtarzała sobie, że zainteresowanie dziennikarzy z czasem osłabnie. W towarzystwie, w którym się obracała, nikogo raczej nie ciekawiło, z kim ma dziecko. Ludzie, dla których pisała teksty piosenek, z całkowitą obojętnością przyjęliby wiadomość, że uprawiała seks z diabłem. Jediną osobą, którą obchodziło, co się z nią dzieje, był londyński ginekolog, który prowadził jej ciążę, a on nie zamierzał wydawać moralnych osądów. Justina z całą pewnością nie mogła liczyć na pomoc ze strony matki, której reakcja na poruszającą nowinę była łatwa do przewidzenia.

– Nie jestem jeszcze gotowa, żeby zostać babcią – rzuciła Elaine Perry.

Justina uważnie popatrzyła na kobietę, z którą łączyły ją tak skomplikowane stosunki, na swoją piękną matkę, niezdolną przyjąć do wiadomości, że jej uroda blednie, i nadrabiającą estetyczne braki coraz mocniejszym makijażem.

– Mamo, ale...

– Nie próbuj mną manipulować! Jeśli wydaje ci się, że zacznę robić na drutach wełniane buciki albo pracować jako bezpłatna niańka, to bardzo się mylisz. – Poprawiła systematycznie przerzedzające się włosy. – Powinnaś wiedzieć, że wciąż prowadzę ożywione życie towarzyskie.

Justina, której nagle zrobiło się niedobrze, nie zareagowała. Czego mogła się spodziewać po kobiecie, która przez całe życie była kochanką bogatych mężczyzn i starała się wycisnąć z nich jak najwięcej pieniędzy? Po kobiecie, która teraz mieszkała w Paryżu z jakimś obleśnym, podstarzałym bawidamkiem?

W hotelowej recepcji odebrała klucz do swojego pokoju. Czuliła się tak, jakby znajdowała się na malutkiej tratwie, unoszącej się na wzburzonych falach, przerażona i niepewna jutra. Może potrzebowała długiej, relaksującej kąpieli i filiżanki mocnej herbaty, może...

– Justino!

Tylko jeden człowiek wypowiadał jej imię w taki sposób. Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. To tylko wyobraźnia, powiedziała sobie twardo^

Powoli odwróciła się i z mocno bijącym sercem spojrzała w pociemniałą, gniewną twarz Dantego D'Arezza. Nie, to nie wyobraźnia. Miała przed sobą nie zjawę z sennych koszmarów, lecz żywego mężczyznę w jasnym lnianym garniturze, o ponuro zaciśniętych ustach, z drgającą w skroni żyłką.

– Co... co ty tutaj robisz? – wykrztusiła.

Dante odkrył nagle, że nie potrafi oderwać wzroku od jej bladej twarzy. Co ona sobie właściwie wyobrażała? Że dla rozrywki podróżuje po Dalekim Wschodzie i wpadł tu na nią przypadkiem?

– Musimy porozmawiać – rzekł ponuro.

Justina nerwowo przygryzła wargę. A gdyby zaczęła krzyczeć i powiedziała komuś z personelu, że ten mężczyzna ją napastuje? Czy nie zrobiliby to odpowiedniego wrażenia? Ktoś na pewno natychmiast wyprosiłby Dantego z hotelu, prawda?

– Nie tutaj – powiedziała z wyraźnym trudem. – Możemy pójść na kawę i...

– Nie – przerwał jej zdecydowanie. – Nie zamierzam rozmawiać z tobą przy udziale publiczności. Chodźmy do twojego pokoju. I błagam, nie bój się, że cię uwiodę, bo ani mi to w głowie. Nawet gdybyśmy znaleźli się teraz na bezludnej wyspie, tylko we dwoje, nie zbliżyłbym się do ciebie bliżej niż na parę kroków, ty podstępna mała suko!

Poderwała dłoń do ust, przerażona złością i goryczą w jego głosie. Czy naprawdę aż tak ją znienawidził? Nie miał prawa mówić do niej w ten sposób. Nosila pod sercem dziecko i była gotowa go bronić.

Nie daj się zastraszyć, skarciła się ostro. Porozmawiaj z nim, bo jesteś mu to winna, i tyle.

Sytuacja była jednak bardziej skomplikowana. Właśnie tej chwili bała się od dawna, od ładnych kilku miesięcy, i właśnie ze strachu przed spotkaniem z Dantem tyle podróżowała od momentu, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży.

Wzruszyła ramionami.

– Dobrze, porozmawiajmy. Jak mnie znalazłeś?

– Nie było to takie trudne, bo raczej nie wtapiasz się w tłum. Czytałem wzmianki o twoim stanie i doszedłem do wniosku, że dziecko może być moje. Długo myślałem, że skontaktujesz się ze mną, jeśli tak jest. – Na moment zawiesił głos, świdrując ją wzrokiem. – Czekałem i czekałem, i w końcu pomyślałem sobie, że...

Umilkł. Pomyślał, że może się pomylił, że może wcale nie on jest ojcem dziecka i cierpiał katusze z zazdrości. Nie był w stanie znieść podejrzeń, że był tylko jednym z wielu mężczyzn w jej łóżku, ale te cierpienia nie zagłuszyły instynktownej pewności, która kazała mu odnaleźć Justinę i w końcu przylecieć do Singapuru.

Wciąż wpatrywał się w nią z napięciem. Najbardziej szalone było w całej tej sytuacji to, że pragnął podejść do niej i przyłożyć dłoń do jej brzucha. Jak to możliwe, że zawsze budziła w nim tak samo intensywne pożądanie, niezależnie od wszystkiego?

– Chciałabyś mi coś powiedzieć?

Kiwnęła głową, zmagając się z falą emocji. Nie masz się czego wstydzić ani bać, powiedziała sobie. Nagle zapragnęła, aby wszystko było inaczej, aby znowu byli parą zakochanych, którzy planują spędzić ze sobą całe życie.

Nic jednak nie mogło być tak jak dawniej. Postanowiła udawać, że udziela wywiadu dla telewizji i zachowywać się zupełnie spokojnie. Zapomnieć o emocjach i nie pozwolić, aby rozmowa przerodziła się w konfrontację.

– Czy w ten sposób próbujesz się dowiedzieć, czy jesteś ojcem mojego dziecka?
– zapytała prawie łagodnie.

– A jestem nim? – Jego oczy były zimne jak lód. – Jestem ojcem twojego dziecka?

Zawahała się. Może powinna skłamać? Wróciłby wtedy do Nowego Jorku i raz na zawsze zniknął z jej życia. Było ją chyba stać na to, aby być dobrą samotną matką, i pod względem finansowym, i emocjonalnym. Mnóstwo kobiet świetnie radziło sobie z taką sytuacją.

Musiała jednak myśleć o dziecku, które w tej chwili ćwiczyło kopniaki pod jej rozdygotanym sercem, zupełnie jakby przygotowywało się do meczu piłki nożnej. Czy mogła z pełną świadomością pozbawić je świadomości, kim jest jego ojciec? Tylko dlatego, że jej nie kochał? Byłaby to najbardziej samolubna rzecz, jaką mogła zrobić, zwłaszcza że doskonale wiedziała, jak wygląda dzieciństwo bez ojca. Miała świadomość, że brak ojca jest jak pusta czarna dziura, której nic nie może zapełnić. Jeśli więc nawet dla niej lepiej byłoby, aby Dante odszedł, dziecko z całą pewnością cierpiałoby z powodu jej decyzji.

– Tak – westchnęła. – Tak, jesteś.

Długo milczał. Słyszał głośnie tykanie zegara i wyraźnie poczuł nagłe uderzenie adrenaliny, gdy jego ciało automatycznie przygotowało się do walki lub ucieczki. Przez głowę przemknęła mu myśl, że Justina jest i zawsze była bardzo zdeterminowaną kobietą, która robi wszystko, by osiągnąć zamierzony cel. Na pierwszym miejscu stawiała karierę i właśnie z tego powodu zdecydował się na zerwanie zaręczyn. Teraz musiał poznać wszystkie fakty, nie tylko te, które ona łaskawie zechce mu podać.

– Skąd ta pewność? – zapytał.

Justina wewnętrznie skuliła się z bólu, ponieważ pytanie zabrzmiało szczerze i raczej nie zostało zadane po to, aby ją zranić. Aż tak złe miał o niej zdanie?

Uważał, że podrywa mężczyzn na przyjęciach, żeby się z nimi przespać? Ciekawe, jak by zareagował, gdyby mu powiedziała, że jest jedynym mężczyzną, z którym kiedykolwiek uprawiała seks, i że właśnie stąd brała tę pewność. Może śmiałyby się z niej albo litował się nad nią, że przez minione pięć lat kurczowo trzymała się przeszłości?

– Po prostu wiem, że tak jest, i tyle – rzuciła oschle.

Potrząsnął głową.

– Musisz się trochę lepiej postarać.

– O czym ty mówisz?

– O ile dobrze pamiętam, powiedziałaś mi, że świetnie radzisz sobie z mężczyznami. Odniosłem Wtedy wrażenie, że nie mnie jednego obdarzyłaś swoimi względami, a w tym przekonaniu utwierdził mnie entuzjazm, z jakim mnie dosiadłaś, oraz niezwykła sprawność, z jaką się o mnie ocierałaś. Doszedłem do wniosku, że to, co wydarzyło się między nami tamtej nocy, nie było dla ciebie niczym wyjątkowym i chyba nie bardzo możesz mi się dziwić, prawda?

Nie mógł powiedzieć jej nic bardziej okrutnego. Ze wszystkich sił modliła się, aby udało jej się ukryć palący ją ból. Uważał ją za dziwkę, było to absolutnie oczywiste.

– Skoro tak uważasz, to dlaczego tu jesteś? – odezwała się. – Dlaczego zaczaiłeś się na mnie w hotelowym holu, po co cała ta dramatyczna scena, zupełnie jak w filmie?

– Jestem tu, ponieważ chcę poznać prawdę.

– Mogłeś zadzwonić i zapytać, byłoby to chyba mniej skomplikowane rozwiązanie, szczególnie dla kogoś tak zajętego jak ty.

Popatrzył na nią i jego wargi wykrzywił cyniczny uśmiech.

– Odebrałaś telefon ode mnie?

Wzruszyła ramionami. Chciała zachować twarz. Chciała zadać mu ból, zemścić się. Instynktownie pragnęła dać mu do zrozumienia, że wcale go nie potrzebuje i pozwolić mu odejść.

– Pewnie nie – odparła w końcu.

Skinął głową i odwrócił się twarzą do okna. W jakiś sposób łatwiej było mu patrzeć na roztaczający się za hotelem zielony ogród niż na wydatny wzgórek jej brzucha. Musiał złapać oddech, żeby spokojnie spojrzeć jej w twarz.

– Czyli to prawda – oświadczył zimno. – Często oskarżano mnie o cynizm, ale nawet ja nie mogę uwierzyć, że kobieta jest zdolna posunąć się do takich manipulacji. Chodziło ci tylko o ogiera, prawda?

– O ogiera? – Justina patrzyła prosto w oczy podobne do płaskiej metalowej powierzchni. – O czym ty mówisz?

Jego usta zadrgały.

– O wywiadzie, którego udzieliłaś tuż przed ślubem Roxy. O tym wywiadzie, w którym wyznałaś szerokiej publiczności, jak żałujesz, że nie masz dziecka, i jak bardzo chciałabyś je mieć.

Usłyszała brmiącą w jego głosie pogardę i serce ścisnął jej lęk. Tak, rzeczywiście powiedziała coś takiego, ale przecież czasami mówi się rzeczy, które są tylko półprawdami, z różnych powodów. I Dante doskonale o tym wiedział.

– Uznałam, że powinnam to powiedzieć, bo wszyscy właśnie tego ode mnie oczekują – wyrzuciła z siebie. – Kobiety, które nie chcą mieć dzieci, uważane są za potwory. Nie muszę ci tego tłumaczyć.

– Żyłem w przekonaniu, że nie chcesz dzieci. – Jego ciemne brwi uniosły się lekko. – I niby dlaczego miałyby być inaczej, skoro twoja przekłeta kariera była dla ciebie zawsze najważniejsza ze wszystkiego? Sama powiedziałaś mi, że w twoim życiu nie ma miejsca ani czasu dla dzieci i nie widzę, aby cokolwiek się w tej dziedzinie zmieniło.

Z rozpaczą pokręciła głową. Czy naprawdę nie rozumiał, że powiedziała to pod wpływem strachu i ambicji? Kariera miała dla niej znaczenie, ponieważ była symbolem jej determinacji w dążeniu do sukcesu. Ciągle pięła się w górę i nie mogła tak prostu zrezygnować z pozycji, jaką sobie wypracowała, tymczasem Dante chciał, żeby urodziła dziecko praktycznie zaraz po ślubie i mocno ją tym przeraził. Starła się wyjaśnić mu, że jej reakcja ma wiele wspólnego z okropnymi przeżyciami związanymi z jej własną matką, lecz on nie zamierzał ustąpić ani nawet rozmawiać z nią na ten temat. Kobiety wychodziły za mąż i zachodziły w ciążę – Dante widział to w taki właśnie prymitywny sposób.

– Nic nie rozumiesz – powiedziała cicho.

Roześmiał się sarkastycznie.

– Wszystko świetnie rozumiem. Poszłaś ze mną do łóżka pięć lat po naszym rozstaniu, tak? Większość kobiet dałoby mi w pysk tylko za to, że próbowałem, ale nie ty. O nie, ty chciałaś mnie od chwili, gdy zobaczyłaś mnie w katedrze, wyczytałem to z twoich oczu tak jasno i wyraźnie, jakbyś złożyła mi propozycję.

– Bardzo przepraszam, że nie pasuję do standardów świętości, jakimi mierzysz wszystkie swoje kochanki!

– Uprawialiśmy seks bez żadnego zabezpieczenia.

– Popatrz, nie wiedziałam, że ta odpowiedzialność spoczywa wyłącznie na kobiecie!

– Założyłem, że bierzesz pigułki – warknął, w pełni świadomy, że powinien był ją zapytać.

Cóż, zależało mu wtedy tylko na jednym – żeby jak najszybciej znaleźć się w ciasnym, gorącym i wilgotnym schronieniu, jakie mogło zapewnić jej ciało. I było mu dobrze, prawda? Tak, czuł się jak w raju.

Przełknął ślinę, bezskutecznie próbując odepchnąć to wspomnienie jak najdalej.

– Dlaczego miałabyś podejmować takie ryzyko z mężczyzną, którego chyba raczej nie spodziewałaś się więcej spotkać?

Bez słowa wpatrywała się w jego pełną zimnego potępienia twarz. Zaryzykowała, ponieważ nie była w stanie normalnie myśleć, oto dlaczego. Namiętność tak ją zaślepiła, że zdrowy rozsądek nie miał najmniejszych szans. Och, dlaczego Dante nadal budził w niej te wszystkie uczucia? Nie miała nawet pojęcia, co zrobiłaby teraz, gdyby nagle podszedł do niej i zaczął ją całować.

– Zgadnij – powiedziała głuchym tonem.

– Dobrze, powiem ci, jak ja to widzę. Być może zapragnęłaś dziecka, bo znalazłaś się w takim punkcie, że wreszcie dotarło do ciebie, że powinnaś się z tym trochę pośpieszyć. Tyle że moim zdaniem chciałaś mieć dziecko bez dodatkowych problemów, jakie mógłby wnieść w twoje życie jego ojciec. Większość robiących karierę kobiet myśli teraz w ten sposób, prawda? Chcą mieć dziecko na zamówienie, dziecko, które pasuje do ich egzystencji.

Justina skuliła się w sobie. Naprawdę uważał ją za zdolną do tak podstępnego działania?

– To najbardziej absurdalna rzecz, jaką w życiu słyszałam.

– A czy można wyobrazić sobie lepszego kandydata na ojca dziecka niż ja? – ciągnął dalej, tak jakby w ogóle jej nie słyszał.

– Ty?

– Tak, ja. – Automatycznie wyprostował ramiona i wypiął pierś. – Silny i męski, samiec alfa. Kobiety są tak zaprogramowane, że wybierają na ojców swoich dzieci właśnie takich mężczyzn. To dlatego narzucają mi się przy każdej możliwej okazji.

Do Justiny dotarło nagle, że Dante oskarża ją, że wykorzystwała go jak jakiegoś nic niepodejrzewającego dawcę spermy.

– Nie zamierzam ciągnąć tej absurdalnej rozmowy ani chwili dłużej – oznajmiła.

– Znajdź sobie inne miejsce do przemyślenia tych szalonych teorii spiskowych, dobrze? Jestem zmęczona i muszę się jeszcze spakować, bo rano mam samolot.

Przyglądał się, jak palcami ze znużeniem pociera czoło.

– Wracasz do domu?

– Tak, wracam do domu. Jeszcze tydzień czy dwa i nikt nie wpuści mnie na pokład samolotu, jeśli chcesz wiedzieć.

– Po co w ogóle chcesz lecieć, do diabła? Dlaczego nie możesz zachowywać się tak jak większość kobiet w twoim stanie, czyli leżeć na kanapie i odpoczywać?

- Ja pracuję.
- Oczywiście, jak mogłem zapomnieć.
- Wiem, że w twoich uszach brzmi to okropnie, ale pracuję, a teraz muszę się spakować, więc gdybyś zostawił mnie w spokoju, byłabym ci szczerze wdzięczna.
- Rozumiem, że lecisz normalnym samolotem rejsowym, tak?
- Nie planuję dolecieć do Anglii o własnych siłach, jeśli to masz na myśli. Powoli wypuścił powietrze z płuc, nie ukrywając irytacji.
- To sytuacja nie do przyjęcia – rzekł. – Polecisz ze mną, moim odrzutowcem.
- Masz teraz własny samolot? – zapytała po chwili wahania.
- Tak, mam własny samolot – warknął. – Na ślubie Roxy mówiłem ci, że moja firma prosperuje, a tobie nie przyszło nawet do głowy, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Tak czy inaczej, nie rozumiem, czemu tak się dziwisz, bo przecież nawet ty wyrażałaś pewne uznanie dla moich sukcesów. Cóż, zawsze interesowała cię wyłącznie własna kariera, prawda?

Powiedział to takim tonem, że Justina automatycznie zareagowała buntem. Znowu próbował ją zdominować, znowu chciał kontrolować jej poczynania. Zanim się zjawił, czuła się trochę samotna, ale teraz wyraźnie widziała, że istnieją gorsze rzeczy niż nieplanowana ciąża, nawet przeżywana w pojedynkę.

– Nie wybieram się do Anglii twoim odrzutowcem – powiedziała cicho. – Mam już bilet i zamierzam go wykorzystać. Mam miejsce w pierwszej klasie i będzie mi tam bardzo wygodnie, zapewniam cię. Nie potrzebuję twoich pieniędzy ani niczego, co można za nie kupić. Właśnie dlatego zawsze zarabiałam sama i tak wysoko ceniłam swoją niezależność i pracę. Nie rozumiesz, że twój majątek nie robi na mnie najmniejszego wrażenia? I nigdy nie robił.

Chwilę bez słowa mierzyli się wzrokiem. Tak, z goryczą pomyślał Dante, Justina nigdy nie ukrywała, że nie jest jej potrzebny.

– Wcale nie próbuję zrobić na tobie wrażenia – odezwał się wreszcie. – Wręcz przeciwnie, usiłuję tylko przemówić ci do rozsądku. Teraz nie chodzi już tylko o ciebie i o to, co ciebie uszczęśliwia. Chyba zapominasz, że nosisz w sobie moje dziecko, i że ja też mam pewne obowiązki wobec tego nowego życia. W tej sytuacji mamy dwie możliwości – albo wyniosę cię z tego eleganckiego hotelu siłą, co niewątpliwie wywoła spory skandal, albo spakujesz się i pozwolisz, żebym bezpiecznie przewiózł cię do Anglii. Nie muszę chyba mówić, że ta druga wersja wydarzeń będzie znacznie korzystniejsza dla ciebie i dla dziecka. Nawet ty to widzisz, prawda?

Justina lekko wyduła wargi. Bała się, że zrobi coś idiotycznego, na przykład nagle zaleje się łzami frustracji. Dante nadal uważał, że może w jednej chwili przejąć kontrolę nad jej życiem, a na dodatek z uporem realizował taką wizję

rzeczywistości. Wiedziała, że zapędził ją w kozi róg, wiedziała też, że w jego słowach jest trochę prawdy. I jeśli miała być całkowicie szczerą, to musiała przyznać, że nagle poczuła się dosyć komfortowo, a było to dla niej uczucie całkiem nowe. Przez parę ostatnich miesięcy pracowała i podróżowała jak zwykle, podczas gdy jej brzuch powiększał się z każdym tygodniem. Usiłowała przekonać samą siebie, że stanowi doskonały przykład kobiety niezależnej, która wszystko potrafi załatwić sama, ale ostatnio naprawdę czuła się osamotniona. Więcej, czasami w środku nocy ogarniał ją najprawdziwszy lęk.

W tej chwili czuła przede wszystkim zmęczenie, a Dante stał przed nią, jak symbol wszystkiego, co silne i pełne witalności. Pewnie nie powinna w to wchodzić, bo nigdy nie składał żadnych propozycji, jeśli nie spodziewał się, że dostanie coś w zamian, lecz niewiele mogła na to poradzić.”

– Wygląda na to, że postawiłeś na swoim, jak zwykle zresztą – powiedziała.

Zaśmiał się gorzko. Naprawdę nie wiedziała, że jest jedyną osobą, która nie pozwoliła mu postawić na swoim? Jedyną, która kiedykolwiek mu się sprzeciwiła?

– Może w przyszłości ta myśl powstrzyma cię przez niepotrzebnym buntem – mruknął.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Tutaj mieszkasz?

Dante stał na środku mieszkania Justyny i rozglądał się dookoła z krytycznym wyrazem twarzy. Była zmęczona, chociaż przylecieli do Londynu jego luksusowym odrzutowcem. Podróż z lotniska trwała i trwała, ponieważ co chwilę przystawali w korku, a teraz musiała jeszcze na dodatek znosić dominującą obecność Dantego w swojej przestrzeni. Dałaby wiele, żeby wreszcie sobie poszedł, ale dobrze go znała i wiedziała, że nie ma takiego zamiaru.

Dlaczego? Ponieważ jeszcze niczego nie ustalili.

W czasie lotu z Singapuru nie podjęli żadnych decyzji w sprawie dziecka. Dante zajął się plikiem dokumentów, które zabrał ze sobą do samolotu i prawie w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Była nawet wdzięczna losowi, że może odetchnąć i nie rozmawiać z nim na trudne tematy w obecności olśniewających stewardess, które obsługiwały jego samolot. Wyjęła z torby notes i próbowała pracować nad tekstem najnowszej piosenki, ale była zbyt spięta.

– Tak, tutaj mieszkam – odparła teraz, kładąc nieotwarte listy na stole. – Nie podoba ci się?

Dante rozejrzał się, nie kryjąc dezaprobaty. Mieszkanie składało się z kilku otwartych przestrzeni i było idealne dla samotnej osoby, nie dla matki z malutkim dzieckiem. Było tu za dużo ostrych kantów i szklanych płaszczyzn, a meble miały zupełnie niepraktyczny jasnobezowy odcień. Dante widział już wiele takich supernowoczesnych apartamentów i żaden z nich nigdy mu się nie podobał. Jego *palazzo* w Toskanii liczyło sobie kilkaset lat, a dom w Nowym Jorku, również nie nowy, wypełniony był antykami. Nie przepadał za nowoczesnymi trendami i była to jeszcze jedna poważna różnica między nim i tą kobietą.

Podszedł do okna i popatrzył na wyniosłą kopułę katedry św. Pawła oraz rozjarzone światłami wieżowce w tle.

– To nie jest odpowiednie miejsce dla dziecka – powiedział.

Nie było szans, aby przyznała mu rację, choć może podświadomie sama doszła już do tego wniosku.

– Nie mów mi, że dziecko może być szczęśliwe tylko w małym domku z pnącymi różami wokół Wejściowych drzwi – prychnęła ironicznie. – Albo W jakimś wielkim *palazzo* wśród wzgórz Toskanii!

– Nie bądź naiwna. Ile kobiet w tym bloku ma feleci?

Zmarszczyła brwi.

– A co to ma do rzeczy?

– Zatem już mamy do czynienia ze społeczną izolacją, nie sądzisz?

– Mówimy o noworodku?

– O noworodku i o tobie – warknął. – Młode matki potrzebują towarzystwa i pomocy innych ludzi, z wielu różnych powodów. I co z tą małą windą?

– O co ci chodzi?

– Jak wjedziesz do niej wózkiem? – Rozejrzył się po wielkim pokoju, tym razem w poszukiwaniu czegoś konkretnego. – A właśnie, gdzie jest wózek?

– Wózek?

– Proszę, powiedz mi, że kupiłaś coś, w czym będziesz wozic nasze dziecko – rzekł cicho i powoli, starając się ostrożnie dobierać słowa. – I że kupiłaś łóżeczko, ubranka oraz wszystkie inne rzeczy, które będą jemu czyjej potrzebne. Masz je, prawda? Gdzie one są?

„Nasze dziecko”, a to dopiero, pomyślała Justina. Spojrzała mu w oczy i nieoczekiwanie załała ją fala wyrzutów sumienia.

– Nie – odparła prawie szeptem. – Nic nie kupiłam. Jeszcze nie.

Dante długo milczał, przetrawiając jej słowa. „Jeszcze nie”, powiedziała, a przecież wcale by się nie zdziwił, gdyby zaczęła rodzić tu i teraz, na tej swojej jasnobezowej kanapie.

– Dlaczego? – zapytał. – Na co czekasz?

Jego słowa były jak pociski i Justina nagle poddała się, niezdolna do dalszego oporu. Jak miała mu wytłumaczyć, że ostatnie trzydzieści pięć tygodni jej życia naładowane było niesłabnącą ani na moment aktywnością? Że nie chciała, aby ludzie pomyśleli, że przestanie pracować, ponieważ potrzebowała pracy, dziecko czy nie dziecko? Musiała dalej pracować z wielu powodów, z których najważniejszym było osłabiające poczucie zagrożenia, zawsze czające się tuż pod powierzchnią jej życia.

– Ciągle odkładałam te zakupy – przyznała się. – Może była to jakaś forma przedłużonego wyparcia ze świadomości, nie wiem. Chodziłam na zajęcia do szkoły rodzenia...

Umilkła, przypominając sobie tamte upokorzenia. Wszystkie pozostałe ciężarne miały partnerów, którzy pieszczotliwie gładzili je po brzuchu i gorliwie wykonywali ćwiczenia oddechowe. Jeden zrezygnował nawet z miękkich serów i alkoholu, aby „współuczestniczyć w przeżyciach żony”. Justina jeszcze nigdy nie czuła się tak obco, jak wśród tych szczęśliwych par. Może byli skrepowani jej tak oczywistym brakiem partnera, no i tym, że zamykała się W sobie, kiedy tylko zaczynali delikatnie pytać o ojca dziecka.

– Wszystko to wydawało mi się zupełnie nierzeczywiste – podjęła. – Czasami miałam wrażenie, że nie mam z tą sytuacją nic wspólnego, że któregoś dnia rano obudzę się i odkryję, że to był tylko sen.

Wciąż patrzył na nią badawczo. Czekala na ostrą tyradę, ponieważ ośmieliła się zignorować materialne potrzeby spadkobiercy albo spadkobierczyni rodu D'Arezzo, tymczasem ku jej zaskoczeniu Dante milczał. W jego ciemnych oczach dostrzegła wyraz smutku, może nawet rozpacz i pomyślała, że nigdy nie wydawał jej się bardziej daleki niż właśnie w tym momencie.

– W jaki sposób się relaksujesz? – zagadnął w końcu.

Nie miała czasu przygotować przekonującej odpowiedzi, więc bezradnie wzruszyła ramionami.

– Nie jestem wielkim specem od relaksu.

– Wiem – powiedział spokojnie. – Wyglądasz na wykończoną. Może chociaż raz skupisz się na dziecku, nie na swojej ogromnej potrzebie wspięcia się na sam szczyt w świecie muzyki rozrywkowej, co? Przygotuj sobie kąpiel albo coś w tym rodzaju, coś, co najczęściej robią kobiety, kiedy chcą się rozluźnić.

– Ty pewnie wiesz na ten temat dużo więcej niż ja.

– Już chciała poinformować go, że weźmie kąpiel, kiedy sama będzie miała ochotę, gdy telefon Dantego rozdzwonił się głośno. Odebrał połączenie i, co wydało jej się szczytem wszystkiego, podniósł wskazujący palec, aby ją uciszyć.

Justina odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do łazienki, gdzie rozkręciła oba kurki nad wanną i wlała do wody zdecydowanie za dużo płynu o zapachu limetki i mandarynki. Później włączyła odtwarzacz płyt i ostrożnie zanurzyła się w pianie.

Kiedy wprowadziła się do mieszkania, zamówiła instalację najnowocześniejszego systemu dźwiękowego we wszystkich pomieszczeniach. Tym razem wybrała płytę *Metamorfoza*, jeden z najpopularniejszych albumów grupy *Lollipops*. Oczywiście ta popularność okupiona była sporymi kosztami.

Teksty do tych piosenek Justina pisała w okresie, gdy jej związek z Dantem już się rozpadał. Przez pewien czas w ogóle nie była w stanie ich słuchać, ale teraz poczuła potrzebę odwiedzenia mrocznego miejsca, w którym wtedy się znalazła. Musiała przypomnieć sobie ból złamanego serca i rozpacz, ponownie uświadomić sobie, że trudne chwile samotności to nic w porównaniu z tym, co wtedy czuła.

Kiedy łazienkę wypełniła muzyka, ułożyła się w ciepłej wodzie, obserwując wzgórek wystającego ponad białą pianę brzucha.

Natychmiast odkryła, że tamte wspomnienia są bolesne, bardziej, niż oczekiwała. Słowa jednej piosenki były jak wiadro soli na otwartej ranie. Napisała ją po tym, jak znalazła Dantego w łóżku z blondynką. Przełaziła wszystkie uczucia w piosenkę, ponieważ wstydziła się opowiedzieć komukolwiek, co ją spotkało, i

nadała jej tytuł Tamta. „Czy ona wie, co mówisz mi, gdy leżysz ze mną w łóżku? Słowa naszej miłości stają się obelgą, Kiedy szepczesz jej do ucha”.

Chciało jej się krzyknąć, wyłączyć muzykę i odciąć się od obrazów, które podsuwała, ale nie mogła tego zrobić. Leżała w wannie pełnej wody zupełnie jak jakiś wieloryb, i nie miała ani grama energii, więc po prostu zamknęła oczy i postanowiła poczekać, aż płyta się skończy.

Gdy wreszcie wygramoliła się z wanny, woda była już prawie zimna. Miała nadzieję, że Dante poszedł sobie, ale spotkał ją zawód. Nadal rozmawia! przez telefon, po włosku, zwrócony twarzą do okna Musiał usłyszeć jej kroki, chociaż była boso, bo odwrócił się i na jej widok zmrużył oczy.

Może powinna była włożyć dzinsy i sweter, a nie długi jedwabny szlafrok, którym ciasno owinęła brzuch, ale dlaczego miałyby wywracać całe swoje życie do góry nogami, tylko po to, aby mu się przypodobać? Przebrała się do snu, bo zamierzała zaraz pójść do łóżka, więc jej strój tym bardziej powinien dać mu do zrozumienia, że już czas się pożegnać.

Na parę sekund zamilkł, patrząc, jak wsuwa pasmo wilgotnych włosów za ucho, a potem powiedział coś po włosku, zakończył rozmowę i schował komórkę do kieszeni.

– Myślałam, że już poszedłeś – oświadczyła małe uprzejmie, ciężko opadając na kanapę.

– Słuchałem muzyki – uśmiechnął się lekko. – Akustyka w twoim mieszkaniu jest po prostu niesamowita. Zawsze słuchasz swoich własnych piosenek gdy leżysz w wannie?

– Nie twoja sprawa – warknęła. – Mogę słuchać, czego chcę, nie sądzisz? Szczerze mówiąc, dziwię się, że jeszcze tu jesteś, zwłaszcza że słowa ostatniej piosenki z tej płyty musiały cię wprawić w pewne zażenowanie. Chociaż kto wie, może jest to pożywka dla twojego rozbuchanego ego, że napisałam o tobie tekst.

– To niewybaczalne, że wykorzystałaś nasze prywatne nieporozumienia i wydałaś je na żer opinii publicznej – rzucił.

– Może napisałabym o tobie coś przyjemnego, gdybyś nie zachował się jak ostatni drań.

– Ostatni drań? Tak o mnie myślisz?

Ruszył w jej stronę z takim wyrazem twarzy, że nagle zadrżała, chyba częściowo z podniecenia. Wiedziała, że powinna się poruszyć, może nawet rzucić się do ucieczki, ale pozycja, w jakiej osunęła się na kanapę, wykluczała wszelką aktywność, w każdym razie w jej stanie. Tak czy inaczej, w głębi serca doskonale wiedziała, że wcale nie chce uciekać.

– Nie ma znaczenia, jak o tobie myślę.

– Nie?

– Nie. Nic już dla mnie nie znaczysz.

Wstrzymała oddech, gdy obszedł kanapę dookoła i stanął z tyłu, za jej plecami, tak że nie mogła go widzieć.

– Moim zdaniem to jednak ma znaczenie. – Czubkiem palca musnął jej kark. – Nie przepadasz za mną, co?

– Nie.

– Brutalna, ale uczciwa – zamruczał, znacząc dotykiem ścieżkę na jej skórze.

Zaczął masować jej barki, uwalniając mięśnie od napięcia.

– Co robisz? – wyszeptała.

– Próbuję pomóc ci się rozluźnić, chociaż nie jest to łatwe, bo jesteś okropnie spięta, *tesoro*.

Justina przełknęła ślinę. Powinna kazać mu przestać, lecz jak miała to zrobić, skoro czuła się tak cudownie? Powiedziała sobie, że pieszczoty jego palców są niebezpieczne, ale od tak dawna nikt jej nie dotykał.

– Dante... – zaczęła.

– Pewnie faktycznie mnie nie znosisz, nie możesz jednak zaprzeczyć, że nadal mnie pragniesz. Nie zapominaj, że potrafię czytać język twojego ciała.

On też pragnął się z nią kochać. Czy stałoby się coś złego, gdyby teraz zaczął ją całować? Wyobraził sobie, jak wchodzi w ciepłe, wilgotne i śliskie zakamarki, zastanawiał się, jaka pozycja byłaby dla niej najwygodniejsza, bo przecież nigdy nie uprawiał seksu z kobietą w ciąży.

Pośpiesznie otrząsnął się z niewygodnych marzeń. Justina jest w ciąży, skarcił się ostro. Nosi pod sercem jego dziecko. Z westchnieniem spojrzął na zegarek.

– Muszę już jechać. Mój samolot pobrał już pewnie paliwo, więc zaraz lecę do Stanów.

Justina ciałniej otuliła się szlafrokiem.

– To najlepsza wiadomość, jaką słyszałam od początku dnia.

– Nie wątpię. Nie martw się, na pewno wrócę na poród.

– Nie musisz.

– Wręcz przeciwnie. Być może ty faktycznie w ogóle mnie nie potrzebujesz, ale moje dziecko tak. – Wyjął wizytówkę z portfela i położył ją na stole, obok jej torby. – Wszystkie informacje są tutaj, włącznie z moim prywatnym numerem.

– Czuję się zaszczycona, naprawdę. Ile kobiet ma te twoje wizytówki?

– Znajdziesz tu także numer mojej asystentki, która wie, że ma ci udzielić wszelkiej możliwej pomocy – ciągnął gładko. – Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, zadzwoń do Tiffany. Jest świetna w załatwianiu różnych spraw.

Jeżeli dojdiesz do wniosku, że sama nie poradzisz sobie z urządzeniem pokoju dla dziecka, to daj jej znać. Zajmie się wszystkim z Nowego Jorku.

Justina poczuła ukłucie gniewu. Tiffany? Kim niby była ta cała Tiffany? Chciał, żeby jego asystentka kupowała rzeczy dla jej dziecka? Chyba po to, żeby Justina poczuła się bezużyteczna i bezradna.

Wyprostowała się i obrzuciła go jadowitym spojrzeniem.

– Czym jeszcze zajmuje się Tiffany? Wypełnia jakieś dodatkowe zadania dla swojego szefa?

– Staram się nie łączyć pracy z rozrywką – odparł chłodno. – Nie powinnaś się tak denerwować, naprawdę. Czas, żebyś odpoczęła po podróży, nie wydaje ci się?

– Och, idź sobie. – Zamknęła oczy, żeby nie widzieć jego niewątpliwie przystojnej twarzy, i otworzyła je dopiero, gdy wejściowe drzwi cicho kliknęły.

Westchnęła. Gdyby tylko mogła wymazać z pamięci wspomnienia wszystkiego, co razem przeżyli...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Dante chciałby wiedzieć, czy otrzymała pani broszurę, panno Perry.

Justina mocno zacisnęła palce na słuchawce, zastanawiając się, dlaczego nie pozwoliła, aby wiadomość od Tiffany Jones nagrała się na automatycznej sekretarce. Miała już serdecznie dosyć regularnych telefonów od osobistej asystentki Dantego w Nowym Jorku.

– Tak, dziękuję, mam ją – odparła.

Pamiętała kolorową broszurę z reklamami luksusowych sprzętów i ubrań dla uprzywilejowanych dzieci, którą Tiffany przesłała na jej skrzynkę internetową na początku tygodnia.

– Czy coś przypadło pani do gustu? – uprzejmie zapytała Tiffany. – Chciałaby pani może, żebyśmy Umówili łóżeczko albo wózek?

Żebyśmy zamówili? My, czyli kto? Justina miała ochotę mocno ścisnąć palcami nie

słuchawkę, lecz szyję Dantego. Zajrzała do mniejszej z dwóch sypialni, w której stało już łóżeczko, a także wózek. Żółte jak kaczeńce ściany pokoju zdobiły sceny z dżungli, z sufitu zwisała karuzela z małymi lwami i tygrysami, na szafeczkach leżały kolorowe pluszowe zabawki. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Tiffany robiła tyle zamieszania, że można by pomyśleć, że urządzenie pokoju dla dziecka to fizyka atomowa.

– Proszę przekazać Dantemu, że żadna z tych rzeczy nie jest mi potrzebna, dobrze?

– Oczywiście, sądzę jednak, że będzie wolał sam z panią porozmawiać.

Może więc wzięłby telefon do ręki, zamiast angażować do tego swoją sekretarkę, gniewnie pomyślała Justina.

– Obawiam się, że nie bardzo mam czas...

– Justina? – usłyszała głos Dantego.

– Czego chcesz? – zapytała szorstko.

– Dowiedzieć się, jak się dzisiaj czujesz.

– Szczerze? Jestem zmęczona, czuję się jak wieloryb i mam dosyć tych ciągłych przesłuchań.

– Zastanowiłaś się nad moją propozycją? przerwał jej gładko.

– Tak, i nie zmieniłam zdania. – Wzięła głęboki oddech. – Nie chcę, żeby ktokolwiek towarzyszył mi w czasie porodu, a szczególnie ty.

– Nie możesz robić wszystkiego sama.

– Mogę i taki mam plan. – Przerwała na moment, ponieważ mięśnie w dole jej brzucha napięły się nieprzyjemnie. – Nikogo nie potrzebuję, bo poród to zupełnie naturalna aktywność organizmu, poza tym nie jesteśmy przecież rodziną, prawda? Jestem niezależną kobietą, nie zapominaj o tym, z łaski swojej.

– Jak mógłbym zapomnieć, skoro stale mi o tym przypominasz – powiedział z pretensją.

– To nie próbuj mnie do niczego zmuszać i nakłaniać, tylko dla odmiany uważnie posłuchaj. Mogę... – Reszta zdania zamarła jej na ustach, gdy wokół jej ciała zacisnęła się obręcz bólu.

– Justina? Jesteś tam?

Ból był tak silny i nieoczekiwany, że zasłoniła ręką słuchawkę, aby Dante nie usłyszał jej przyspieszonego oddechu.

– Przepraszam cię – odezwała się po chwili sztucznie pogodnym głosem. – Wydawało mi się, że ktoś puka do drzwi.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– Tak, jak najbardziej.

– Kiedy ostatni raz byłeś u lekarza?

– W zeszłym tygodniu, wszystko zgodnie z planem wizyt, więc przestań się niepokoić. Nie musisz co pięć minut sprawdzać, czy nie zaczynam rodzić, zupełnie jak jakaś szalona położna. Posłuchaj, muszę już kończyć. Pracuję i jeśli od razu nie zapiszę słów, na pewno wylecą mi z głowy. Nie martw się, naprawdę. Dam ci znać, kiedy tylko coś łącznie się dzieje.

Przerwała połączenie i podeszła do okna, próbując się uspokoić. Wciąż padało, więc cały dzień siedziała w domu. Może powinna obejrzeć jakiś film albo poczytać książkę, którą kupiła i o której wszyscy ostatnio mówili, tę, której bohater starał się upodobnić do markiza de Sade. Wiedziała, że relaks jest niezwykle ważny w ostatnim stadium ciąży, ale niewiele mogła poradzić na to, że kiedy nie pracowała, zawsze czuła się winna.

Kolejna fala bólu sprawiła, że mocno przywarła do oparcia kanapy. Ból minął, lecz następny skurcz uświadomił Justinie, że rodzi.

Starała się przypomnieć sobie, co ma teraz robić – jak najdłużej zostać w domu, zapamiętać, z jaką częstotliwością pojawiają się skurcze, i zatelefonować do szpitala.

Pospiesznie sięgnęła po słuchawkę, wybrała numer i poprosiła o połączenie z położną.

– Proszę przyjechać – powiedziała kobieta. – Czy ktoś będzie pani towarzyszył?

– Już jadę – odparła Justina, sprytnie unikając odpowiedzi na drugie pytanie.

Usłyszała je jednak znowu, gdy personel oddziału położniczego zapisywał jej dane.

- Czy ojciec dziecka jest w drodze, panno Perry?
- Nie. – Potrząsnęła głową. – Jest w Nowym Jorku.
- Wie, że poród już się zaczął?

Zrobiło jej się zimno na myśl, że Dante mógłby zobaczyć ją w tym stanie. Powiedziała mu przecież, że jest niezależną kobietą i że wcale go nie potrzebuje. I naprawdę tak myślała.

- Nie, nie wie.
- Możemy zadzwonić i...
- Nie chcę, żeby tu był – oświadczyła.

Czy tylko wyobraziła sobie pełne dezaprobaty spojrzenie, jakie wymieniły położna i towarzysząca jej studentka medycyny? Może nie, ale potężna fala bólu pozbawiła ją zdolności myślenia i zastanawiania się, czy ktoś potępia jej standardy moralne, czy nie.

Czas zwolnił i Justina zapadła się w jakąś mroczną jaskinię, z której z morderczą regularnością wydobywały ją coraz silniejsze skurcze. Godziny mijały w bólu. Starła się przypomnieć sobie i zastosować w praktyce wszystko, czego nauczyła się w szkole rodzenia. Spacerowała po pokoju, przyklękała i kuciała, ocierając płynący z czoła pot. Usiłowała nie jęczeć, ale okazało się to niemożliwe, kiedy rozpoczęła się „druga faza akcji porodowej”, jak powiedziała położna.

– Nie obchodzi mnie, która to faza! – krzyknęła Justina w czasie badania. – Chcę wreszcie urodzić to cholerne dziecko!

Zza drzwi dobiegły ją odgłosy jakiegoś zamieszania. Praktykantka położnictwa rozmawiała z kimś, kto mówił coś niskim, zdecydowanym głosem, z wyraźnym włoskim akcentem.

- Niech ją pani zapyta, proszę.

Studentka podeszła do łóżka Justiny. Miała mocno zarumienione policzki.

– Przyszedł pan, który twierdzi, że jest ojcem pani dziecka. Mówi, że nazywa się Dante D'Arezzo i prosi, żeby panią zapytać, czy może wejść.

W tej krótkiej przerwie między skurczami Justinie przyszło do głowy, że Dante pewnie pierwszy raz w życiu prosi o coś, nie mając pewności, jaką otrzyma odpowiedź, pomyślała jednak, że nie powinna odmawiać mu udziału w tym, co przeżywała, ponieważ byłoby to małoduszne. Spojrzała w stronę drzwi i zobaczyła go – czekał tam, prawie dwa metry mrocznej determinacji. I siły. Siły, która w tej chwili bardzo by się jej przydała.

- Proszę go wpuścić – jęknęła.

Musiał ją usłyszeć, bo natychmiast znalazł się przy niej i zastanawiająco łagodnym gestem odgarnął zlepione potem włosy z czoła.

– Już jestem – powiedział po prostu.

– Czy dzięki temu mam poczuć się lepiej?

– Na to liczę.

Jego słowa poruszyły jakąś strunę w jej sercu.

– Dante, nie chciałam...

– Ciii, to bez znaczenia. Już jestem – powtórzył.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Strasznie mnie boli.

– Złap moją rękę. No, dalej, ściśnij z całej siły! Niech mnie też boli, może będzie ci trochę lepiej.

Powiedziała sobie, że nie powinna się go trzymać, lecz wszystkie zahamowania stopniały w jednej chwili, gdy jej ciało zaczęło znowu stawiać niemożliwe wymagania. Chwyciła się go wtedy tak mocno jak tonący deski.

– Gorąco mi – wysapała.

– Zrzuć tę sukienkę. – Kąciki jego ust zadrgały w uśmiechu. – Nie jest to najlepsza kreacja, w jakiej cię widziałem.

Prawie się uśmiechnęła w odpowiedzi, gdy pomógł jej ściągnąć mokrą od potu szpitalną koszulę i przyjemnie chłodne powietrze obmyło jej nagą skórę, ale zaraz zaatakował ją kolejny skurcz i gdy w końcu złapała oddech, drżącym głosem podzieliła się z nim najgorszą ze swoich obaw.

– Boję się, że coś pójdzie nie tak.

Jego ciemne spojrzenie ogarnęło ją całą. Podniósł do ust tę jej rękę, której palce nie wbijały się w jego dłoń, i pocałował ją.

– Niepotrzebnie – powiedział spokojnie. – Wiesz, że jesteś w najlepszych rękach, często mi to powtarzałaś. Jak to ujęłaś? „Poród to całkowicie naturalna aktywność organizmu, której kobiety doświadczają od początku historii, pamiętasz?”

Naprawdę tak powiedziała? Naprawdę wykazała się tak idiotyczną arogancją? Ciekawe, dlaczego teraz była sztywna z przerażenia, zupełnie jak dziecko, które pierwszy raz idzie do szkoły.

Jeszcze głębiej wbiła paznokcie w jego dłoń.

– Chcę przeć!

Zerknął na położną, która skinęła głową.

– To przyj, *tesoro* – zachęcił łagodnie. – Przyj z całej siły.

Jej pełen bólu krzyk całkowicie go obezwładnił. Jeszcze nigdy nie czuł się tak bezradny, bo przecież tak niewiele mógł zrobić, żeby jej pomóc. Głaskał ją po

włosach, kiedy w gorączce rzucała głową na poduszce i obmywał zimną wodą jej skronie – tylko tyle.

Napięcie w pokoju zwiększyło się nagle, Justina krzyczała coraz głośniejsze. Dante obserwował energiczne, celowe ruchy położnych.

– Chce pan zobaczyć, jak pańskie dziecko przychodzi na świat, signor D'Arezzo? – zapytała jedna z nich.

Dante spojrzał na Justinę, która bez słowa skinęła głową. Miał wrażenie, że gdyby nie ból, rzuciłaby jakąś kąśliwą uwagę, lecz w tej sytuacji tylko zamknęła oczy i na jej twarzy pojawił się wyraz ogromnego skupienia.

Potem wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. W powietrzu pulsowały pełne napięcia słowa i urywane okrzyki. Justina znowu zaczęła przecierać i Dante wstrzymał oddech na widok kępkę ciemnych włosów, która pojawiła się na świetle, poprzedzając zakrwawione, nieco sine niemowlę. Jego serce skurczyło się ze wzruszenia, gdy dziecko otworzyło maleńkie usta.

– Chłopiec – obwieścił ktoś głośnie.

Złożyli śliskie stworzenie w kołyskę jego dłoni i przecięli pępowinę. Dante ledwo oddychał. Jego dziecko. Jego syn. Taki malutki i bezbronny. Kiedy położna delikatnie zabrała małego; oczy zapiekły go od łez. Kobieta starannie wytarła niemowlę i przystawiła je do piersi Justiny. Chłopiec zaczął ssać, cały czas patrząc na matkę, zupełnie jakby znali się od niepamiętnych czasów. Dante przyglądał się, jak Justina leciutko muska palcem gładziutki policzek dziecka i uśmiecha się, czule i tajemniczo.

Nigdy nie pragnął jej tak bardzo jak w tej właśnie chwili.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Justina obserwowała, jak dłonie Dantego sprawnie poruszają się wokół niemowlęcia. Był taki ostrożny i skupiony, zupełnie jakby Nico był z porcelany, nie z krwi i ciała. Co jakiś czas przez jego twarz przemykał uśmiech, a usta cicho wypowiadały jakieś włoskie słowa. Cóż, niewątpliwie potrafił być czuły i delikatny, pomyślała z uczuciem zbliżonym – do nostalgii.

– Nigdy bym nie pomyślała, że zobaczę, jak zmieniasz dziecku pieluszkę – zauważyła.

Dante pocałował małego w brzusek i uniósł głowę, aby spojrzeć na Justinę. Trudno mu było przyjąć do wiadomości, że urodziła niecały miesiąc wcześniej, bo chociaż jej biodra i biust były nieco pełniejsze niż wcześniej, nadal była smukła jak brzoza. Włosy miała splecione w opadający na ramię warkocz, zupełnie pozbawioną makijażu twarz, a jednak wyglądała cudownie. Oczy jej lśniły i Dantemu nie po raz pierwszy przyszło do głowy, że być może jest to jeszcze jedna sztuczka sprytniej matki natury, mająca sprawić, by mężczyzna do szaleństwa pragnął kobiety, która dopiero co wydała na świat jego dziecko.

– Zmienianie pieluszek nie jest trudne – oświadczył, podnosząc śpiącego Nica i układając go w łóżeczku.

– Najwyraźniej, ale wydawało mi się, że taki macho jak ty...

Dante rzucił jej ironiczny uśmiech.

– Zabrzmiało to tak, jakbym był gościem, który chodzi z obnażoną piersią i medalionem na grubym łańcuchu na szyi. – Wzruszył ramionami. – Nigdzie nie jest powiedziane, że stuprocentowy mężczyzna nie umie zająć się własnym dzieckiem, chociaż w latach mojego dzieciństwa wyglądało to trochę inaczej niż teraz. Dam sobie rękę uciąć, że mój ojciec nigdy nie zmieniał mi pieluchy.

– A właśnie, nie mówiłeś mi, jak twoja rodzina zareagowała na wiadomość o narodzinach Nica. Bo chyba im powiedziałaś?

– Oczywiście, zadzwoniłem do nich zaraz po fakcie. – Czarne oczy Dantego złagodniały. – Moja matka jest w siódmym niebie. To jej pierwszy wnuk i nie może się już doczekać, kiedy go zobaczy. To samo dotyczy wszystkich moich bliskich.

Justina kiwnęła głową. Zdawała sobie sprawę, że nie może odkładać tego spotkania w nieskończoność. Od narodzin Nica miała wrażenie, że żyje w odgradzającej ją od świata bańce, a to uczucie jeszcze nasiliło się dzięki niespodziewanej pomocy Dantego. Może wcześniej niepokoił się, czy sama da sobie radę z dzieckiem, albo podejrzewał, że popadnie w depresję poporodową, w

każdym razie nawet nie wspominał o powrocie do Nowego Jorku i zamieszkał w pobliskim hotelu Vinoly, żeby bez przeszkód odwiedzać synka.

Po powrocie ze szpitala zastała w domu przepiękny bukiet gardenii, róż i konwalii, tak olbrzymi, że ledwo zmieścił się w największym wazonie, jaki miała. Do cudownie pachnących kwiatów dołączony był liścik z podziękowaniem, który naprawdę ją wzruszył. Oczywiście nie rozplakała się; nie mogła sobie na to pozwolić, bo płacz był oznaką słabości, a ona musiała być teraz silniejsza niż kiedykolwiek.

– Dlaczego przysłałeś mi kwiaty? – zapytała wtedy, starannie ukrywając drżenie dłoni.

– To chyba normalne, że ojciec dziecka daje kwiaty jego matce, prawda?

Tak, było to normalne, ale ich sytuacja nie była normalna. Zostali rodzicami, chociaż nie byli już razem i nawet nie darzyli się sympatią. Co więcej, Dante nie był człowiekiem, któremu mogłaby zaufać. Wiedziała, że nie wolno jej o tym zapomnieć, bo jego troska i słodkie słówka niewiele znaczyły, a poza tym zawsze miały swoją cenę.

Teraz wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy.

– Chcesz powiedzieć, że twoja matka chce tu przyjechać z wizytą?

– Nie, mama nie znosi podróży. Pomyślałem, że może moglibyśmy zabrać Nica do Toskanii, co ty na to? Chyba już czas, żeby poznał włoską część swojej rodziny.

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że padła ofiarą manipulacji, ale nie miała zamiaru odmówić. Nie miała wielkiej ochoty na ponowne spotkanie z krewnymi Dantego, jednak doskonale zdawała sobie sprawę, że Nico potrzebuje kontaktu z bliskimi, rodzinnego ciepła, którego ona nie była w stanie mu zapewnić.

– Nadal mnie nienawidzą? – zapytała dziwnym głosem, który brzmiał jakoś obco.

– Myślę, że przesadzasz i podchodzisz do tego w zbyt emocjonalny sposób.

– Wydawało mi się, że brak emocji to jeden z najważniejszych zarzutów, jakie mi robiłeś. Pamiętam, jak kiedyś powiedziałeś, że kobieta, która ma serce, nie może tak po prostu zostawić swojego mężczyzny i pojechać na tournée.

Dante spojrzał w jej bursztynowe oczy. To prawda, że wydawało mu się niepojęte, jak Justina może znieść rozstanie z nim, nawet na krótko. Z początku wierzył, że kariera straci dla niej urok, gdy porówna ją z życiem z ukochanym mężczyzną, ale tak się nie stało. Justina nie utemperowała swojej ambicji, a jego zniecierpliwili jej częste wyjazdy. Czasami wydawało mu się, że po każdym jej powrocie muszą poznawać się od nowa, i że cofają się, a nie posuwają do przodu.

– Moja rodzina wcale cię nie nienawidziła – powiedział powoli.

Długo milczała.

– Nie przywitali mnie szczególnie serdecznie – odezwała się w końcu.

– Chyba robili, co w ich mocy. – Wyciągnął rękę i pogłaskał Nica po główce. – Moja matka jest osobą o tradycyjnych przekonaniach i dlatego nie mogła zaakceptować twojego wyboru w kwestii kariery ani innych rzeczy, które się z tym wyborem wiązały.

– Jaka matka, taki syn – rzuciła kwaśno.

Doskonale wiedziała, że przeciwna jej była nie tylko matka Dantego, ale także Luigi, jego brat, oraz wszyscy inni mężczyźni z klanu D'Arezzo. Na moment wróciła myślami do powitalnego przyjęcia, które wydano na jej cześć przy okazji jej pierwszego i jedyne go pobytu w posiadłości D'Arezzów. Gdyby tylko siostra Dantego nie uparła się, żeby obejrzeć najnowszy teledysk Lollipops! Justina pamiętała, jak cała rodzina z przerażeniem wpatrywała się w ekran, na którym ona tańczyła ubrana w mikroskopijną tiulową spódniczkę i równie miniaturowy top. Po tym spektaklu zaczęli traktować ją tak, jakby była striptizerką, a nie uznaną autorką tekstów i piosenkarką.

– Uznali, że nie jestem odpowiednią dla ciebie osobą – dodała. – Nie byli też zachwyceni, że jestem Angielką.

– Każda włoska matka pragnie, żeby jej syn ożenił się z Włoszką. – Dante wzruszył ramionami.

– A nie z takim zerem, którego matka prawie zawodowo rozbija cudze małżeństwa, prawda?

– Mama po prostu nie była pewna, jak poradzimy sobie w sytuacji, gdy ty stale podróżujesz, i sama musisz przyznać, że jej wątpliwości miały konkretne podstawy.

Justina popatrzyła na pogrążonego we śnie Nica i spróbowała wyobrazić sobie również maleńkiego i bezbronnego Dantego.

– Jak zareagowała, gdy jej powiedziałeś, kto jest matką twojego dziecka?

Dante zawahał się, zastanawiając się, jak najlepiej przekazać słowa matki. Spodziewał się, że wybuchnie gniewem i wygłosi tyradę na temat niemoralnej Angielki, która występuje w bezwstydnym filmach i pokazuje całemu światu prawie nagie ciało, nie wziął jednak pod uwagę łagodzącego wpływu czasu ani naturalnego pragnienia przedłużenia rodowej linii. Jego matka od dawna była wdową, a on był jej najstarszym synem i najwyraźniej myśl o nowym pokoleniu D'Arezzów wystarczyła, aby osłodzić świadomość, kim jest matka dziecka oraz fakt, że nie byli małżeństwem.

„Naturalnie będziesz musiał się z nią ożenić, bo tylko w ten sposób zapewnisz pełne prawa swojemu synowi, powiedziała i uśmiechnęła się z niezachwianym

przekonaniem, że nie ma na świecie takiej dziewczyny, która nie chciałaby poślubić jej syna.

– Dante?

Podniósł wzrok.

– Pytałam, jak zareagowała twoja matka na wiadomość, że zostanie babcią.

– Zupełnie normalnie, z radością i podnieceniem, pewnie tak samo jak twoja.

Justina szarpnęła koniec warkocza.

– Żartujesz sobie? Moja matka uważa, że jest zdecydowanie za młoda do tej roli.

Mimo jej lekkiego tonu, bez trudu dostrzegł wyraz zawodu, który na moment pojawił się w oczach dziewczyny, i poczuł gorący gniew. Czyjej matka nie mogła chociaż raz zachować się jak człowiek i zapewnić córce przynajmniej minimum wsparcia?

– Przysłała coś dla Nica?

Justina parsknęła śmiechem.

– Srebrny serwetnik, który raczej nigdy mu się nie przyda.

– Musimy jak najszybciej wyrobić paszport dla Nica, jeśli mamy zabrać go do Toskanii, nie uważasz?

Zauważyła, jak szybko przeszli od rozmowy o hipotetycznym wyjeździe do Toskanii do stwierdzenia, że małemu potrzebny jest paszport. Cały Dante, pomyślała. Dążył do celu różnymi drogami, ale zawsze dostawał to, na czym mu zależało.

Data wyprawy do Toskanii zbliżała się szybkimi krokami i Justina wybrała się na zakupy w poszukiwaniu nowych ubrań. Chciała mieć na sobie coś normalnego i ładnego, zwłaszcza po tylu miesiącach noszenia luźnych rzeczy, ale w gruncie rzeczy chodziło jej o coś więcej. Kiedy ostatni raz widziała signorę D'Arezzo, znajdowała się w szczytowym punkcie sławy i ubierała się jak na gwiazdę muzyki rozrywkowej przystało, w błyszczące i skąpe ciuszki, lecz teraz, sześć lat później, jej gust uległ zmianie. Nadal wybierała rzeczy modne, jednak już zdecydowanie mniej rzucające się w oczy.

Napełniła koszyk jedwabiem i kaszmirem, kupiła też trochę bielizny, z uporem powtarzając sobie, że robi to wyłącznie dlatego, że ma teraz nieco inną figurę, ale jej policzki oblał gorący rumieniec, gdy wyobraziła sobie, jak Dante zdejmuje z niej koronki.

Obładowani dziecięcymi rzeczami, wyruszyli na prywatne lotnisko na północ od Londynu, gdzie czekał na nich odrzutowiec rodziny D'Arezzo. Opuścili Anglię w deszczowy dzień i wylądowali w Toskanii, gdzie na lazurowym niebie widać było tylko nieliczne chmurki.

Na lotnisku w Pizie Dante przeniósł Nica przez stanowiska kontroli, pozwalając uśmiechniętym urzędnikom ostrożnie dotknąć kruczoczarnych loczków chłopczyka. Justina zauważyła spojrzenia rzucone spod oka na jej lewą dłoń, nieozdobioną ani ślubną obrączką, ani żadnym innym symbolem związku z Dantem D'Arezzem.

Może biorą mnie za nianię, pomyślała, kiedy szli do samochodu. Dotknęła grubej jedwabnej tkaniny zakietu, który włożyła do czarnych obcisłych dżinsów, jakby potrzebowała przypomnieć sobie, kim naprawdę jest. Ten zakiet kupiła za własne, samodzielnie zarobione pieniądze, nie musiała prosić o nie żadnego mężczyzny. Była niezależna i dumna z tego faktu.

– Wszystko w porządku? – Dante podniósł wzrok znad główki Nica, którego nosidełko przypiął przed chwilą pasami.

– Tak, oczywiście – odparła, starając się stłumić narastające zdenerwowanie.

– Wyglądasz zachwycająco – zauważył przyciszonym głosem, gdy samochód ruszył z parkingu.

Jego stwierdzenie całkowicie ją zaskoczyło. Spojrzała na niego, głęboko zniesmaczona faktem, że szuka jego akceptacji.

– Naprawdę?

– Tak. Nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, że miesiąc temu urodziłaś dziecko.

Niezły z niego gracz, pomyślała. I nie wolno mi o tym zapomnieć, ani na moment. Poszedł do łóżka z tą blondynką parę dni po tym, jak zerwaliśmy zaręczyny. Nie tak zachowuje się człowiek, który kocha.

Często zastanawiała się nad wszystkimi rzeczami, które były między nimi, chociaż nigdy o nich nie rozmawiali. O tym dziwnym uczuciu intymnej bliskości, które połączyło ich w czasie porodu, kiedy doświadczyła niewypowiedzianej intensywnej obecności Dantego i wsparcia z jego strony. Powtarzała sobie, że fizyczne pożądanie nie jest najważniejsze, że aż zbyt łatwo jest budować zamki na lodzie, gdy uprawia się seks z mężczyzną, ale to nie zmniejsza podniecenia, które nieodmiennie czuła w jego obecności.

Odwróciła głowę i utkwiała wzrok w widocznym za szybą łańcuchu wysokich gór, usiłując skupić uwagę na pięknie tokańskich krajobrazów. Z autostrady szybko zjechali na wiejskie drogi i skręcili na długi podjazd, prowadzący do rezydencji D'Arezzów, osłoniętej ogrodami, sadami, oliwnymi gajami i winnicami.

Zza ściany zieleni wyłoniły się ciemnożółte ściany *palazzo* i przesłonięte żaluzjami okna. Justina patrzyła na wieżę z zegarem i liczne skrzydła, dobudowywane do rezydencji na przestrzeni lat, i mimo woli czuła podziw, podobnie jak za pierwszym razem. Pałac był symbolem wielu wieków stabilizacji,

ciągłości oraz określonego miejsca w lokalnej społeczności. W jej życiu nigdy nie było czegoś takiego i teraz gardło ścisnęło jej się ze wzruszenia na myśl, że jest to dziedzictwo nie tylko Dantego, ale również Nica, że jej synek dzięki więzom krwi stanowi część tego miejsca, i że ona nie ma prawa go tego pozbawiać.

Duży samochód zatrzymał się na dziedzińcu i Justina ze zdumieniem zobaczyła czekającą na nich matkę Dantego. Poprzednim razem na ich powitanie wyszła gospodyni, a spotkanie z Beatrix D'Arezzo odbyło się dopiero tuż przed kolacją.

Dante podszedł do matki, niosąc w ramionach Nica, a ona pochyliła się i z czułością dotknęła policzka małego.

– *Caspita, e uguale a suo padre!* – zawołała.

Justina uśmiechnęła się do Beatrix, która teraz ruszyła, aby ją przywitać. Przyspieszony kurs włoskiego, który zaliczyła przed sześcioma laty, pozwolił jej zrozumieć, że mały Nico jest bardzo podobny do swego ojca.

– Witaj, moja droga. – Matka Dantego ujęła obie jej dłonie. – Gratuluję ci tak cudownego synka!

Justina kiwnęła głową, świadoma, że Dante nie spuszcza wzroku z nich obu.

– *Mille grazie, signora D'Arezzo* – odparła z uśmiechem. – Jest wspaniały, prawda?

– Wspaniały, a na dodatek niezwykle podobny do swojego ojca w tym wieku – przyznała Beatrix. – Ale ty wyglądasz na zmęczoną, moja droga. Podróż zawsze jest męcząca, szczególnie dla młodej matki. Chciałabyś może zobaczyć wasze pokoje, żebyście się mogli spokojnie rozgościć?

Justina uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Bardzo chętnie, dziękuję.

– Dante? – Signora D'Arezzo spojrzała na syna i powiedziała coś do niego po włosku, zanim znowu zwróciła się do młodej kobiety. – Od bardzo dawna nie gościliśmy tutaj małego dziecka, dołożymy jednak wszelkich starań, żebyście oboje poczuli się jak w domu.

– Justina uświadomiła sobie, że największe wrażenie zrobiła na niej serdeczność Beatrix. Możę zresztą było to coś więcej, bo signora D'Arezzo potraktowała ją z matczyną troską i czułością, która była dla niej zupełną nowością. Matka Justiny nigdy nie zachowywała się wobec córki w ten sposób, ponieważ uważała ją raczej za ozdobny dodatek niż żywego człowieka.

Poszła teraz za niosącym Nica Dantem długimi korytarzami starej rezydencji, aż w końcu przystanęli przed wysokimi drzwiami. Za nimi znajdował się duży pokój o pięknym sklepieniu, z pełnymi książek półkami na wszystkich ścianach i olbrzymim kominkiem. Okna z trzech stron wychodziły na górzysty tokański krajobraz.

– Podoba ci się tu? – zagadnął Dante.

– Jak mogłoby mi się nie podobać? – Ogarnęła spojrzeniem stare obrazy, meble i jedwabne chodniki na chłodnej posadzce. – To przepiękne miejsce.

Wskazał otwarte drzwi, za którymi stało stare łóżeczko z wyraźnie zmęczonym pluszowym misiem.

– Nico zamieszka tam, to chyba oczywiste – uśmiechnął się. – Chciałabyś zobaczyć, gdzie my będziemy spali?

W pierwszej chwili udała, że się przestyszała, ale serce zabiło jej mocniej i szybciej, gdy pchnął drzwi do sąsiedniego pokoju z jednym olbrzymim łóżkiem.

– Mamy mieszkać razem? – roześmiała się lekko. – Mówisz poważnie?

– Absolutnie poważnie. Moja matka stara się być nowoczesna i umieściła nas tu razem, ponieważ uważa, że znowu jesteśmy parą.

– A ty oczywiście nie raczyłeś jej poinformować, że jest inaczej, prawda?

– Nie powiedziałem jej, że nasz wspólny przyjazd tutaj jest efektem numerku na jedną noc, jeśli o to ci chodzi.

To podsumowanie sytuacji zabrzmiało brutalnie i może Dantemu właśnie na tym zależało.

– Co za ironia. Kiedy naprawdę przyjechaliśmy tu jako para, mieszkaliśmy w dwóch przeciwległych skrzydłach domu – zauważyła Justina. – Co oznaczało, że musiałeś w środku nocy przekradać się do mojego pokoju.

– Jakoś nie przypominam sobie, żeby ci to bardzo przeszkadzało, *tesoro*, raczej przeciwnie.

Rzeczywiście, wystarczyło, aby popatrzył na nią i już płonęła z pożądania, podobnie jak teraz, co bynajmniej nie ułatwiała jej życia. Nadal potrafił rozpalić ją jednym spojrzeniem i z całą pewnością było to niebezpieczne. Była dość uczciwa, aby przyznać się przed sobą, że pożąda go jak szalona, ale i dość rozsądna, by zdać sobie sprawę, że nie powinna nawet o tym myśleć.

Nico poruszył się, wyciągnęła więc po niego ramiona, z ulgą przytulając płonący policzek do jego jedwabistej główki.

– Nakarmię go – powiedziała.

Dante kiwnął głową. Widział czające się w jej oczach zmieszanie i zastanawiał się, jak długo zamierza walczyć z nim i z sobą samą.

– Może tam? – Wskazał stary fotel na biegunach przed jednym z okien. – Rozpakuję nasze rzeczy.

Justina usadowiła się z Nikiem w fotelu, rozpięła jedwabną bluzkę i przystawiła synka do piersi. Powoli głaskała puszyste włoski małego, sennie zasłuchana w odgłosy otwieranych i zamykanych szuflad. Zanim Nico skończył jeść, jego ojciec

wrócił i stanął obok fotela. Oczy miał łagodne i ciepłe i nagle Justina poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

– Czemu tak na nas patrzysz? – spytała.

– Bo wyglądasz niesamowicie, jak Madonna. Madonna w obcisłych dzinsach.

– Przestań, dobrze? Jestem zajęta karmieniem twojego syna.

– Cudownie to robisz.

– To prosta biologiczna funkcja – rzuciła sucho. – Każda kobieta to potrafi.

Ale nie każda to robi, pomyślał Dante. Justina znowu go zaskoczyła. Sądził, że będzie chciała jak najszybciej odstawić Nica od piersi i powierzyć go opiece niani, żeby móc się skupić na karierze, tymczasem ona z wielkim zapałem poświęciła się macierzyństwu. Wydawało mu się to prawdziwym cudem – siedziała oto w bujanym fotelu w *palazzo* i karmiła ich dziecko. I prawie w niczym nie przypominała czarnookiej kusicielki, która kiedyś tańczyła na scenie, wywołując zachwycony ryk wielotysięcznej publiczności.

– Łazienka jest tam – odezwał się, gdy skończyła karmić i ułożyła małego na materacyku. – Może chciałabyś się odświeżyć przed kolacją...

Zadowolona, że udało jej się uciec spod jego niepokojącego spojrzenia, Justina zamknęła za sobą drzwi łazienki, rozebrała się i stanęła pod strumieniami ciepłej wody, usiłując choć przez chwilę nie myśleć o Dantem.

Po pewnym czasie wróciła do sypialni ubrana tylko w duży kąpielowy ręcznik. Zastała tam stojącego pod oknem Dantego. Nawet jej to specjalnie nie zdziwiło – gdzie niby miałby być, jak nie w ich wspólnej sypialni.

– Z Nikiem wszystko w porządku? – zapytała niepewnie.

– Śpi. Chcesz do niego zajrzeć?

Kiwnęła głową i poszła za nim do sąsiedniego pokoju, gdzie ich synek mocno spał w starym łóżeczku, którego ciemne drewno pięknie kontrastowało z nieskazitelną bielą pościeli. Chwilę stała nieruchomo, wpatrzona w rytmicznie wznoszącą się i opadającą klatkę piersiową małego, nagle wzruszona świadomością, że ona i Dante stworzyli ten żywy cud, dziecko, owoc jednego aktu namiętności.

Pomyślała, że chciałaby wiedzieć, jak będzie wyglądało życie Nica. Czy będzie cierpiał jak kiedyś ona, ponieważ jego rodzice zlekceważyli konsekwencje swoich czynów, skupieni na pożądaniu? Jej samej trudno było żyć z piętnem nieślubnego dziecka, a jednak skazała synka na podobny los.

Szybkim krokiem wróciła do sypialni, prawie nieświadoma, że Dante idzie tuż za nią.

– Co się stało? – spytał.

Potrząsnęła głową. Jak mogła przyznać się do ogromnej niepewności, którą czuła, gdy był tak blisko?

~ Wszystko jest nie tak – powiedziała. – Cała ta farsa, nasz przyjazd tutaj z Nikiem, ten wspólny pokój, zupełnie jakbyśmy byli szczęśliwą rodziną. – Gwałtownie odepchnęła jego rękę. – Wszystko jest nie tak.

– Nieprawda!

Chwyił ją w ramiona i przytulił do siebie, tak mocno, że poczuła jego gorący oddech na twarzy.

– Wszystko jest dobrze – wyszeptał. – Jak mogłoby być inaczej, skoro czuję to, co czuję, gdy cię dotykam?

– Dante...

– Pocałuj mnie – rzekł ochryple. – I wtedy powiedz mi, że wszystko jest nie tak. Jeżeli to zrobisz, nigdy więcej nawet cię nie dotknę.

Otworzyła usta, żeby oskarżyć go o oszustwo, zaprotestować, wykrzyknąć, że wcale nie chce go całować, ale nie mogła. Nie mogła kłamać. W głębi serca tego właśnie pragnęła – jego warg na swoich ustach.

Pocałowała go żarliwie, czując, jak jego dłonie rozplątują spowijający ją ręcznik. Odsunął się na moment, żeby móc objąć ją całą płomiennym spojrzeniem, a ona nawet nie drgnęła. Pożądanie paliło Jej ciało.

– Dante, to jest...

– Nieuniknione – wszedł jej w słowo, pośpiesznie rozpinając pasek spodni. – Nie mogliśmy tego uniknąć, bo jesteś piękna, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem, i kompletnie oszalałem na twoim punkcie, *tesoro*.

Tak, to szaleństwo, pomyślała. W głosie Dantego brzmiała niepodważalna pewność, pewność i gorące uczucie. Przygryzła wargę, patrząc na jego erekcję, i bezradnie poddała się fali pożądania, gdy objął dłońmi jej nagie biodra i pociągnął ją na łóżko.

– Nie możemy – szepnęła.

– Chcesz się założyć?

– Ale twoja rodzina... – zaczęła.

– Kolacja będzie dopiero za parę godzin.

– Ale...

– Żadnych więcej „ale”, zwłaszcza że oboje wiemy, co naprawdę nami kieruje. – Jego usta przemknęły po jej szyi.

Zamknęła oczy, głowa opadła jej na poduszkę.

– Chcę całować każdy centymetr twojego ciała – westchnął. – Chcę go dotykać, wiesz?

Jego palec pieścił jej pierś, budząc rozkoszne doznania.

– Twoje piersi są większe niż dawniej. – I podoba ci się to?

Poczuła jego uśmiech na swoich wargach.

– W stu procentach.

– Przesunął dłoń niżej, na jej brzuch. Gwałtowniej wciągnęła powietrze.

– Dlaczego wstrzymujesz oddech? – zapytał.

– Bo nie tylko moje piersi są większe niż dawniej. Mam ogromny brzuch.

Oparł rękę na leciutkiej wypukłości.

– Twój brzuch jest idealny. Cała jesteś doskonała.

– Nieprawda.

– Przestań wreszcie gadać i przysuń się bliżej, dobrze?

Pocałował ją znowu i cała rozpułynała się w słodczy jego pieszczot. Jego palce spoczęły na jej kolanie, po czym powędrowały w górę uda. Kiedy zatrzymały się w tym najgorętszym miejscu, krzyknęła cicho, owładnięta gwałtownym pragnieniem, by poczuć go w sobie.

– Dante – wyszeptała.

– Co takiego?

– Proszę...

– Nie możesz już dłużej czekać?

– Nie.

– Ja także, *tesoro*, ja także.

W jednej chwili znalazł się nad nią i czas zatrzymał się w miejscu, kiedy wszedł w nią jednym mocnym, zaborczym pchnięciem. Znowu poczuła jego uśmiech i napięcie wreszcie ją opuściło. Zrozumiała, że może zapomnieć o tym, w jaki sposób się tu znaleźli, i skupić się wyłącznie na odczuciach, Jakże rozbudzał w niej Dante.

– Nic cię nie boli? – zapytał, na moment wydobywając się z ciemnej mgły rozkoszy.

– Nie. Czuję się cudownie.

– Ja też. – Zamknął oczy i zatracił się w rytmie pchnięć.

Myślał, że seks będzie teraz inny, i okazało się, że miał rację – był lepszy niż kiedykolwiek, a Justina była wspaniała jak zawsze. Może dlatego, że tym razem było to coś więcej niż fizyczna przyjemność? A może dlatego, że to ciało wydało na świat jego dziecko, część jego samego.

Jej uda objęły go w pasie, palce wbiły się w ramiona. Czuł, jak narasta w niej orgazm, zaczekał na nią i wydawało mu się, że oboje szczytują bez końca.

W pokoju panowała cisza, przerywana tylko ich szybkimi oddechami. Kiedy wreszcie się uspokoili, pocałował ją znowu, namiętnie i czule.

– Było wspaniale – powiedziała, kiedy otworzył oczy i spojrzął na nią.

– Robię, co w mojej mocy – zamruczał.

Leżała w ciepłym kręgu jego ramion, czując jego wargi na szyi i w tym momencie czuła się całkowicie bezpiecznie. Chciała mu powiedzieć, że jeszcze nigdy tak się nie czuła, chciała powierzyć mu tajemnice, które od lat ukrywała na dnie serca, nie potrafiła jednak zapomnieć, że zranił ją, najboleśniej jak to możliwe. Po co miała ryzykować, po co narażać się na nowe cierpienie? Powinna raczej zadbać o swoje bezpieczeństwo, nie tylko dla własnego dobra, ale i ze względu na Nica, bo przecież kobieta ze złamanym sercem nie może być dobrą matką. Wiedziała to z własnego doświadczenia.

Zaśnij, powiedziała sobie. Wykorzystaj tę okazję i odpocznij. Jesteś zmęczona, niedawno urodziłaś, a za parę godzin czeka cię rodzinna kolacja. Zaśnij.

Dante słuchał jej coraz wolniejszego oddechu i patrzył na hebanowe włosy, rozrzucone na poduszce niczym wachlarz. Czuł rytm jej serca i nagle zrozumiał, że nie ma już żadnych wątpliwości.

Pomyślał o śpiącym za ścianą dziecka i uświadomił sobie, że chce właśnie tego. Tej rodziny, złożonej z Justiny i Nica. Pragnął, by byli razem, wszyscy troje.

I czuł, że Justina już niedługo zapragnie tego samego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Justina ocknęła się z niespokojnego snu, w którym obrazy zielonych gór łączyły się z pieszczotami mężczyzny o atletycznym ciele. Obudziła ją cisza, zjawisko nienormalne, ponieważ w nowym świecie Justiny ciszę zastąpił krzyk dziecka.

Całkowicie dezorientowana, rozejrzała się dookoła. Była w rodzinnej rezydencji Dantego, a dokładnie w jego łóżku, tyle że Dante zniknął; miejsce obok niej było puste. Zerwała się na równe nogi, owinęła rękami, który znalazła na podłodze, i pobiegła do sąsiedniego pokoju.

Łóżeczko Nica było puste.

Z gardła Justiny wyrwał się stłumiony jęk. Gdzie się podziało jej dziecko? Zawróciła do dużej sypialni, błyskawicznie włożyła dzinsy i sweter, wsunęła bose stopy w klapki, i wypadła na zewnątrz.

Palazzo było olbrzymim budynkiem i chociaż coraz bardziej przerażonym głosem nawoływała Dantego i Nica, odpowiadała jej tylko martwa cisza. Na dworze powitało ją słońce, którego promienie odbijały się od gładkich liści oliwnych drzewek. Przystanąła, wzięła głęboki oddech i dopiero wtedy go zobaczyła. Szedł między długimi szeregami winnych krzewów, wysoki, ciemnowłosa mężczyzna z wózkiem, wyraźnie widoczny na tle klasycznego tokańskiego krajobrazu. Pobiegła ku niemu z sercem pełnym ulgi, lecz także innego, dziwnego uczucia, nieprzyjemnie zbliżonego do lęku.

Usłyszał swoje imię i przystanął. Pochylił się, jakby mówił coś do pasażera wózka, a potem wyprostował się i obserwował, jak ona biegnie ku niemu.

– Co ty wyprawiasz? – wydyszała, zaglądając do wózka, w którym spokojnie spał ich synek.

Dante bez trudu zrozumiał niewypowiedziane na głos oskarżenie i jego serce nagle stwardniało.

– A jak ci się wydaje? Zabrałem Nica na świeże powietrze.

Jej przerażenie, jeszcze przed sekundą tak realne, rozwiało się jak mgła.

– Myślałam...

– Co myślałaś? – zapytał chłodno. – Że porwałem nasze dziecko?

– Obudziłam się sama w łóżku i...

– Pomyślałem, że krótki sen dobrze ci zrobi. Byłaś bardzo zmęczona.

Zaprzęgnęła zetrzeć z jego twarzy ten zimny, twardy wyraz.

– Nagle tyle zmian – powiedziała. – Jestem w nowym miejscu i po raz pierwszy od narodzin Nica obudziłam się bez niego.

Powoli kiwnął głową, jakby uznając motywy jej działania, chociaż w gruncie rzeczy dobrze wiedział, że przyczyną jej obaw było coś znacznie bardziej skomplikowanego niż niepokój o dziecko. Nigdy dotąd nie zależało mu na opinii żadnej kobiety, lecz teraz czuł, że musi wyjaśnić dręczące ich oboje wątpliwości.

– Nie ufasz mi? – zapytał cicho.

Justina popatrzyła na niego. Powinna powiedzieć, że mu ufa, bo taka odpowiedź załagodziłaby sprawę. Dante uśmiechnąłby się, pocałowałiby się, razem pochylili nad śpiącym Nikiem i każdy, kto by ich obserwował, uznałby ich za idealną rodzinę. Tyle że to nie była gra, ale prawdziwe życie, a to, co przeżyła w jego ramionach tego popołudnia, skruszyło część obronnych murów w jej sercu. Nie mogła uciekać przed prawdą tylko dlatego, że ta prawda była bolesna. Dante zadał jej zaskakująco uczciwe pytanie, które zasługiwało na szczerą odpowiedź. Nie mogła i nie powinna go okłamywać.

– Nie – odparła. – Raczej nie.

Znieruchomiał, ponieważ mimo wszystko spodziewał się innej odpowiedzi i jej wyznanie dotknęło go do żywego.

– Czyli to, że byłem przy tobie w czasie porodu i potem w ogóle się nie liczy?

– Nie wiedziałam, że zbierasz punkty na zaliczenie sprawności.

Nagle zapragnął wyjaśnić jej, co naprawdę nim powoduje.

– Nie, to nieprawda – zaprotestował z oburzeniem. – Nic nie rozumiesz! Od naszego spotkania na ślubie Roxy nawet nie spojrzałem na inną kobietę!

– Skąd miałabym to wiedzieć? Nie czytam w twoich myślach.

– Pozwól, że powiem ci, jak to było, kiedy zobaczyłem cię po tych wszystkich latach – zaczął powoli. – Straciłem dla ciebie głowę, tak samo jak za pierwszym razem. Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Powtarzałem sobie, że powinienem trzymać się z dala od ciebie, że nie było nam ze sobą dobrze, ale pokusa, żeby cię odnaleźć, dosłownie mnie pożerała.

Justina milczała. Wyglądało na to, że kierowało nim nie uczucie, lecz coś w rodzaju uzależnienia. Czy Dante był uzależniony od stanu emocjonalnego napięcia i zagrożenia, które zawsze istniało między nimi? A może ona także?

– Wtedy dowiedziałem się, że byłaś w ciąży, i wpadłem w gniew – ciągnął. – Byłem wściekły, że nawet nie pofatygowałaś się, żeby mi o tym powiedzieć, że zamierzałaś trzymać mnie w całkowitej nieświadomości, że zostanę ojcem.

– Chyba rozumiesz, dlaczego to zrobiłam.

– Nie, nie rozumiem. Sam już nie wiem, może podobało ci się to poczucie władzy?

Jego arogancja na moment zapała jej dech w piersi.

– Dziwią mnie te twoje wątpliwości – odezwała się po chwili. – Sam powiedziałeś, że nasze ponowne spotkanie było tylko numerkiem na jedną noc, więc dlaczego miałabym obarczać cię odpowiedzialnością za coś tak przelotnego? Począłeś dziecko z kobietą, której nie znosiłeś. – Uniosła dłoń, powstrzymując jego reakcję. – Daj mi dokończyć, bo to ważne. Doszłam do wniosku, że dziecko z takiego związku byłoby ostatnią rzeczą, jakiej mógłbyś chcieć, i dlatego ci nie powiedziałam. Teraz widzę, że nie miałam racji, ale przecież tylko starałam się być niezależna. Walczyłam o wolność.

– Jakżeby inaczej.

Zignorowała sardoniczną nutę w jego głosie.

– Powinnaś była dać ci wybór, a nie decydować za ciebie.

– A może po prostu spodobała ci się myśl, że nie będę miał kontaktu z własnym dzieckiem? – zagadnął gładko.

Zajrzała mu w oczy. Gdyby teraz zaprzeczyła, byłoby im łatwiej, lecz jedno kłamstwo pociąga za sobą następne.

– Oczywiście – powiedziała. – Nie chciałam cię z powrotem w moim życiu. Jesteś trudny i zawsze wszystko komplikujesz.

Słyszał chłodną determinację w jej głosie, widział jej szczere spojrzenie. Jej słowa zabolowały go bardziej, niż się spodziewał, ale jej uczciwość była jak powiew świeżego powietrza. Wiedział teraz, na czym stoi i co musi zrobić.

– To chyba tyle, co mamy sobie do powiedzenia na temat rodzicielstwa – rzekł. – Może zróbmy coś cywilizowanego, na przykład chodźmy do domu i napijmy się kawy, co ty na to?

Kiwnęła głową, wbrew sobie głęboko poruszona ich rozmową.

– Właśnie tego mi potrzeba.

Nico poruszył się i otworzył oczka. Justina popatrzyła na niego i jej serce wezbrało falą gorącej, bezwarunkowej miłości.

– Hej, mały – zaśmiała się cicho. – Jesteś głodny?

Kiedy nakarmiła i przewinęła synka, do drzwi zapukała matka Dantego i zapytała, czy mogłaby wziąć na chwilę Nica i pokazać go służącym.

– Nie, Dante, doskonale poradzę sobie sama – zdecydowanym tonem poinformowała syna.

Po wyjściu signory D'Arezzy w pokoju zapadła cisza. Oboje przez chwilę słuchali odgłosu jej cichnących kroków, a potem Dante odwrócił się do Justiny i uniósł jej palce do swoich ust.

– Kawa? – zapytał. – Czy łóżko?

Zamknęła oczy, czując, jak cały chłód i napięcie znikają pod wpływem jego dotyku. Powiedziała sobie, że kawa jest bezpieczniejszą opcją, więc dlaczego

uśmiechała się jak onieśmielona nastolatka? Dlaczego nie zaprotestowała, gdy prowadził ją do łóżka, na którym leżała pościel wciąż jeszcze pognieciona po ich wcześniejszych pieszczotach? Schyliła się, żeby poprawić prześcieradło, lecz nagle poczuła jego palce na swoim pośladku.

– Daj spokój – rzucił gwałtownie. – Nie traćmy czasu.

Odwróciła się twarzą do niego, a on popchnął ją na materac i zaczął całować.

Jakaś część poprzedniej czułości zniknęła bez śladu i jej miejsce zajęła płomienna żarliwość. Zdarł z niej ubranie niecierpliwymi palcami i zaczął, aż ona rozbierze jego. Ich nagie ciała spotkały się w ciepłym zderzeniu i Justinę ogarnęła fala szokującego pożądania. Dante poruszał się nad nią, ciemny i potężny, z twarzą napiętą z pragnienia. Cofnął się, gdy dotknęła jego twardej męskości.

– Przestań – jęknął.

Przesunęła palcami po jego członku, dotykiem lekkim jak muśnięcie motyli skrzydeł.

– Na pewno?

Odsunął jej rękę i przytrzymał nad jej głową, unieruchamiając pod sobą jej ciało. Odkryła, że podoba jej się jego dominacja, chociaż wcześniej wydawało jej się to niemożliwe. Podobało jej się uczucie, że to, co się z nią dzieje, znajduje się całkowicie poza jej kontrolą, że podporządkowuje się woli Dantego i że wreszcie nie musi decydować o wszystkim sama.

Orgazm ogarnął ją szybko, potężną falą, która opadała stopniowo, pozwalając jej zapaść w sen. Obudziła się, gdy zegar wybił siódmą, wstała i wzięła prysznic. Gdy wyszła z łazienki, w pokoju panowała cisza. Dante, już ubrany, zakładał właśnie spinki do mankietów. Podniósł głowę i uśmiechnął się, na długą chwilę zatrzymując wzrok na białym ręczniku, którym się owinęła.

– Mam wyraźne uczucie *déjà vu* – zauważył. – Zdajesz sobie chyba sprawę, że jeśli będziesz chodziła tak ubrana, wpędzisz mnie w stan permanentnego podniecenia?

Podeszła do toaletki i usiadła, wciąż czując na skórze jego gorące spojrzenie. Sięgnęła po tusz do rzęs i uniosła szczoteczkę do oka, lecz Dante nagle znalazł się tuż obok niej. Odgarnął na bok zasłonę jej wilgotnych włosów i przycisnął wargi do obnażonego karku.

– Cudownie pachniesz.

– To tylko mydło.

– Ale bardzo smakowicie pachnące...

– Nie mamy zbyt dużo czasu, zaraz będzie kolacja – szepnęła.

– Wiem, *tesoro*, ale chcę, żebyś wiedziała, że szaleję za tobą. Że pragnę cię całym sobą i że mamy dużo do nadrobienia.

Powoli podniosła powieki.

– Nie teraz.

– Zaraz zostawię cię samą, lecz przez całą kolację będę myślał o tym, jak uwielbiam cię dotykać.

Wybrała jedwabną portfelową sukienkę w odcieniu cappuccino, a do niej cieliste czółenka na wysokim obcasie. Upięła włosy w węzeł na karku i wsunęła w uszy wiszące kolczyki z pereł i brylantów, które lśniły na tle jej szyi.

– Od kogo je dostałaś? – zapytał Dante, kiedy wrócił po nią do pokoju.

Justina skończyła nakładać błyszczący i spojrzała na niego, świadoma brzmiącego w jego głosie napięcia.

– Czy kobieta zawsze musi dostawać biżuterię od kogoś?

– Zwykle tak właśnie jest, zwłaszcza jeśli jest to drobiazg w tak oczywisty sposób drogi jak te kolczyki.

Milczała chwilę.

– Kupiłam je sobie sama, jeśli musisz wiedzieć.

– Oczywiście – zaśmiał się krótko i twardo, jakby nagle przypomniał sobie coś nieprzyjemnego. – Justina Perry, zawsze niezależna.

– To ja – rzuciła lekko, chociaż jego słowa jednak ją zabolowały.

Pomyślała, że pewnie miały zboleć. Przecież w gruncie rzeczy nic między nimi się nie zmieniło. Niepotrzebnie się łudziła, że może znowu zacząć go kochać, że nic jej z jego strony nie grozi. Tak, połączył ich niesamowity seks, lecz Dante wciąż był tym samym mężczyzną.

– A biżuteria, którą ci kupowałem? – zagadnął. – . Co się stało z tymi rzeczami?

– Próbowałam ci je oddać.

– Powiedziałem, żebyś je zatrzymała, oczywiście poza pierścionkiem, który, jak wiesz, jest w naszej rodzinie przekazywany z pokolenia na pokolenie. Zatem co z tą biżuterią?

Poruszyła ramionami, usiłując rozluźnić mięśnie.

– Sprzedałam ją.

Zmarszczył brwi.

– Wszystko?

– Nie patrz tak na mnie. Pieniądze ze sprzedaży przekazałam na konto organizacji charytatywnej.

– Zależało mi, żebyś je zatrzymała – powtórzył. – Nie chciałem, żeby nosiła je jakaś inna kobieta.

Przypomniał sobie bransoletę, którą zamówił specjalnie dla niej, wysadzaną żółtymi brylantami, tak podobnymi do jej oczu. Pamiętał jej uśmiech, gdy wsunął

Isniący krążek na przegub jej dłoni, i łagodny głos, kiedy powiedziała, że pewnego dnia odziedziczy ją ich córka. Obiecała mu, że zawsze będzie ją nosiła.

– Daj spokój, przecież chyba żadna kobieta nie nosi biżuterii, którą dostała od byłego narzeczonego.

Może powinna mu powiedzieć, że widok tych błyskotek ranił jej serce? Klejnoty, które pewnie były marzeniem każdej dziewczyny, jej przypominały mężczyznę, którego kochała i straciła.

Gong wzywający na kolację położył kres rozmowie.

– Chodźmy – szorstko powiedział Dante.

Justina ostrożnie wsunęła rękę pod jego ramię, usiłując rozproszyć zły nastrój.

– Kto jeszcze będzie na kolacji? – spytała.

– Poza moją matką? Mój brat, naturalnie. Pamiętasz Luigiego?

– Jak mogłabym go nie pamiętać?

– I moja siostra, która specjalnie przyjechała z Rzymu. Moi kuzyni także chcą znowu cię zobaczyć, ale uznałem, że ten pierwszy wieczór wolałabyś spędzić w mniejszym gronie.

W dużym salonie brat Dantego dokładał właśnie drewna do kominka.

– Witaj, Luigi – odezwała się cicho.

Był równie wysoki i mocno zbudowany jak Dante, lecz jego skóra miała nieco ciemniejszy odcień, charakterystyczny dla kogoś, kto całe dni spędza na dworze. Wiedziała od Dantego, że po śmierci ojca Luigi zajął się prowadzeniem majątku i teraz był jednym z najlepszych na świecie ekspertów w dziedzinie produkcji win.

Uśmiechnął się, lecz jego oczy pozostały chłodne i ostrożne.

– Bardzo się cieszę, że znowu cię widzę – rzekł.

– Ja także.

– I rozumiem, że należą ci się gratulacje, bo miesiąc temu urodziłaś dziecko mojego brata, prawda?

– Dziękuję.

– Co mogę ci podać do picia?

– Miała wielką ochotę na kieliszek białego wytrawnego wina, ale musiała pamiętać o tym, że karmi.

– Najlepsza będzie chyba lekko gazowana wodą – odparła.

– W tym momencie do pokoju wpadła piękna dziewczyna, szeroko rozpościerając ramiona w geście serdecznego powitania. Justina roześmiała się i bez wahania odwzajemniła entuzjastyczny uścisk Guilii D'Arezzo, jedynej siostry Dantego i Luigiego.

– Och, Jus, tak się cieszę, że cię widzę, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo! Dopiero przyjechałam, dosłownie przed chwilą, bo na autostradzie z Rzymu ogromne korki! Czy Nico już śpi? Pewnie nie będę mogła go już dzisiaj zobaczyć?

– Dante położył go już spać. Niemowlęta śpią prawie cały dzień, ale jeśli chcesz, możemy zakraść się cichutko do jego pokoju, chociaż na sekundę. Cudownie wyglądasz, Giulio.

– *Grazie*. Ty także, chociaż ta sukienka jest znacznie dłuższa od spódniczek, które dawniej nosiłaś. Dlaczego się rumienisz, przecież to prawda! Dalej komponujesz takie piękne piosenki? I dlaczego przestałaś przysyłać mi swoje płyty?

Gorące powitanie Giulii sprawiło, że Justina nieco się rozluźniła. Powoli sączyła wodę, słuchając wesołej gadaniny dziewczyny i starannie unikając odpowiedzi na pytania, dlaczego przed sześciu laty zerwała z nią kontakt. Nie czuła się na siłach tłumaczyć, że podtrzymywanie rodzącej się przyjaźni było po prostu niemożliwe po zerwaniu zaręczyn z bratem Giulii.

Kiedy wreszcie usiedli do stołu, była naprawdę głodna. Siedzący obok niej Luigi zapytał, jak rozwija się jej kariera autorki muzyki i tekstów, a kiedy próbowała zbyć go mało konkretną odpowiedzią, oświadczył, że czytał gdzieś ostatnio, że jedna z jej piosenek utrzymuje się na pierwszym miejscu listy przebojów w Australii. Powiedział to takim tonem, jakby był to powód nie do dumy, ale do wstydu.

Zaraz potem zaproponował jej kieliszek czerwonego wina, a gdy odmówiła, z aprobatą pokiwał głową.

– Na pewno zamierzasz niedługo wrócić do pracy, prawda? – zapytał, patrząc na nią uważnie.

– Cóż, jakoś muszę zarabiać na życie – odrzekła spokojnie.

– Chyba w czasie kariery na scenie zarobiłaś dosyć pieniędzy, żeby już więcej nie musieć pracować?

Ludzie stale zadawali jej podobne pytania, zupełnie jakby nie rozumieli, jak szybko pieniądze wypływają z konta, lecz Justina nie zamierzała wszczynać dyskusji na ten temat. Widziała, jak ludzie tracili wszystko i walczyli o każdy grosz, i obiecała sobie, że nigdy jej to nie spotka. Wiedziała, co dzieje się z kobietami, które nie pracują – jej matka rozpaczliwie czepiała się bogatych mężczyzn, którzy porzucali ją, gdy tylko spotkali kogoś młodszego i bardziej atrakcyjnego.

– Lubię swoją pracę i nie znoszę bezczynności – powiedziała ostrożnie. – Poza tym to, co robię, nie wymaga trzymania się ustalonych godzin pracy.

– Na pewno. – Luigi przesunął palcem po krawędzi kieliszka. – Ale co będzie z Nikiem, kiedy ty zajmiesz się pisaniem piosenek? Będziesz się potrafiła skoncentrować? Usłyszysz jego płacz, gdy pochłonie cię muzyka?

– Luigi! – W głosie Dantego zabrzmiała ostrzegawcza nuta.

Justina drżącą ręką postawiła szklankę z wodą na stole.

– Pewnie nie – odpowiedziała. – Pewnie zostawię go samego. Może nawet zbuduję coś w rodzaju klatki dla zwierząt, wstawię mu tam spodeczek z mlekiem i wrzucę parę herbatników do pogryzania. Będzie mógł sam się obsłużyć, prawda?

Luigi powiedział coś do brata po włosku, szybko i cicho. Justina zrozumiała tylko parę słów, zobaczyła jednak, jak twarz Dantego przybrała gniewny wyraz, zanim wyrzucił z siebie ostrą odpowiedź.

Gdy kolacja dobiegła końca, poszła z Giulią do pokoju Nica. Mały spokojnie spał w łóżeczku i Giulia wpatrywała się w niego długą chwilę.

– Jest taki piękny – wyszeptała w końcu bez tchu. – Tak cudownie piękny!

– Wiem. – Justina z trudem przełknęła ślinę.

Uczucie matczynej dumy na moment przytłumiła świadomość, że nic nie jest tak, jak być powinno. Że wszystko jest tak potwornie skomplikowane.

Uśmiechnęła się do Giulii.

– Jutro będziesz mogła potrzymać go na rękach, Jak długo zechcesz – obiecała. – Jeśli będziesz grzeczna, to może nawet pozwolę ci zmienić mu pieluszkę.

W dobrym nastroju wróciły do jadalni, gdzie t podawano już kawę. Po chwili Justinie udało się niepostrzeżenie wymknąć do siebie. Nakarmiła i przewinęła Nica, przebrała się do snu i podeszła do okna, by popatrzeć na rozgwieżdżone niebo, kiedy usłyszała kroki Dantego.

Nie odwróciła się od razu.

– Co powiedział ci Luigi? – zapytała obojętnym tonem.

Milczał chwilę.

– Rozmawialiśmy o różnych sprawach, przecież wiesz, bo byłaś tam z nami.

Dopiero wtedy odwróciła się i badawczym spojrzeniem objęła jego twarz.

– Obraził mnie, sugerując, że będę zaniedbywać moje dziecko. Tyle wiem.

– A ja natychmiast przywołałem go do porządku, Powiedziałem mu, że jesteś wspaniałą matką.

– Tak?

– Oczywiście. Powiedziałem, że nie znam bardziej troskliwej i kochającej matki.

To zbiło ją z tropu. Nie chciała, żeby Dante ją chwalał, chciała się dowiedzieć, co mówił Luigi.

– Nie zrozumiałam tego, co powiedział do ciebie po włosku.

– Nie pamiętam, co to było.

– Naprawdę? To niezwykle u kogoś tak czujnego i pamiętliwego jak ty. Może ci trochę pomogę; Luigi użył słowa *matrimonio*, czyli małżeństwo, to żadna tajemnica, a później słowa *avvocato*. – Ściągnęła brwi. – Chodziło mu o prawnika, o ile dobrze sobie przypominam z lekcji włoskiego, na które chodziłam.

– *Brava, tesoro*. – W oczach Dantego błysnęło uznanie. – Nie miałem pojęcia, że tak daleko posunęłaś się w nauce mojego języka.

– Daj sobie spokój z tymi pobłażliwymi uwagami. Powiedz mi lepiej, o czym rozmawialiście.

Długo nie odpowiadał i w panującej w pokoju ciszy słycać było tylko cichy brzęk spinek do mankietów, które położył na komodzie. Zamierzał jej to powiedzieć, oczywiście, ale nie tak, nie w ten sposób. Chciał poczekać, aż jeszcze bardziej złagodnieje i otworzy dla niego serce, aż pozbędzie się wiecznie obecnej podejrzliwości.

Spojrzał prosto w bursztynowy ogień, płonący w jej oczach.

– Chciałem poprosić cię, żebyś za mnie wyszła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Justina gwałtownie drgnęła, w pełni świadoma, jak niewłaściwie zabrzmiały słowa Dantego. Była to najbardziej obojętna propozycja małżeństwa, jaką mogła sobie wyobrazić, i stanowiła oczywistą kpinę z jej uczuć. Kiedy Dante oświadczył jej się pierwszy raz, czuła miłość w każdym jego oddechu i ruchu, lecz teraz jego głos brzmiał zupełnie inaczej.

– Ach, tak – powiedziała, jakimś cudem panując nad głosem. – To dlatego twój brat mówił o małżeństwie. Ale nie tylko o tym rozmawialiście, prawda? Chciałabym wiedzieć, dlaczego wspomniałeś o prawniku, zwłaszcza że obaj przeszliście wtedy na włoski.

Dante zmrużył oczy. Znała go chyba na tyle, żeby nie mieć wątpliwości, że zadbał o wszystkie detale, a jeżeli nie, to może przyszedł czas, żeby ją oświecić[^]

– Rozmawiałem z moją prawniczką – rzekł. – Tré chyba oczywiste.

– Och, najzupełniej oczywiste – powtórzyła ironicznie. – I co takiego ci poradziła?

– Że w naszej sytuacji małżeństwo byłoby najlepszym rozwiązaniem.

– Skoro mówimy o rozwiązaniu, zakładamy istnienie problemu – prychnęła.

– Tak, bo mamy problem – przytaknął. – Poważny problem, i chyba sama zdajesz sobie z tego sprawę. Żyjemy z dala od siebie, ale mamy wspólne dziecko, i dopóki nie weźmiemy ślubu, nie mogę podejmować żadnych prawnych decyzji w jego sprawie.

Jak ujęła to jego adwokatka? „Małżeństwo ułatwi sytuację, Dante, i nawet jeśli nie wytrzyma próby czasu, prawo będzie po twojej stronie. Bez formalnego związku będziesz zdany wyłącznie na dobrą wolę matki dziecka, także w sprawie spotkań z synem, a ta kobieta niekoniecznie musi kierować się dobrą wolą w stosunku do ciebie”.

Popatrzył na Justinę, której czarne włosy posrebrzył teraz wpadający przez okno blask księżyca. W satynowym szlafroku, opływającym miękkie linie jej ciała niczym gęsty płyn, wyglądała naprawdę cudownie. Pomyślał o jej talencie i o miłości, jaką okazywała synowi.

– Wyjdź za mnie – powiedział.

Justina wpatrywała się w jego oczy, usiłując uodpornić się na ich mroczne piękno. Czuła, że nie powinna teraz słuchać głosu serca, że łagodny ton Dantego był tylko jedną wielką manipulacją. Ze względu na synka musiała kierować się wyłącznie zdrowym rozsądkiem.

– Co będę z tego miała? – zapytała.

– Poczucie bezpieczeństwa, rzecz jasna – uśmiechnął się. – I rodzinę.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, doceniając jego spryt. O, tak, był bardzo sprytny; odwołał się do dwóch rzeczy, których zawsze jej brakowało. Ale jak miała się czuć bezpieczna, skoro to, co ich połączyło, było jedynie zwodniczą iluzją rodziny?

Potrząsnęła głową, walcząc z pokusą, aby chwycić tę szansę.

– To nie wystarczy.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie mogę zostać żoną mężczyzny któremu nie ufam. – Słowa popłynęły nagle wartkim strumieniem. – Mężczyzny, który potrafi zostawić kobietę, którą miał poślubić, i kilka dni później pójść do łóżka z inną.

Z piersi Dantego wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Po co znowu do tego wracasz? – spytał ze znużeniem. – To już przeszłość, nie uda nam się tego zmienić.

– To jest największe zagrożenie dla przyszłości jaką moglibyśmy mieć, nie rozumiesz tego?

– Nie, nie rozumiem, bo nie byliśmy już wtedy razem – warknął. – Dobrze o tym wiesz. Nie spodziewałem się, że nagle zjawisz się w moim hotelu nie przyszło mi nawet do głowy, że coś takiego może się zdarzyć.

– Przecież to nie o to chodzi! Sęk w tym, że w ogóle... Że w ogóle z nią byłeś. – Podniosła dłoń do ust, jakby nagle zrobiło jej się niedobrze. – Wydawało mi się, że łączyło nas coś wyjątkowego, tymczasem ty tak szybko pozwoliłeś, żeby moje miejsce zajęła inna!

– Ona nie zajęła twojego miejsca! Żadna kobieta nie mogłaby tego zrobić! Wiem, że źle postąpiłem, teraz już to wiem, ale cierpiałem i tęskniłem za tobą. Tak bardzo za tobą tęskniłem...

– W takim razie okazałeś to w dziwny sposób.

– Bo byłem wściekły – przyznał. – Nie potrafiłem znieść tego, że ciągle wyjeżdżasz, że jesteś gotowa postawić karierę ponad naszym związkiem. Obwinałem cię o zerwanie zaręczyn, tak, i zrobiłem to, co wielu mężczyzn w podobnej sytuacji: poszedłem do baru, wypłem trochę za dużo, a ona...

– Nie chcę tego słuchać! – krzyknęła Justina.

– Ale powinnaś! Może trzeba wyciągnąć to na wierzch, żebyśmy wreszcie mogli pozbyć się tego koszmaru. Zaczęła mnie podrywać, jak wiele innych kobiet, tyle że od dnia, gdy cię poznałem, nawet nie spojrzałem na inną. Jednak tym razem było inaczej, bo zerwaliśmy ze sobą i dlatego szukałem jakiejś pociechy.

– Przestań – syknęła. – Szukałeś seksu i dostałeś to, czego chciałeś. Miałeś tylko pecha, ponieważ przyłapałam cię na gorącym uczynku.

– Popełniłem błąd. Próbowałem o tobie zapomnieć, ale powinienem był wiedzieć, że nigdy mi się to nie uda.

– Teraz łatwo ci to mówić.

– Łatwo? – zapytał z takim napięciem, że mimo woli cofnęła się o krok. – Uważasz, że to łatwe? Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to bez chwili wahania.

– Podniósł obie dłonie w błagalnym geście – Proszę cię o przebaczenie. Proszę, żebyś wybaczyła mi i została moją żoną, żebyś pozwoliła mi przez resztę życia walczyć o twoje szczęście.

Serce Justiny skurczyło się z bólu. Pragnęła zgodzić się na jego prośbę, pozwolić, żeby objął ją pocałował i przytulił. Chciała uwierzyć, że mogą być idealną parą i rodziną, jednak był to tylko sen.

Twierdził, że nie pragnął żadnej innej kobiety, ale przecież dobrze znała ten argument. Kto mógł jej zagwarantować, że Dante nie zdradzi jej znowu, gdy następnym razem napotkają na swojej drodze jakieś trudności? Doskonale wiedziała, że nigdy nie brał kobiet, które tylko czekają na moment słabości żonatego mężczyzny; jej matka była taką właśnie kobietą.

– Nie mogę – odezwała się. – Nie mogę. Czułam się wtedy tak bezwzględnie zdradzona, że po prostu nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego. Zawiedzione zaufanie to coś, czego chyba nie sposób naprawić.

– Justino... ;

– Nie, proszę cię. Obiecuję, że zapewnię ci dostęp na syna, ale to wszystko. Nie wyjdę za ciebie, lecz to nie znaczy, że nie możemy być dobrymi rodzicami. – Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się niepewnie. – Nie widzę też powodu, dlaczego nie moglibyśmy zbudować prawdziwie przyjaznego związku.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem jego dłoń przesunęła się po jej ciemnych włosach i spoczęła na odkrytej jedwabiem piersi.

– I nie wydaje ci się, że ten „prawdziwie przyjazny związek” mógłby się okazać problematyczny? – zamruczał.

– Wcale nie musi tak być – odparła z nieco sztuczną pewnością siebie.

– Masz pomysł, jak go zbudować? – Jego uśmiech był zimny jak lód. – Może moglibyśmy zacząć od czegoś w tym rodzaju?

Wsunął rękę pod jedwab i dotknął piersi, która błagała o jego dotyk.

– Tak – westchnęła. – Tak.

– I skoro mamy być dobrymi rodzicami i zachowywać się jak cywilizowani, rozsądni ludzie, to chyba nadal moglibyśmy uprawiać udany seks, czy tak?

– Tak – powtórzyła bezradnie. – Och, tak...

– Chcesz się ze mną kochać, prawda? Teraz, tak?

Justina zachwiała się.

– Przecież wiesz, że tak – jęknęła.

Dante cofnął rękę.

– Naprawdę myślisz, że zgodziłbym się na taki układ? Na to, żebyś traktowała mnie jak jakiegoś ogiera? Możesz sobie pomarzyć!

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi sypialni.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że drży na całym ciele. Usiadła na łóżku, przykryła się i postanowiła poczekać na jego powrót. Minęło parę bezsennych godzin, zanim dotarło do niej, że Dante nie zamierza szybko wrócić.

Wszedł do pokoju dopiero o świcie, gdy skończyła przewijać Nica. Miał na sobie te same spodnie co wieczorem i rozpiętą na piersi koszulę, był boso, a jego ciemne włosy były zmierzwiłone.

– Gdzie byłeś? – zapytała ze zmęczeniem.

Rzucił jej zimne, wściekłe spojrzenie.

– A jak myślisz? Jesteśmy na tokańskiej wsi, więc dokąd niby miałbym pójść? Do innego pokoju!

Przełknęła ślinę, za wszelką cenę starając się zachować spokój.

– Co cię tak rozgniewało?

– Co? – powtórzył z niedowierzaniem. – I to ty mnie o to pytasz? Poprosiłem cię, żebyś za mnie wyszła, a ty mnie odrzuciłaś, ale jednocześnie zaproponowałaś ciekawe rozwiązanie naszego problemu – zaśmiał się gorzko. – Nie uważasz, że obraziłaś mnie sugestią, że mogę zaspokajać twoje potrzeby za każdym razem, gdy przyjdzie ci na to ochota, że doskonale nadają się na twojego ogiera, kochanka, ale zupełnie nie nadają się na twojego męża?

Justina odgarnęła włosy za uszy i popatrzyła na niego spokojnie, starannie maskując szalejącą w sercu burzę.

– To co zrobimy?

– Co zrobimy? – Dante ściągnął koszulę i powiesił ją na oparciu krzesła. – Zrobimy dokładnie to, po co tu przyjechaliśmy: przedstawimy Nica całej mojej rodzinie, pozwolimy mu nacieszyć się tokańską gościnnością i wrócimy do Anglii.

I już, pomyślała Justina. Koniec tematu.

Musiała patrzeć, jak Dante zdejmuje spodnie i bokserki. Chciała odwrócić wzrok, lecz duma nie pozwoliła jej na to. Kiedy był już nagi, podniósł oczy i napotkał jej spojrzenie.

– Frustrujące, prawda, *tesoro*? – zakpił. – Możesz patrzeć, ale nie możesz dotknąć.

– Wcale nie chcę cię dotykać.

– Kłamczucha! Posłuchaj mnie teraz uważnie, żeby nie było między nami żadnych niedomówień: nie będę więcej cię obsługiwał, rozumiano? Nie chcesz mnie jako męża, więc nie będziesz mnie miała w ogóle.

– Pewnie wrócisz teraz do Nowego Jorku – powiedziała po chwili milczenia.

Popatrzył na nią z dziwnym uśmiechem.

– Chciałabyś tego, co?

Wzruszyła ramionami. Chciała, żeby przestał się dąsać. Chciała, żeby znowu było jak wcześniej, zanim zepsuł wszystko, prosząc ją o rękę.

– Moje chęci nie mają tu żadnego znaczenia – odparła. – Po prostu założyłam z góry, że wrócisz do siebie.

– Nie nauczyłaś się jeszcze, że nie należy niczego zakładać, kiedy ma się do czynienia z przedstawicielem rodziny D'Arezzo? – zapytał jedwabistym tonem. – Nie, nie zamierzam wracać do Nowego Jorku.

– Nie? – rzuciła lekko. – Dlaczego?

– Ponieważ przeprowadzam się do Londynu.

Zamrugła ze zdumienia.

– Przecież pracujesz w Nowym Jorku!

– Mogę pracować wszędzie, na tym polegają plusy nowoczesnego systemu komunikacji.

– Ale w Londynie nie masz gdzie mieszkać, no, chyba że planujesz na dłużej zatrzymać się w hotelu Vinoly...

– Hotelowy apartament nie jest idealnym miejscem dla małego dziecka – oświadczył. – Zamierzam kupić dom w Londynie.

– Słucham?!

– Dom z ogrodem, żeby Nico miał się gdzie bawić na świeżym powietrzu podczas wizyt.

– Podczas wizyt?

– Oczywiście. A może myślałaś, że będę widywał go wyłącznie na twoim terytorium i na twoich warunkach? Naprawdę tak myślałaś? – Rzucił jej pobłażliwy uśmiech. – Zawsze zarzucałaś mi, że mam poważną obsesję na punkcie kontrolowania i dominacji, tymczasem sama jesteś całkiem niezła w te klocki.

Justinę ogarnął trudny do wytłumaczenia lęk: Dante przenosi się do Londynu i zamierza kupić tam dom. Kusiło ją, żeby mu wyznać, że się boi. Bała się, że uda mu się stworzyć prawdziwy dom dla Nica, ponieważ wiedział, jak to zrobić, w przeciwieństwie do niej.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie tak miało to być, chociaż z drugiej strony nie miała pojęcia, jak właściwie miało być. Wyobrażała sobie, że Dante zniknie,

rozwieje się w powietrzu i będzie się pojawiał tylko przy okazji Bożego Narodzenia i urodzin Nica, z uśmiechem na twarzy i prezentem w ręce?

– Kiedy się przeprowadzasz? – zapytała.

– Jak najszybciej. – Leniwie wzruszył ramionami, jak ktoś, kto może sobie pozwolić na zaspokojenie dowolnych zachcianek. – Na co mam czekać? Moi pracownicy znaleźli dom w Spitalfields, niedaleko od ciebie. To piękna dziewiętnastowieczna willa z zielonym ogrodem, po prostu idealna. Chciałabyś zobaczyć zdjęcia?

– Nie, bardzo dziękuję.

W Londynie odkryła, że jej mieszkanie wydaje się pozbawione duszy i dziwnie nagie w porównaniu z ciepłym i pięknym tokańskim *palazzo*. Stała na środku swojego jasnobieżowego salonu, nie odrywając wzroku od Dantego, który właśnie stawiał jej walizkę w korytarzu. W ciemnym garniturze był bardzo atrakcyjny i równie dostępny co pokryty lodem górski szczyt.

Cicho wypowiedziała jego imię.

Schylił się, aby ostatni raz pocałować główkę śpiącego synka, zupełnie nieprzygotowany na ostry ból pożegnania. Wyprostował się, spojrzał w jej duże bursztynowe oczy i uśmiechnął się chłodno. Czy wiedziała, do jakiego stopnia wypróbowała jego cierpliwość?

– Tak?

– Czy nie moglibyśmy... Czy nie moglibyśmy być przyjaciółmi?

Mało brakowało, a podszedłby do niej i potrząsnął nią z całej siły. Dlaczego była tak potwornie uparta? Dlaczego zamykała oczy na to, co było najzupełniej oczywiste?

– Nie jestem pewny, czy kiedykolwiek zdołamy zostać przyjaciółmi – rzekł. – Nie w tych okolicznościach. Wciąż mam jednak nadzieję, że uda nam się zbudować ten „przyjazny związek”, o którym mówiłaś.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po powrocie Justiny do Londynu wszystko zaczęło się układać nie tak, jak należy. Najpierw zepsuła się winda w jej domu i przez całe dwa dni musiała taszczyć zakupy na górę. Byłoby łatwiej, gdyby schowała dumę do kieszeni i poprosiła o pomoc Dantego, rzecz jasna, ale była zdecydowana nie szukać w nim oparcia.

Sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej, gdy skończył jej się pokarm. Położna powiedziała, że czasami dzieje się tak na skutek stresu, i że nie powinna się obwiniać, lecz nie było to takie łatwe. Justina uznała, że poniosła porażkę i jest fatalną matką.

Jednak przede wszystkim tęskniła za Dantem. Nocami leżała bezsennie na łóżku i czuła, że jest pusta i zimna w środku. I coraz częściej myślała, że to, co wydawało jej się dobrą decyzją, wcale nią nie było.

Dante zjawił się niedługo po wizycie położnej.

– Co się stało? – zapytał z miejsca. – Coś nie tak z Nikiem?

– Nie, nie. To znaczy... – zająknęła się. – Mam za mało pokarmu i położna powiedziała, żebym zaczęła karmić go butelką.

Jego oczy na moment złagodniały, podobnie jak głos.

– Przykro mi – powiedział.

– No, właśnie. – Kiwnęła głową.

Wydawało jej się, że weźmie ją w ramiona i pragnęła tego ze wszystkich sił. Chciała oprzeć głowę na jego piersi i wypłakać się za wszystkie czasy, żeby w końcu pozbyć się tej strasznej pustki.

Jednak on wcale jej nie objął, poklepał ją tylko po ramieniu, łagodnie i ostrożnie.

– Niemowlęta świetnie się rozwijają na sztucznym mleku – zapewnił ją.

Zerknęła na niego z nadzieją.

– Naprawdę?

– Oczywiście. I w gruncie rzeczy to może ułatwić sytuację.

– Ułatwić? – zamrugła. – Jak to?

– Do tej pory Nico jadł wyłącznie twój pokarm i poważnie cię to ograniczało, lecz teraz co jakiś czas będzie mógł przenocować u mnie, a ty w tym czasie spokojnie popracujesz. Mam już nawet pokój dla niego.

– Wydało jej się okropne, że nagle poczuła się kompletnie zbędna i straszliwie zazdrosna, ale tak właśnie było.

– Nie chcesz, żebym ci pomogła w urządzaniu dzieciennego pokoju? – zapytała.

– Nie, dziękuję – odparł chłodno. – Mam mnóstwo własnych pomysłów.

Z trudem przywołała na twarz stoicki uśmiech.

– W porządku.

Później było coraz gorzej i gorzej.

Na pierwszą noc, którą Nico miał spędzić u ojca, Justina przygotowała wszystkie potencjalnie potrzebne rzeczy. Zamierzała ubrać się w coś wyjątkowego na swoją pierwszą wizytę w domu Dantego; może w tę kaszmirową sukienkę, której jeszcze nie widział, i ładne pantofle. Postanowiła wyjątkowo zadbać o swój wygląd. Nie śmiała tylko zadać sobie pytania, dlaczego wydawało jej się to takie ważne.

Jednak kiedy Dante zadzwonił do drzwi, zamiast kaszmirowej sukienki miała na sobie domowe dżinsy i wymazany bananową pulpą T-shirt. Otworzyła i zobaczyła go. Stał w progu, z odrobinę potarganymi przez wiatr ciemnymi włosami i lekko rozluźnionym krawatem, i wyglądał niewiarygodnie atrakcyjnie.

– Przecież to ja miałam zawieźć Nica do ciebie – zaprotestowała, ocierając pot z czoła.

– Wiem, ale byłem na spotkaniu w pobliżu i pomyślałem, że oszczędzę ci tej wycieczki.

– Ale... ale chciałam zobaczyć dziecinny pokój w twoim domu...

Zapadła chwila ciszy.

– Możesz go zobaczyć innym razem.

Rozpoznała technikę blokowania i uśmiech zamarł jej na twarzy. Na dodatek wydawało jej się, że Dante ukradkiem zerknął na zegarek.

– Strasznie ci się śpieszy – powiedziała pogodnie. – Nie uda mi się namówić cię na filiżankę kawy?

Popatrzył jej prosto w oczy.

– To chyba nie najlepszy pomysł, nie sądzisz?

– Pewnie masz rację – przyznała niechętnie.

Po chwili została sama, w dziwnie cichym i pustym mieszkaniu. Chodziła po dużych, nowoczesnych pokojach, jakby czegoś szukała. W ogromnym lustrze w sypialni zobaczyła swoje pozlepiane od potu włosy i przestała się dziwić, że Dante chciał jak najszybciej się pożegnać.

Wzięła prysznic i włożyła pachnący szlafrok, ale na niczym nie mogła się skupić. Nie miała apetytu, zresztą w lodówce i tak były tylko dwa odtłuszczone jogurty i pół tabliczki czekolady.

Teraz tak właśnie będzie, powiedziała sobie ponuro. Tak będzie wyglądała moja przyszłość, jeśli nie gorzej.

Odrzuciła Dantego i teraz będzie musiała patrzeć, jak on układa sobie życie z kimś innym, bo wcześniej czy później spotka przecież kobietę swoich marzeń,

Kobietę, która pokocha go i nauczy się kochać Nica. Nie sposób wykluczyć, że kiedyś ukochany syn Justiny także obdarzy tę kobietę uczuciem.

– Nie! – krzyknęła nagle, zupełnie jakby w pokoju był ktoś jeszcze. – Nie!

Pobiegła do sypialni, szybko się ubrała, wypadła na ulicę, złapała taksówkę i drżącym głosem podała kierowcy adres Dantego w Spitalfields.

Powietrze było nietypowo ciepłe, godziny szczytu dobiegły już końca. Samochód zatrzymał się przed domem z imponującymi czarnymi drzwiami i Justina zobaczyła, że w oknach na parterze palą się światła. Zapłaciła taksówkarzowi i nacisnęła dzwonek.

Usłyszała kroki i w drzwiach stanął Dante. Dostrzegła wyraz zdziwienia na jego twarzy, zdziwienia i rozdrażnienia. Nagle pomyślała, że nie powinna była przyjeżdżać i zapragnęła rzucić się w pogoń za odjeżdżającą taksówką.

– Co się stało? – zapytał.

– Przeszkadzam? – Sama usłyszała, jak niepewnie brzmi jej głos.

Miał wielką ochotę przytaknąć, powiedzieć, że komplikuje jego życie od samego początku, ale spojrzał w jej wielkie bursztynowe oczy i zatonął w nich bez reszty. Z największym wysiłkiem przywołał się do porządku.

– Czego chcesz?

Wzięła głęboki oddech.

– Mogę wejść?

Cofnął się i otworzył szerzej drzwi. Przeszła obok niego i chociaż znaleźli się tak blisko siebie, język jego ciała powiedział jej jasno, że równie dobrze mogliby przebywać na dwóch odległych o lata świetlne planetach.

– Byłem na piętrze – wyjaśnił.

W pierwszej chwili pomyślała, że leżał już w łóżku, ale szybko zorientowała się, że jest to jeden z tych domów, w których salon usytuowany jest na piętrze.

Scena, którą ujrzała, wydała jej się dziwnie przyjemna. Obok rozłożonej gazety stał kieliszek z czerwonym winem, z głośników płynęły dźwięki muzyki Pucciniego. Na ścianach wisiały duże olejne obrazy, a meble były tak stylowe, że z całą pewnością pochodziły z Włoch. To był prawdziwy, przytulny dom.

Chętnie usadowiłaby się na miękkiej kanapie, najlepiej u boku Dantego, lecz wyraz jego twarzy od razu pozbawił ją złudzeń.

– Co tu robisz? – zapytał.

Mogła wymyślić coś na poczekaniu, skłamać, że chciała sprawdzić, czy Nico dobrze się czuje, albo zobaczyć jego dom, ale nagle zrozumiała, że musi zdobyć się na odwagę i powiedzieć mu prawdę.

– Przyjechałam, bo brakuje mi ciebie.

– Brakuje ci seksu, tak? – sprecyzował brutalnie.

– Nie. Brakuje mi ciebie. Ciebie.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Ale to prawda! – krzyknęła. – To prawda – powtórzyła ciszej.

– Przykro mi. – Potrząsnął głową. – Bardzo mi to pochlebia, oczywiście, lecz nie chcę związku, jakim jesteś zainteresowana. Poprosiłem cię o rękę, a ty dałaś mi kosza.

– Byłam naiwna i sama nie wiedziałam, czego chcę – wykrztusiła. – Nie powiedziałaś, że mnie kochasz, i sądziłam, że małżeństwo bez miłości nie ma wielkich szans, ale jestem gotowa przyznać się do błędu. – Gwałtownie wciągnęła powietrze. – Bo przecież powinniśmy zrobić to dla dobra Nica. Jednak najważniejsze jest to, że jeśli mam wybierać między małżeństwem z tobą albo prawdziwym rozstaniem, wybieram małżeństwo, choćby jutro.

Dante cały czas patrzył jej w oczy, szukając w nich prawdy. Wiedział już, że czas bezpiecznej gry skończył się bezpowrotnie. Jeśli naprawdę zależało mu na tej kobiecie, musiał znaleźć w sobie dość odwagi, aby wyznać jej to, co do tej pory starannie ukrywał, nawet przed sobą.

– Nie tylko dla dobra Nica – rzekł powoli. – Nigdy nie chodziło mi tylko o Nica. Kochałem tylko jedną kobietę. Ciebie. Wydawało mi się, że ta miłość umarła, ale nie. Odrodziła się, gdy wydałaś na świat moje dziecko.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego, kiedy poprosiłeś, żebym za ciebie wyszła?

– A uwierzyłabyś mi? – Dante zmrużył oczy. – Chciałem mieć szansę pokazać ci, że cię kocham, ponieważ czułem, że słowami cię nie przekonam. Teraz też mi nie uwierzysz, jeśli nie jesteś gotowa mi przebaczyć.

Justina poczuła, jak wokół jej serca zaciska się lodowata obręcz.

– Nie mów nic więcej, proszę – szepnęła.

– Muszę ci to powiedzieć. Wiem, że twoja matka popełniała rozmaite błędy i że dorastałaś w przekonaniu, że na mężczyznach nie można polegać. I wiem, że popełniłem ogromny błąd, ale jeśli nie zdobędziesz się na wybaczenie, nie mnie, ale swojej matce, to nigdy się nie uwolnisz od przeszłości. Naucz się wybaczać i zrzuć z siebie ten ciężar.

Wtedy z jej oczu popłynęły wreszcie łzy, które powstrzymywała przez całe życie. Łzy, na które nie mogła sobie pozwolić nawet jako mała dziewczynka, żeby któryś z narzeczonych mamusi nie pomyślał, że jest niegrzeczna. Tak wcześnie nauczyła się być silną, nakładać maskę obojętności i udawać, że nic jej nie obchodzi. Pamiętała noc spędzoną w hotelowym apartamencie – miała wtedy osiem lat – pierwszą noc, kiedy matka zostawiła ją samą. Leżała w łóżku i trzęsła się ze strachu, lecz rano wszystko już było inaczej. Przetrwiała tę noc i odkryła, że

potrafi to zrobić, całkiem sama. Zresztą, czy miała jakiś wybór? Musiała wykuć dla siebie niezależność i trzymać się jej ze wszystkich sił.

– Przepraszam – wyszlochała. – Tak bardzo się bałam! Kariera była jedyną trwałą rzeczą w moim życiu i bałam się, że jeżeli nauczę się polegać na tobie, zupełnie się odsłonię i narażę na niebezpieczeństwo. – Otarła mokry policzek dłonią. – Myślałam, że wszystko zawali mi się na głowę, ale i tak się zawaliło!

– Nie powinienem był stawiać ci żadnych warunków – powiedział powoli. – Teraz wreszcie to rozumiem. Powinienem był dostrzec, że twój talent i praca są częścią kobiety, którą pokochałem. Wybacz, że próbowałem zamknąć cię w klatce, zamiast pomóc ci wzbić się wysoko w górę.

– Wzbiłam się wysoko, ale mam już dosyć latania i wiem, że nie można żyć bez domu, do którego zawsze się wraca. – Justina głośno pociągnęła nosem.

Patrzył na nią długo, wydawało jej się, że całe wieki, aż w końcu z westchnieniem otworzył ramiona.

– Znalazłaś swój dom – rzekł po prostu. – Jestem tutaj.

Wiedziała, że to najważniejsza chwila w całym jej życiu, że jeśli zrobi ten krok, naprawdę zostawi przeszłość za sobą.

– Dante – wyszeptała.

– Muszę powiedzieć ci coś jeszcze, chociaż pewnie od tego należało zacząć – uśmiechnął się lekko.

Całym sobą pragnął objąć ją i przytulić, ale czuł, że nie wolno mu w żaden sposób wpływać na jej decyzję. Musiała sama przyjść do niego, z własnego wyboru.

– Kocham cię – powiedział. – Chyba wiesz o tym?

Wyczytała prawdę w jego czarnych oczach i jej serce zadrżało z tęsknoty.

– Och, najdroższy – szepnęła. – Kocham cię. Próbowałam walczyć z tym uczuciem, lecz jest zbyt silne.

Roześmiał się nagle, pełną piersią.

– To co robisz tak daleko ode mnie?

Postąpiła ku niemu prawie nieświadomie. Zamknął ją w kręgu swych ramion, a ona całowała jego wargi, nos i powieki, nie zważając na łzy, które spływały jej po policzkach.

– Teraz jestem bezpieczna.

Zamknął oczy, wtulił twarz w jej miękkie jak jedwab włosy i pozwolił jej wypłakać się do woli. Kiedy było już po wszystkim, delikatnie popchnął ją w kierunku łazienki, żeby mogła umyć twarz.

Znalazła go na kanapie, z dwoma kieliszkami czerwonego wina na stoliku, zupełnie jakby czytał w jej myślach, bo przecież właśnie o takiej scenie marzyła.

Podeszła i usadowiła się na jego kolanach, twarzą do niego. Całowała go czule, głęboko i bez pośpiechu. Gdy poczuła jego uśmiech na swoich wargach, cofnęła się lekko i usłyszała jego cichy jęk.

– Jeszcze jedno – powiedziała.

– Byle szybko – mruknął. – Nim minie dziesięć minut, chcę cię widzieć w moim łóżku.

– Chodzi o tych wszystkich mężczyzn, o których ci mówiłam.

Jego twarz pociemniała.

– Robię, co w mojej mocy, żeby zasłużyć na miano tolerancyjnego i nowoczesnego człowieka – ostrzegł. – Jednak wszystko ma swoje granice, *tesoro*.

Zignorowała jego uwagę i lekko wzruszyła ramionami.

– Rzecz w tym, że oni nigdy nie istnieli. Wymyśliłam ich.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Właśnie to: wymyśliłam ich. Udawałam, że miałam innych kochanków, ponieważ chciałam przekonać cię, że bez trudu przebolełam nasze rozstanie, ale tak naprawdę ani na chwilę nie przestałam cię pragnąć i kochać. Wymyśliłam cały legion fikcyjnych kochanków, żeby wzbudzić w tobie dziką zazdrość, lecz cały czas kochałam tylko ciebie. W moim życiu nigdy nie było innego mężczyzny poza tobą, Dante.

Obserwowała, jak jej słowa docierają do niego, wywołując prawdziwie męski uśmiech satysfakcji.

– Och, rozumiem – zamruczał.

– Teraz możesz mnie pocałować – oświadczyła.

Odgarnął włosy, które oblepiły jej wilgotne policzki, i znowu się uśmiechnął.

– Tęskniłem za tobą.

– Ale całkiem nieźle udawałeś, że świetnie radzisz sobie beze mnie. Kiedy wróciliśmy z Toskanii, prawie uwierzyłam, że kompletnie przestało ci na mnie zależeć.

– Wiedziałem, że muszę cię skłonić do działania, więc pokazałem ci, jak wyglądałoby twoje życie beze mnie. Musiałem cię odepchnąć, żeby cię odzyskać. Ryzykowałem, lecz byłem na to przygotowany. Nie miałem cienia wątpliwości, że jeśli masz do mnie wrócić, musisz zrobić to z własnej woli, ze świadomością, że twoje życie beze mnie byłoby zupełnie puste, tak samo jak moje bez ciebie.

Podniosła rękę do jego twarzy i popatrzyła w jego błyszczące oczy.

– Bardzo cię kocham, Dante D'Arezzo – wyznała. – I zamierzam spędzić resztę życia, demonstrując ci, jak wielkie jest moje uczucie, ale teraz może wreszcie zechciałbyś mnie pocałować?

EPILOG

Justina była w ogrodzie, kiedy usłyszała dzwonek. Pisała tekst piosenki w promieniach jesiennego słońca i sprawdziła, czy Nico śpi spokojnie, zanim pośpieszyła sprawdzić kto to. Może Dante zapomniał klucza – taką miała nadzieję. Powinien być w domu dopiero za parę godzin, ale może jakimś cudem udało mu się wcześniej zakończyć spotkanie, szczególnie że ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej. Mogliby pójść z Nikiem na spacer do pobliskiego parku, a później może wstąpić do tej nowej kawiarenki i napić się kawy przy stoliku w ogródku.

Jednak widok osoby, która stała na progu domu w Spitalfields, całkowicie ją zaskoczył. Znieruchomiała, obezwładniona całą mieszanką sprzecznych uczuć. Opanowała ją rezygnacja, lekkie rozdrażnienie, to prawda, lecz szybko zrozumiała, że patrząc na swoją matkę, czuje przede wszystkim miłość.

Elaine Perry jak zwykle ubrana była w stylu odpowiednim dla sporo młodszej kobiety. Figurę miała wprawdzie nadal bardzo dobrą, ale niepotrzebnie wcisnęła się w wąziutkie dzinsy i kurtkę z miękkiej skóry, w tym samym karmelowym odcieniu co wysokie buty. Jej wąskie przeguby obciążone były całą symfonią srebrnych bransoletek, a ogromna torba, którą ścisnęła pod pachą, stanowiła ostatnio ulubiony dodatek do strojów najślawniejszych supermodelek oraz innych celebrytek.

– Witaj, Jus – odezwała się.

Justina zmarszczyła nos.

– To ci dopiero niespodzianka – rzuciła sucho. – Gdzie Jacques?

– Jean, nie Jacques, zresztą... – Bezradnie wzruszyła ramionami. – To już historia.

– No tak, rozumiem. Wejdiesz do środka czy tylko przechodziłaś i bardzo ci się śpieszy?

Po chwili wahania Elaine Perry wyłowiła z wielkiej torby paczuszkę zawiniętą w błyszczący papier w tańczące niebieskie misie.

– Chętnie wejdę, jeśli nie masz nic przeciwko temu. – Prawie nieśmiało popatrzyła na córkę. – Przyniosłam prezent dla dziecka. Dla... dla Nica.

Justina przełknęła ślinę. Dawna Justina zauważyłaby kwaśno, że przecież jej matka jest za młoda, aby wziąć na siebie rolę babci, ale ta nowa nauczyła się, że warto chwilę pomyśleć, zanim się coś powie. Nowa Justina naprawdę dużo się już nauczyła. Dante powiedział, że ludzie się zmieniają, i miał rację.

Ludzie rzeczywiście się zmieniają. Zapamiętała też to, co powiedział o przebaczeniu – że nie można pójść dalej i zaznać wolności, jeśli pozostaje się

spętanym pretensjami i żalami, o których lepiej zapomnieć. Nowa Justina rozumiała, że jej matka podaje jej nie tyle zabawkę dla dziecka, co gałązkę oliwną.

– Wejdz, bardzo proszę – uśmiechnęła się z pewnym trudem. – Nico na pewno bardzo chętnie cię pozna.

– Naprawdę?

Pierwszy raz w życiu Justina spojrzała na matkę oczami dorosłej osoby. Dostrzegła malującą się na jej twarzy niepewność oraz zbyt ciężki makijaż, który wcale nie maskował coraz głębszych zmarszczek, i serce ścisnęło jej się ze smutku.

– Oczywiście, mamo – powiedziała miękko. – Co prawda nie ma jeszcze dziewięciu miesięcy, ale na jakimś poziomie podświadomości z całą pewnością rozpozna w tobie jedną z najbliższych osób.

Kiedy Dante wrócił do domu dwie godziny później, matka Justiny nadal tam była. Przystanął w progu pokoju, widząc dwie siedzące obok siebie na kanapie kobiety, z których starsza trzymała na kolanach jego syna.

Justina podniosła wzrok i przywitała go uśmiechem.

– Och, już jesteś – powiedziała po prostu.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i wszystkie pytania, które chciał jej zadać, natychmiast wyleciały mu z głowy. Nie mógł myśleć normalnie, gdy Justina patrzyła na niego w taki sposób.

– *Si, tesoro* – rzekł. – Już jestem.

Elaine Perry została na kolacji. Zwierzyła im się, z początku z pewnymi zahamowaniami, że jest zmęczona. Miała już dosyć roli kochanki starszego mężczyzny, który miał ją za nic. Opowiedziała, jak trudno jest bezustannie toczyć walkę o młody wygląd. Justina dyskretnie zmieniała temat dopiero wtedy, gdy Elaine rozpoczęła dywagacje o woskowaniu nóg, i po prostu serdecznie uściskała matkę, chociaż nie była w stanie beztrako myśleć o przyszłości kobiety, która całkowicie zdała się na dobrą wolę mężczyzny.

Kilka tygodni później, gdy leżała z Dantem w łóżku, Justina ujęła jego twarz w dłonie.

– Dante? – zamruczała.

– Hm?

– Nie sprzedałam jeszcze mojego dawnego mieszkania w Clerkenwell, wiesz?

– Wiem, oczywiście. – Delikatnie przesunął czubkiem palca po jej brzuchu i poczuł gwałtowny skurcz mięśni. – Chcesz mi powiedzieć, że planujesz przepisać akt własności na matkę?

– Czytasz w moich myślach!

Uśmiechnął się.

– To dobre rozwiązanie. Elaine musi mieć coś własnego, coś, co nie wiąże się z żadnym mężczyzną, a przecież my nigdy nie będziemy tam mieszkać jako rodzina, prawda?

Potrząsnęła głową. Jego słowa mocno ją wzruszyły. Jako rodzina...

– Prawda – przytaknęła z pewnym wahaniem. – A skoro już mówimy o nieruchomościach...

– Nie podoba ci się ten dom?

– Podoba mi się, ale...

– Tak?

– Chyba jednak nie jest to dla nas najlepsze miejsce, poza tym nie wybieraliśmy go razem, tak? Więcej, został kupiony w okresie, gdy przechodziliśmy przez te rozmaite perturbacje, o których wolałabym jak najszybciej zapomnieć. Więc jeśli ty...

– Sprzedamy go – powiedział szybko. – Albo wynajmiemy. Zdecydowałem się na jego kupno wyłącznie dlatego, że chciałem mieszkać blisko ciebie, lecz teraz, gdy jesteśmy razem, nie ma dla mnie znaczenia, gdzie zamieszkamy. Będę szczęśliwy, jeżeli ty będziesz zadowolona, to wszystko.

– Och, najdroższy – wyszeptała. – Tak bardzo cię kocham!

– Wiem, a najcudowniejsze jest to, że ja czuję to samo – uśmiechnął się z czułością i przyciągnął ją bliżej. – Czekasz na nasz ślub, tesoro?

Czy czekała? Nie mogła się go doczekać. Lecieli do Toskanii, aby wziąć ślub w *palazzo*, i Dante wziął cały miesiąc urlopu, który zamierzali przeznaczyć na podróż poślubną.

Podejrzewała, że Dante chciałby na stałe przenieść się do Włoch i postanowiła powiedzieć mu, że nie ma nic przeciwko temu. Zaczęła nawet znowu chodzić na lekcje włoskiego i tym razem traktowała naukę dużo poważniej. A jej praca miała tę pozytywną stronę, że można ją było wykonywać w dowolnym miejscu na świecie.

Pisała teraz tekst, którego jeszcze mu nie pokazała, ale miała wrażenie, że jest to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek stworzyła. Piosenka nosiła tytuł *Na zawsze* i opowiadała o mężczyźnie, którego pokochała.

Na zawsze.